

PIERWSZA KSIĄŻKA PAPIESKA



**PAPIEŻ  
FRANCISZEK**

KARD. JORGE MARIO BERGOGLIO

**CHCIAŁBYM  
KOŚCIOŁA UBOGIEGO  
DLA UBOGICH**

**kai**  
KONIKI ARTYSTYCZNE

WYDAWNICTWO 

**PAPIEŻ**  
**FRANCISZEK**  
KARD. JORGE MARIO BERGOGLIO



**PAPIEŻ  
FRANCISZEK**  
KARD. JORGE MARIO BERGOGLIO

---

**CHCIAŁBYM  
KOŚCIOŁA UBOGIEGO  
DLA UBOGICH**

Katolicka Agencja Informacyjna  
Wydawnictwo M

## Papież nadziei

Papież Franciszek to pasterz, jakiego Kościół dziś potrzebuje. O tym zresztą świadczy jego szybki i niemal jednomyślny wybór - co jest widzialnym dowodem asystencji Ducha Świętego. W świecie, który chce żyć tak „jakby Bóg nie istniał”, potrzeba papieża, który będzie przekonującym świadkiem Chrystusowej Ewangelii, ujmującym serca i niosącym nadzieję wątpiącym.

Duch Święty jest artystą, który potrafi nas zaskoczyć. Na czele Kościoła stawia tym razem pokornego zakonnika, przyjaciela ubogich, jezuitę zafascynowanego dziełem św. Franciszka. Te dwie duchowości - ignacjańska i franciszkańska - kryją w sobie olbrzymią moc. Jezuici najlepiej sprawdzali się w czasach trudnych, wzbogacając duszpasterstwo swą znakomitą formacją intelektualną i duchową oraz umiejętnością znajdowania odpowiedzi na nowe „znaki czasu”.

Św. Franciszek uratował chrześcijaństwo zachodnie w XIII wieku, kiedy siły Kościoła po okresie pierwszej ewangelizacji zdawały się wygasać i groziło mu zbytne wtopienie się w feudalny pejzaż. Biedaczyna z Asyżu zaproponował radykalny zwrot ku ewangelicznym źródłom, odrzucenie bogactw i wszelkich znamion władzy - by Chrystusowa Prawda mogła zajaśnieć swym pełnym blaskiem. Gdyby mendykanci (zakony żebracze) nie osiedlili się w centrach miast, niosąc nowy powiew wiary, chrześcijaństwo poniosłoby pewnie śmierć wraz z ówczesną polityczną christianitas.

„Och, jakże pragnę Kościoła ubogiego i dla ubogich” - wyznał papież Franciszek podczas swego pierwszego spotkania z dziennikarzami. A podczas mszy inauguracyjnej pontyfikatu oświadczył, że jako papież pragnie „przyjąć z miłością i czułością całą ludzkość, zwłaszcza najuboższych, najsłabszych, najmniejszych, tych, których św. Mateusz opisuje w sądzie ostatecznym z miłości: głodnych, spragnionych, przybyszów, nagich, chorych, w więzieniu”.

George Weigel, amerykański filozof i słynny biograf Jana Pawła II, uważa, że papież

Franciszek prezentuje typ katolicyzmu, który jest najbardziej niezbędny Kościołowi, by ten mógł skutecznie funkcjonować we współczesnym świecie. Wyjaśnia, że chodzi tu o „ewangeliczny katolicyzm”, który łączy siłę modlitwy z nieprzejednaną ortodoksją oraz otwartością na dialog i nowe wyzwania. Taki typ wiary wykuwa się w nowych ruchach i wspólnotach ewangelizacyjnych, które obecny papież, jako arcybiskup Buenos Aires, wysyłał do najuboższych dzielnic i slumsów, aby niosły tam orędzie Zbawienia.

Papież Franciszek do skarbcza Kościoła powszechnego przywozi doświadczenia Kościoła latynoamerykańskiego: żywego, dynamicznego, solidarnego z ubogimi - Kościoła, który zdołał oprzeć się fali sekularyzacji. Będzie to zapewne równie cenny dar, jak dziedzictwo Kościoła prześladowanego, o które wzbogacił Kościół Karol Wojtyła.

Dodatkową wartością Ameryki Południowej jest cechująca tamtejszy Kościół „opcja preferencyjna na rzecz ubogich”, czyli troska o sprawiedliwość w świecie naznaczonym wyzyskiem i marginalizacją. Papież zapewne przypomni nam o konieczności dzielenia się dobrami, które co prawda spoczywają w rękach prywatnych, ale - jak naucza Sobór Watykański II - przeznaczone są do powszechnego użytku.

Z pewnością Ojciec Święty Franciszek przejdzie do historii także jako obrońca rodziny i cywilizacji chrześcijańskiej. Podobnie jak w Argentynie sprzeciwiać się będzie żądaniom tych szalonych prądów kontrkultury, które dążą do likwidacji rodziny poprzez zrównanie małżeństwa ze związkami partnerskimi czy homoseksualnymi.

„Kto nie modli się do Chrystusa, ten modli się do szatana” - te słowa Léona Bloy przywołał w swojej pierwszej homilii po wyborze na Stolicę Piotrową. Obyśmy nie zapomnieli tych słów!

Marcin Preciszewski

Papież Franciszek podbił już świat swoją prostotą i pokorą -

rozmowa z kardynałem Zenonem Grocholewskim, prefektem Kongregacji ds. Edukacji Katolickiej

**KAI:** To drugie konklawe Księdza Kardynała. Jakie wrażenia, różniło się ono w swej dramaturgii od poprzedniego?

**Kard. Zenon Grocholewski:** Jestem dumny z uczestnictwa w konklawe, gdyż są to wybory, które nie przypominają żadnych innych. Spójrzmy: media wskazywały na tylu różnych kandydatów, przewidywały jakąś absurdalną walkę między frakcjami: postępową i konserwatywną. Taki podział, jeszcze raz powtórzę, jest absurdalny. Ładnie to powiedział Ojciec Święty podczas spotkania z kardynałami, gdyż najbardziej dzieli Kościół Duch Święty, bo obdarza ludzi różnymi darami, a z drugiej strony jest sprawcą harmonii pozwalającej, aby wszystkie dary współpracowały w Kościele. Oczywiście mamy różne opinie, ale to nie ma nic wspólnego z walką. Konklawe nie przypomina normalnych wyborów, gdyż nikt się nie chwali tym, co potrafi zrobić, nikt nie podaje swojego programu, nikt nie dyskredytował konkurenta, nie było też nikogo, kto by za kimś lub przeciwko komuś przemawiał. Konklawe odbyło się wyłącznie w atmosferze modlitwy.

**KAI:** Ważne jest chyba także miejsce wyborów?

- Konklawe odbywa się w Kaplicy Sykstyńskiej. Wchodziliśmy do niej, śpiewając Litanię do Wszystkich Świętych, Hymn do Ducha Świętego, i wysłuchaliśmy krótkiej medytacji. Podczas wyborów odmawialiśmy modlitwy brewiarzowe.

**KAI:** Zamiast mówić o wyborach, chyba lepiej wskazywać na pewną formę liturgii konklawe...

- Jest to w pewnym sensie paraliturgia. Przewodnikiem był dla nas „Ordo Rituum Conclavis”, czyli obrzęd, jak to ma miejsce przy sakramentach np. chrztu czy małżeństwa. Najpiękniejsze jest samo głosowanie. Było to dla mnie ogromne przeżycie, zarówno podczas konklawe przed ośmiu laty, jak i teraz. Każdy z nas brał kartkę z nazwiskiem swojego

kandydata, podchodził pod wielki fresk Sądu Ostatecznego Michała Anioła i, trzymając w ręku kartkę, przysięgał: „Powołuję na świadka Chrystusa Pana, który mnie osądzi, że mój głos jest dany na tego, który - według woli Bożej - powinien być, moim zdaniem, wybrany”. W tym momencie bardzo mocno angażujemy swoje sumienie. Gdyby ktoś był w tym wyborze nieuczciwy, to przekreślałby sam siebie wobec Chrystusa i Kościoła. Po głosowaniach śpiewaliśmy „Te Deum”, dziękując Bogu.

**KAI:** No to wystawiliście watykanistów i dziennikarzy do wiatru...

- Opinie dziennikarzy nie miały dla mnie żadnego znaczenia. Ważne było dla mnie jedynie to, że głosuję wobec Chrystusa na najbardziej odpowiedniego kardynała. Naszymi sprzymierzeńcami nie byli dziennikarze, lecz wszyscy, którzy się modlili za nas i nasz wybór. Nigdy jeszcze nie było takiej mobilizacji modlitwy jak podczas tego konklawe. Nie było przecież wcześniej takiej inicjatywy jak „adopcja kardynałów”, która skupiła ponad pół miliona wiernych. A ile ludzi modliło się w naszej intencji w kościołach na całym świecie!

Zwróćmy uwagę na kolejny aspekt konklawe. Papież wychodzi po raz pierwszy na balkon Bazyliki św. Piotra, ludzie wiwatują i klaszczą. Powstaje pytanie: czy to dlatego, że wygrał kandydat ich partii? Nie, oni go w ogóle nie znali. Klaskali i cieszyli się, bo został wybrany namiestnik Chrystusa. Dlatego gdy papież poprosił o ciszę i modlitwę - tak rzeczywiście się stało. Ludzie pokochali papieża, gdyż jest on następcą świętego Piotra. My, katolicy, wiemy, że mamy budować na Piotrze - opoce, a nie na piasku, i tej opoki nie przemogą żadne siły ciemności. Dlatego też podczas każdej Mszy Świętej modlimy się za papieża. Papiestwa nie można postrzegać w kategoriach polityki i walki, gdyż jest to nieporozumienie. W ten sposób nigdy nie zrozumiemy Kościoła, mimo jego słabości.

**KAI:** Ale wcześniej na pewno rozmawialiście o kandydaturach. Mieliście dużo czasu. Benedykt XVI ostatecznie zapowiedział swe ustąpienie 11 lutego.

- Oczywiście, że rozmawialiśmy o kandydaturach. Wzajemnie informowaliśmy się. Dostaliśmy życiorysy wszystkich kardynałów i odbyliśmy wiele konsultacji. Każdy z nas, udając się na konklawe, miał swoich kandydatów. Z drugiej strony, ktokolwiek będzie wybrany, to i tak jego osoba jest owocem modlitwy setek milionów ludzi. Papież jest zawsze darem Ducha Świętego.

**KAI:** Zналиście się wcześniej z kard. Bergoglio?

- Zналиśmy się. Kilkakrotnie spotykaliśmy się w Rzymie i raz byłem w Buenos Aires, gdzie wizytowałem tamtejszy uniwersytet katolicki. Pamiętam, że przyjechał na spotkanie ze mną autobusem. Przed samym konklawe rozmawiałem z nim na temat Kościoła w Argentynie, którego głównym problemem jest brak powołań kapłańskich. Dla porównania: w całej Ameryce Łacińskiej odnotowuje się ich wzrost, np. w Kolumbii czterokrotny.

**KAI:** Czym to wytłumaczyć?

- Uważam, że w kwestii powołań problem ich ilości jest drugorzędny. Chodzi o jakość. Jeśli będzie jakość, to będzie i ilość. Weźmy św. Jana Vianneya, który był prostym księdzem, bez specjalnych zdolności. Działał w okresie prześladowania Kościoła. Dokonał o wiele więcej niż setki księży razem wziętych. Był po prostu złączony z Chrystusem i przez to święty. Takich przykładów można podać wiele i w dzisiejszych czasach. Jako księża musimy też dbać o jakość kazań, by nie mówić ponad głowami i dawać teologicznych wykładów. Papież Franciszek jest mocny w prostocie i zrozumiałości swoich kazań.

**KAI:** W przypadku papieża Franciszka wiele rzeczy stało się po raz pierwszy: papież spoza Europy, z Argentyny i Ameryki Łacińskiej. Jakie znaczenie ma to dla obydwu kontynentów?

- W Ameryce Łacińskiej mamy Kościół żywy. Mamy tam szkoły i uniwersytety katolickie, w tym największy w Brazylii, w Belo Horizonte, z prawie 70 tys. studentów. Bardzo dobrze, że z tego kontynentu pochodzi papież, gdyż tamtejszemu Kościołowi doda odwagi i go jeszcze bardziej zdynamizuje. Ponadto wybór kard. Bergoglio jeszcze raz jest dowodem na powszechność Kościoła: nie dominuje w nim ani Azja, ani Europa, ani inny kontynent. Dobrze, że papież jest z innej części świata. Nie możemy się koncentrować na Europie. Dla nas ten pontyfikat też będzie miał znaczenie, gdyż papież przynosi nam coś ze specyfiki tamtych krajów. Przede wszystkim prostotę. Zobaczmy, jak jego kazania od razu zachwyciły wszystkich. Tak było podczas przemówienia do kardynałów, gdzie Ojciec Święty momentami improwizował. Ujęły mnie jego słowa, gdy mówił, że połowa z nas jest w podeszłym wieku, że starość jest okresem mądrości życia, że starzy ludzie obdarzeni są mądrością, bo przeszli w życiu długą drogę, jak starzec Symeon, jak stara Anna w świątyni.



Dlatego my, ludzie w podeszłym wieku, musimy pomóc młodym ludziom odnaleźć Chrystusa. Papież Franciszek ujmuje nas prostotą i tak powinno być, gdyż zbyt przyzwyczajiliśmy się do intelektualizacji naszej wiary. Przecież Chrystus nie wybrał na apostołów faryzeuszów, uczonych w Piśmie, lecz prostych rybaków. To oni podbili świat. Współczesne media na pewno wyśmiałyby Piotra.

**KAI:** Nowy papież wykreował też zupełnie nowe imię w historii papiestwa: Franciszek. We Włoszech nie cieszy się ono specjalnym prestiżem, gdyż kojarzy się z ubóstwem.

- Samo przyjęcie imienia Franciszek nie jest problemem, jest za to bardzo wymowne. Mimo że papież jest jezuitą, to żyje franciszkańskim duchem: ubóstwa, prostoty, pogody, dobroci i uśmiechu. Taka postawa jest niezwykle potrzebna Kościołowi w czasie kryzysu. Może mamy podobną sytuację, jak za życia Biedaczyny, gdy Jezus ukazał mu się i wezwał do naprawy Kościoła. Nie prosił go, aby wzbogacał go intelektualnymi teoriami, lecz świętością. Myślę, że papież Franciszek w swojej prostocie pomoże ludziom dążyć do świętości.

**KAI:** Jak Ksiądz Kardynał umieściłby papieża Franciszka w odniesieniu do pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI? Jakie są ich podobieństwa i różnice?

- Każdy z nich jest inny i to mi się podoba. Ostatni dwaj papieże wnieśli bardzo dużo w życie Kościoła. Jan Paweł II niezwykle go ożywił, a Benedykt XVI wzbogacił o swój teologiczny geniusz. Papież Franciszek jest potrzebny Kościołowi, aby mu uświadomić, że nasza siła nie leży w nas, lecz w Chrystusie.

**KAI:** Mówiliśmy o tym pięknym geście papieża, który pokłonił się przed ludem Rzymu, nawiązując też niejako do starożytnych czasów, i poprosił o modlitwę. Czy to zapowiada zmianę stylu?

- Każdy z papieży trochę zmieniał styl. To nie jest papież, który będzie chciał celebrować siebie. Będzie to papież bardzo prosty, już w tych dniach pokazał prostotę. Nawet fakt, że poszedł do hotelu, w którym mieszkał, i zapłacił za pokój. Tą prostotą papież bardzo ubogaci Kościół, bo tego nam dziś potrzeba, a także tych bardzo prostych kazań. Niedobrze, kiedy głosimy kazania ponad głowami, jakby to był wykład teologiczny, a ludzie nie są

przecież teologami. I apostołowie, i św. Franciszek podbijali świat swoją prostotą, gestami i słowami, które w prostocie nabierały swojej mocy. Znajomość Jezusa, znajomość prawd wiary absolutnie nie opiera się tylko na studium; opiera się na łączności z Chrystusem. W historii Kościoła mamy ogrom ludzi bardzo prostych, którzy wykazali dużą mądrość. Weźmy Katarzynę ze Sieny. Nie umiała czytać i pisać, a to, co podyktowała, pozostało na zawsze. Skąd czerpała tę mądrość? Czerpała z modlitwy, ze spotkań z Jezusem, który mówił: „beze mnie nic uczynić nie możecie”. Dlatego uważam, że obecny papież tą prostotą wzbogaci Kościół.

**KAI:** Czy papież wie coś o Polsce, o naszym Kościele?

- Na pewno, przecież Jan Paweł II był takim propagatorem Polski, jak nikt inny. Gdy przyjechałem do Rzymu w 1966 r., pytano mnie, w jakim języku mówi się w Polsce: po niemiecku czy po rosyjsku. Po Janie Pawle II cały świat zainteresował się Polską. A tym bardziej tacy ludzie jak kard. Bergoglio na pewno zainteresowali się i wiedzą dużo o Polsce. Jednak ja na ten temat z nim nie rozmawiałem.

**KAI:** A o czym rozmawialiście?

- Podczas moich wizyt w Argentynie rozmawialiśmy o uniwersytetach. Po wyborze powiedziałem, że nigdy Kościół nie był tak zmobilizowany w modlitwie o papieża jak obecnie, że ten wybór to owoc modlitwy i dar Ducha Świętego.

**KAI:** Przed jakimi największymi wyzwaniami staje teraz papież Franciszek?

- Największym problemem dzisiejszego świata jest relatywizm, brak odniesienia do prawdy. Benedykt XVI mówił nawet o dyktaturze relatywizmu, kiedy twierdzi się, że nie ma prawdy obiektywnej odnośnie do fundamentalnych pytań o sens życia oraz norm moralnych. Jeśli nie ma takiego fundamentu prawdy, to wszystko runie. A kolejne pytanie, przed jakim stanie papież, dotyczy tego, jak mamy wychowywać nowe pokolenia, gdy nie ma żadnych zasad obiektywnych, których przecież nie wymyślamy. Powiedzmy sobie szczerze: za Stalinem głosowało 99,9 proc., za Hitlerem również całe rzesze. Większość demokratyczna nie może stanowić zatem kryterium prawdy. Musimy szukać prawdy obiektywnej. Nie tylko papież, ale też filozofowie, agnostycy i niekatolicy widzą, że bez kryterium prawdy świat

jest zdolny do wszystkiego, także do zbrodni. Człowiek dziś wymyśla sobie, kiedy zaczyna się życie: po trzech miesiącach można dokonać aborcji. A czemu nie po sześciu, po dziewięciu? Czemu nie po urodzeniu? I jaka jest racja zabijania? Bo ktoś jest niepotrzebny? Można się posunąć dalej i żądać zabijania dzieci chorych, niepełnosprawnych umyślowo. Dla papieży, którzy walczą o życie, o zasady poszanowania życia od poczęcia aż do śmierci, to rzecz fundamentalna. A więc najważniejsze kwestie, przed którymi staje nowy papież, to prawda i obrona życia oraz ludzkiej godności.

**KAI:** Mówienie o największych zagrożeniach i wyzwaniach Kościoła nie było jednak przedmiotem relacji i komentarzy światowych mediów przed konklawe. Polacy np. mogli się dowiedzieć, że jednak największe problemy Kościoła to vatileaks czy problemy Banku Watykańskiego...

- To są kwestie zupełnie drugorzędne. Oczywiście, jest w tym dużo przesady, wyolbrzymiania i złośliwej interpretacji. Mówię to, bo w trakcie przygotowań do konklawe mieliśmy relacje dotyczące tej sprawy. W Kościele zawsze będziemy mieli do czynienia ze słabościami. Pan Jezus nas do tego przygotował. W tym Jego seminarium 12 apostołów znalazł się zdrajca. Ale to nie jest istotne; istotne jest to, że 11 pozostałych ludzi podbiło świat dla Chrystusa. Powtarzam, że najważniejszym zadaniem Kościoła jest pomoc człowiekowi w duchowym dojrzywaniu we współczesnym świecie.

**KAI:** Czego Ksiądz Kardynał życzy nowemu papieżowi?

- Życzę mu przede wszystkim dobrych współpracowników. Kardynał Bergoglio nie pracował w Kurii Rzymskiej i przyjechał z dalekiego kraju. Trzeba mu pomóc, nie po to, aby załatwić przy okazji jakieś swoje sprawy, lecz wręcz przeciwnie: mamy mu służyć, realizować jego wolę i to jest sens istnienia Kurii Rzymskiej. Działamy w imieniu i autorytetem papieża.

Rozmawiali ks. Przemysław Śliwiński i Krzysztof Tomasik (KAI)

## O bliskim człowiekowi papieżu Franciszku

wywiad z ks. Andrzejem Koprowskim SJ,  
dyrektorem programowym Radia Watykańskiego

**KAI:** Kardynał Jorge Mario Bergoglio, jezuita, papieżem. To powód do radości dla Towarzystwa Jezusowego czy „koniec świata”?

- Przede wszystkim Kolegium Kardynalskie znalazło najlepszego kandydata, który odpowiada obecnej sytuacji Kościoła. Wśród nas, jezuitów, zapanowało wielkie zaskoczenie. Przypomnijmy, że struktura i duchowość Towarzystwa Jezusowego opiera się na służbie papieżowi i Kościołowi powszechnemu. Przy okazji czwartego ślubu przyrzekamy robić wszystko, co możliwe, aby nie dać się „zdybać” na jakieś urzędy kościelne i bronić się przed tym. Teraz jeden z jezuitów zostaje papieżem i musimy poddać to refleksji.

**KAI:** Z zasady unikacie wszelkich kościelnych urzędów?

- To wynika z naszych ślubów, chyba że papież pod posłuszeństwem nakaże. W praktyce jezuita muszą podejmować funkcje hierarchiczne, przede wszystkim na terenach misyjnych, tam gdzie Kościoła lokalnego nie stać jeszcze na własnego biskupa. Warto w tym kontekście przypomnieć decyzję kard. Adama Kozłowieckiego. Kiedy był jeszcze młodym arcybiskupem Lusaki, to po II Soborze Watykańskim napisał do papieża prośbę, aby zwolnił go z funkcji i mógł jechać na parafię do buszu, a na jego miejsce mianował miejscowego kapłana.

**KAI:** Patrząc na różne wydarzenia, kieruje się Ksiądz zasadą: co Bóg chce nam przez nie powiedzieć. Co nam przez wybór kard. Bergoglio chciał powiedzieć Pan Bóg?

- Co chciał powiedzieć, to jeszcze nie wiem, musimy poczekać. Jak na razie wygłosił tylko jedną homilię podczas Mszy św. z kardynałami w Kaplicy Sykstyńskiej. Trwała ona sześć minut i była niezwykle konkretna i klarowna. Trzy hasła: podążać, budować, wyznawać w Jezusie Chrystusie. Podążać, czyli być w drodze. Nie możemy stać, gdyż bezruch jest także oznaką rozkładu. Papież Franciszek mówił o tworzeniu Kościoła z kamieni ożywionych

duchem, potrzebie świadectwa oraz głoszeniu Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Bez tych trzech wskazań Kościoła może łatwo zamienić się na przykład w organizację charytatywną. Na homilię programową musimy poczekać do inauguracji pontyfikatu 19 kwietnia. Z drugiej strony wiele już mówią o nim jego pierwsze gesty i styl zachowania się. Zaskoczył dziennikarzy, gdy wcześniej rano w pierwszym dniu po wyborze udał się do bazyliki Santa Maria Maggiore. Pojechał tam bez żadnej świty i nie w papamobile, tylko zwyczajnym samochodem watykańskim. Gdy wracał z bazyliki, pojechał do Casa dell Clero, w której mieszkał od 15 dni, wziął swoje dwie walizki z rzeczami i w recepcji zapłacił rachunek. To są może drobiazgi, ale jakże znaczące.

**KAI:** Kim był kardynał Bergoglio dla Argentyny i tamtejszego Kościoła?

- W materiałach, jakie mamy na jego temat w archiwach, to miał on świetne wystąpienie na Synodzie Biskupów w 2001 r. Pokazał tam rolę biskupa w kontekście współczesnego świata. Mówił o więzi biskupa z Jezusem, o jego służbie na rzecz Kościoła powszechnego i lokalnego, o roli biskupa w kontekście problemów świata i misji Kościoła w świecie. Równie dobre są jego wystąpienia w ramach posiedzeń episkopatu Argentyny, listy duszpasterskie. Pokazują, jak wnikliwie, poprzez Ewangelię, dostrzegał konkretne problemy życia społecznego, kryzys społeczeństwa nastawionego tylko na konsumpcję, korupcję w elitach władzy, jej uleganie naciskom lobbingsów, konieczność walki z kartelami narkotykowymi i strukturami mafijnymi. Wskazywał na fatalne skutki, jakie to przynosi - rozpadanie się więzi społecznych i społeczeństwa obywatelskiego. Nie tylko krytykował, ale wskazywał na rolę, jaką w uzdrowieniu sytuacji mają odgrywać katolicy i Kościół. Poruszał sprawy związane z edukacją, szacunkiem dla życia i wiele innych palących problemów, przez co często popadał w konflikty z władzą.

**KAI:** Także z obecną panią prezydent Cristiną Kirchner, m.in. o legalizację związków homoseksualnych, która podobno przysłała dość chłodny w tonie telegram gratulacyjny...

- Nie mnie oceniać temperaturę sympatii, lecz stwierdzam fakt, że list pani prezydent, który otrzymał papież Franciszek, był w serdecznym i pozytywnym tonie. Ostatnio czytałem tekst ciepłych życzeń z rabinatu rzymskiego. Jest to sygnał od głównego rabina Rzymu Riccardo Di Segni, że dobrze będą się rozwijały relacje Kościoła ze wspólnotą żydowską.

**KAI:** W Polsce wybór papieża Franciszka był zaskoczeniem i raczej spotkał się z życzliwą reakcją.

- Pozytywne emocje są dobre. Lepiej, gdy są życzliwe niż negatywne. Mnie jednak interesuje to, w jakiej mierze polskie społeczeństwo i katolicy w naszym kraju będą zdolni wejść w głąb tego, co zaproponuje i przekaże nam papież Franciszek. Zresztą problem ten dotyczy cały czas pontyfikatu Jana Pawła II i Benedykta XVI. Wiemy, że jako Słowianie reagujemy zazwyczaj emocjami i może zbyt małą refleksją i wcielaniem w życie dobrych idei. Jako Polacy jesteśmy teraz bardzo podzieleni i nie potrafimy znaleźć platformy porozumienia, szacunku, zrozumienia jedni drugich, relacji opartych na Ewangelii. W kontekście papieskiego nauczania musimy patrzeć, co możemy zrobić, aby pomóc konkretnym ludziom, środowiskom i całemu społeczeństwu w Polsce. Musimy wejść na głębszy grunt refleksji nad sobą. Chciałbym nawiązać do herbu biskupiego kardynała Bergoglio i jego zawołania biskupiego: „Miserando atque eligendo” - „Z miłosierdziem i wybraniem”. Nawiązuje ono do spotkania Jezusa z celnikiem Mateuszem. Słowa te dotyczą świata i całego Kościoła, a także fundamentalnych spraw, które poruszył Jan Paweł II, zostawiając nam orędzie o miłosierdziu: w encyklice „Dives in misericordia”, kanonizacji siostry Faustyny i sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Kult miłosierdzia nie może być traktowany tylko jako płytka dewocja, ale miłosierdzie musi być naszą postawą chrześcijańską. Nawiązuje ona do postawy syna marnotrawnego, który zawsze wraca do swego niezmiernie szczęśliwego ojca, który się cieszy, że została uratowana jego godność.

**KAI:** Papież Franciszek również odpowie na obecną sytuację świata w duchu miłosierdzia, jak wskazuje jego biskupie zawołanie?

- Sytuacja świata jest teraz niezwykle skomplikowana. Przede wszystkim rozbijana jest godność człowieka przez różne mechanizmy ekonomiczne i ideologiczne. Bez miłosierdzia tej sytuacji nie rozwiążemy. Dlatego tak ważne będzie słuchanie tego, co będzie mówił papież Franciszek. Na pewno da sobie radę, choć oczywiście nie rozwiąże wszystkich problemów. W historii działa Bóg, a Kościół należy do Niego. Papież Franciszek zaprezentuje syntezę duchowości ignacjańskiej, wspartej Magisterium Kościoła i problemów, które przeżywa współczesna ludzkość. Potrzebujemy ukształtowania człowieka i społeczeństwa na nowo, aby przywrócić zaufanie pomiędzy ludźmi, myślenie wspólnotowe, a nie indywidualistyczne. Indywidualizm prowadzi do samotności i poczucia bezsensownej pustki.

Na pewno papież Franciszek nie zrobi wszystkiego, czego ludzie oczekują, ale będzie starał się jeszcze bardziej zmobilizować Kościół wraz z dziedzictwem Jana Pawła II i Benedykta XVI do kolejnego kroku na drodze jego misji zbawienia w tak skomplikowanej sytuacji świata.

**KAI:** Wnieście swoje duszpasterskie doświadczenie bycia blisko człowieka i jego realnych problemów?

- Na pewno dobrze czuje realne problemy człowieka, gdyż nie jest teoretykiem, ale przede wszystkim praktykiem. Podkreśla to prasa argentyńska i nasi koledzy pochodzący z tego kraju: jest on bardzo wrażliwy na konkretne, życiowe problemy człowieka. Świadczą o tym jego codzienne zachowania. Gdy ktokolwiek przychodził do niego do kurii, to osobiście starał się go powitać. W Buenos Aires jego osobę rozpoznawano na ulicy choćby dlatego, że chodził osobiście na targ po zakupy dla miejscowego Caritasu i korzystał z miejskiej komunikacji. Ponadto bardzo często gotował sam dla siebie. W tym akurat czuję bliskość z nim, gdyż dla odprężenia po pełnych napięcia godzinach pracy sam lubię sobie coś ugotować.

**KAI:** Znany jest także z oryginalnych inicjatyw ewangelizacyjnych...

- Mają one różne wymiary, począwszy od chodzenia od domu do domu i rozmowy z ludźmi. Był bardzo ceniony w ramach prac Rady Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów (CELAM) za dzieło, jakie wniósł po zebraniu tej organizacji w Aparecida w 2007 r. i wypracowaniu koncepcji Misji Kontynentalnej oraz wprowadzeniu jej w życie. Obecnie świetnie ona funkcjonuje.

**KAI:** Jak wyjaśnić zarzuty, jakie pojawiły się wobec ks. Bergoglio, że w czasach panowania dyktatury wojskowych w Argentynie w latach 1976-1983 niewiele zrobił m.in. dla swoich więzionych współbraci?

- Zarzuty wobec ks. Bergoglio są od dawna znane. Trzeba na to spojrzeć w perspektywie skomplikowanej sytuacji, jaka wówczas panowała w Argentynie, podobnej do naszej polskiej w czasach komunistycznych, szczególnie w czasie stanu wojennego. Stawiano w naszym kraju zarzuty różnym ludziom świeckim i duchownym, zazwyczaj po czasie, nie odnosząc się przy tym do panujących wówczas realiów. Przypomnijmy osoby kardynała

Stefana Wyszyńskiego czy kardynała Józefa Glempa i zarzuty, że nie reagowali tak, jak powinni czy jak chcieliby tego inni. Zarzuty wobec ks. Bergoglio dotyczą czasu, gdy nie był jeszcze biskupem, lecz przełożonym jezuitów w Argentynie, i sytuacji dwóch księży, którzy zostali porwani. Był oskarżany, że nie chronił ich należycie. Niestety, oskarżając go, nikt nie powiedział, co zrobił konkretnie w tym kierunku i czy mógłby zrobić więcej. Reagował tak, jak mógł i uważał. Wróćmy znów do naszego doświadczenia związanego z kardynałem Glempe, który czynił sobie wyrzuty sumienia, że starał się, a nie uchronił przed śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki. Mamy wiele świadectw, że jako biskup ratował wiele osób.

Oczywiście różne grupy ideologiczne i medialne łatwo oskarżają go, nie badając do końca faktów i nie biorąc pod uwagę rzeczywistej sytuacji, jaka wtedy panowała w Argentynie. Ponadto kiedy został biskupem, Bergoglio - podobnie jak prymas Glemp - wielokrotnie apelował o przebaczenie i narodowe pojednanie.

**KAI:** Uważany był za biskupa i kardynała „bez pompy”. Czy pozostanie też papieżem „bez pompy”?

- Chyba tak. Oby Bóg go prowadził i dawał potrzebne mu siły. Kościół jest skomplikowaną strukturą i musi taki być, gdyż inaczej we współczesnym świecie nie dałoby się zrealizować zamierzonego przez Jezusa jego uniwersalnego wymiaru na wszystkich kontynentach. W pierwszym komentarzu po pojawieniu się białego dymu, a jeszcze przed pojawieniem się papieża Franciszka, daliśmy na naszych stronach internetowych przygotowany wcześniej tekst w różnych językach, oparty na Dziejach Apostolskich, mówiący o pierwszym synodzie jerozolimskim. Szymon Piotr mówi w nim o zamiarze Boga, aby wspólnota Ludu Bożego była otwarta na całą ludzkość. Kościół jest dla wszystkich, gdyż Chrystus przyszedł do wszystkich, umarł i zmartwychwstał dla wszystkich.

Drugi fragment pochodził z Ewangelii św. Łukasza, w którym Jezus mówi o swojej służebnej roli i wskazuje, że Kościół nie może być bez Piotra - skały, ale też i Piotr nie jest samotnym liderem, przywódcą na szczycie piramidy, lecz pierwszym wśród jedenastu, zwornikiem jedności ukierunkowującym wszystko ku Chrystusowi. Jest to istotne dla całego papiestwa. Papież Franciszek dobrze czuje te słowa. Gdy komentowaliśmy pierwszą homilię papieża, to stwierdziliśmy, że mieliśmy dobrą intuicję, aby akurat umieścić na naszych stronach naszą galerię fotograficzną z komentarzami biblijnymi pt. „Droga Piotra”. To, co nowy papież mówił w homilii, było identyczne z jej tekstami.



**KAI:** Czego życzy współbrat zakonny papieżowi Franciszkowi?

- Życzę przede wszystkim łask i sił od Boga. A także odporności w poruszaniu się po strukturze, jaką jest Kościół, która jest niekiedy ciężka i oporna.

**KAI:** Zreformowanie struktury Kościoła, szczególnie Kurii Rzymskiej, to leitmotiv większości komentarzy...

- Mam duży dystans do tego rodzaju komentarzy. Papież Franciszek będzie starał się realizować to, co uzna w świetle krzyża za słuszne, i nie zmieni swojego prostego i pokornego stylu. Ks. Lombardi zwrócił uwagę, że podczas swojego pierwszego wystąpienia pojawił się bez peleryny, którą mistrz ceremonii starał się mu nałożyć. Nie założył też bogatego i ozdobnego papieskiego krzyża, lecz swój prosty biskupi krzyż. Na pewno będzie się starał wnieść ze swojej strony to, co słuszne i najbardziej potrzebne na tym etapie drogi Kościoła, aby była to droga służąca jego budowaniu i aby była świadectwem ukrzyżowanego Chrystusa.

Rozmawiał Krzysztof Tomasik (KAI)

## Franciszek - papież Kościoła ubogich, obrońca rodziny

Gdy 13 marca o godz. 19.06 z komina nad Kaplicą Sykstyńską pojawił się gęsty, jasny dym, świat dowiedział się, że Kościół katolicki ma nowego papieża. Już sam ten fakt stanowił dla wielu zaskoczenie, spodziewano się bowiem, że wobec braku wyraźnego faworyta na przyszłego biskupa Rzymu, konklawe, które rozpoczęło się dzień wcześniej, potrwa dłużej. Tymczasem już w niespełna dwa tygodnie od ustąpienia Benedykta XVI Stolica św. Piotra ma znów gospodarza.

Ale jeszcze większą niespodzianką było ogłoszenie wyniku głosowania 115 kardynałów. Zamiast któregoś z wymienianych wcześniej kandydatów, z których zwłaszcza dwaj - Włoch Angelo Scola i Brazylijczyk Odilo P. Scherer - wydawali się być pewniakami, kardynał-protodiakon Jean-Louis Tauran oznajmił „radość wielką”, iż nową głową Kościoła został argentyński kardynał Jorge Mario Bergoglio, który przyjął imię Franciszek. Wiadomość ta oznaczała, że Kościół powszechny dokonał, by tak rzec, „premierowych” posunięć od razu na kilku frontach: po raz pierwszy na jego czele stanął hierarcha z Argentyny, z Ameryki Łacińskiej i jezuita, a na dodatek pojawiło się nowe imię papieskie, dotychczas nie używane. Sam papież wyjaśnił podczas sobotniego spotkania z dziennikarzami, że jego wzorcem jest św. Franciszek, biedaczyna z Asyżu. Oznacza to radykalizm ewangelicznego przesłania, solidarność z ubogimi i troskę o pokój. „Och, jakże bardzo chciałbym Kościoła ubogiego i dla ubogich” - powiedział do dziennikarzy podczas pierwszego z nimi spotkania, co traktować można jako programowe hasło nowego pontyfikatu.

Nowy zwierzchnik ponad miliarda katolików na całym świecie nie jest postacią nieznaną w Kościele powszechnym, choć nie należy też do najpopularniejszych. Jak ujawniono obecnie, to on był głównym rywalem kard. Josepha Ratzingera w 2005 r. Po zdobyciu w pierwszych turach ponad 40 głosów poprosił ponoć ówczesnych konklawistów, aby w kolejnej turze głosowali nie na niego, ale na kardynała z Niemiec i tak się stało. Ale przed obecnymi wyborami w Kaplicy Sykstyńskiej nie był wymieniany wśród kandydatów o największych szansach, nie znalazł się nawet w pierwszej dziesiątce czy piętnastce głównych faworytów.

Od chemika do jezuity

Kardynał znad La Platy urodził się 17 grudnia 1936 w Buenos Aires i z tym miastem był dotychczas związany przez większą część swego życia. Pochodzi z wielodzietnej rodziny imigrantów włoskich, co akurat w tym kraju, a zwłaszcza w tamtejszym Kościele nie jest czymś rzadkim, gdyż emigracja z Półwyspu Apenińskiego do obu Ameryk ma co najmniej dwuwiekową tradycję. Zanim w wieku 33 lat przyjął święcenia kapłańskie w Towarzystwie Jezusowym, ukończył studia chemiczne na stołecznym uniwersytecie.

Wcześniej chodził do szkoły salezjańskiej, gdzie zetknął się m.in. z grekokatolikami. Arcybiskup większy kijowsko-halicki Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego (UKGK) Swiatosław Szewczuk, który zanim objął to stanowisko był przez dwa lata biskupem swego Kościoła w Argentynie, ujawnił, że obecny papież przez kilka lat służył do mszy, odprawianej w kaplicy szkolnej przez kandydata na ołtarze z UKGK ks. Stepana Czmiła (1914-78), salezjanina obrządku wschodniego, który miał wywrzeć na dzisiejszego Franciszka duży wpływ duchowy. Od tamtego czasu zna on dobrze, według abp. Szewczuka, sprawy grekokatolików i ich liturgię, choć na razie trudno przewidzieć, czy przełoży się to na konkretne działania względem UKGK, np. na przyznanie temu Kościołowi rangi patriarchatu, o co od dawna zabiegają.

Trudno też jednoznacznie stwierdzić, dlaczego młody technik-chemik zdecydował się na obranie drogi duchowej, i to u jezuitów, a nie choćby u salezjanów, z którymi miał wcześniej wspomniany kontakt. W każdym razie to właśnie w Towarzystwie Jezusowym przyjął 13 grudnia 1969, na kilka dni przed swymi 33. urodzinami, święcenia kapłańskie z rąk emerytowanego arcybiskupa Córdoby - Ramona José Castellano. Kontynuował następnie studia na uczelniach w swoim kraju i w Hiszpanii, a po powrocie do ojczyzny był m.in. prowincjałem jezuitów argentyńskich (1973-80). Wykładał również na wydziałach teologicznych i w kolegiach jezuickich w Argentynie.

### Wobec problemów społecznych

Już wówczas o. Bergoglio dał się poznać jako gorliwy pasterz, otwarty na sprawy współczesnego Kościoła i świata, a zarazem wierny tradycyjnemu nauczaniu katolickiemu. Jak wielu innych duchownych Ameryki Łacińskiej, zarówno zwykłych księży, jak i biskupów, angażował się w sprawy publiczne i w walkę z nierównościami społecznymi, odrzucał jednak stanowczo polityczne, a tym bardziej marksistowskie ukierunkowanie tych działań. Z tego względu, mimo swej wrażliwości na problemy społeczne, nigdy nie związał się z teologią wyzwolenia, co więcej - stanowczo jej się sprzeciwiał.

Należy przy tym pamiętać, że właśnie w tym okresie, czyli na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. (później jeszcze w latach 1976-82) w kraju utrzymywała się niestabilna sytuacja polityczna i gospodarcza, rządy sprawowała junta wojskowa i na porządku dziennym było łamanie praw człowieka. Kościół katolicki, skupiający większość społeczeństwa, przeżywał trudne czasy, gdyż miał ograniczone możliwości wpływania na wydarzenia, a jednocześnie starał się trzymać z dala od polityki. Nierzadko stawiało go to w dwuznacznej sytuacji, gdy zarzucano biskupom np. bierność w obliczu porwań, tortur i innych niehumanitarnych metod, stosowanych przez rządy wojskowe. To z tamtego i z późniejszych okresów pochodzi większość zarzutów, wysuwanych dzisiaj pod adresem biskupów, że współpracowali z juntą, a przynajmniej nie wykazywali się wystarczającą siłą sprzeciwu wobec niej.

### Zarzuty o kolaborację z reżymem

Zarzuty te odżyły obecnie, po wyborze argentyńskiego kardynała-jezuity na papieża. Bez podawania konkretnych dowodów niektóre media zaczęły twierdzić, jakoby obecny Następca św. Piotra współdziałał z reżymem wojskowym lub że co najmniej nie wykorzystywał dostatecznie swych możliwości, aby bronić ofiar junty. Doszło do tego, że dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej ks. Federico Lombardi oświadczył 15 bm., że krytyka ta jest bezpodstawną, a wszelkie zarzuty pod adresem nowego papieża są „niewiarygodne”. „Kampania przeciwko Jorge Mario Bergoglio jest dobrze znana i sięga wielu lat wstecz. (...) Dobrze jest znany i oczywisty jej antyklerykalny charakter i innych oskarżeń przeciw osobie” obecnego papieża - stwierdza oświadczenie rzecznika watykańskiego. Wyjaśnił, że chodzi o okres, gdy obecny papież nie był jeszcze biskupem, lecz przełożonym jezuitów w Argentynie i o dwóch porwanych kapłanów, których nie miał on rzekomo chronić. „Nigdy jednak nie było wiarygodnego, konkretnego oskarżenia przeciw niemu, a on sam w sposób udokumentowany zaprzeczył on zarzutom” - zaznaczył ks. Lombardi. Dodał, że istnieje natomiast wiele oświadczeń ukazujących, ile ks. J. M. Bergoglio uczynił, by chronić wiele osób w czasie dyktatury wojskowej. Znana jest też jego rola jako biskupa, gdy Kościół w Argentynie prosił o przebaczenie za to, że nie zrobił dostatecznie dużo w czasach dyktatury - czytamy w deklaracji rzecznika Watykanu.

### Biskup i kardynał

Biskupem pomocniczym archidiecezji stołecznej mianował o. Bergoglio Jan Paweł II w dniu 20 maja 1992; sakry udzielił mu 27 czerwca tegoż roku w katedrze w Buenos Aires miejscowy arcybiskup kard. Antonio Quarracino w towarzystwie nuncjusza apostolskiego abp Ubaldo Calabresiego i biskupa Mercedes-Luján Emilio Ogñenovicha. W 5 lat później - 12 grudnia 1997 papież powołał 41-letniego wówczas biskupa na stanowisko arcybiskupa-koadiutora stolicy, a 28 lutego 1998 abp Bergoglio objął w niej rządy jako jej nowy arcybiskup metropolita. 30 listopada tegoż roku został on również ordynariuszem dla tych wiernych obrządków wschodnich, którzy nie mieli swego biskupa. A na konsystorzu 21 lutego 2001 Ojciec Święty wręczył prymasowi Argentyny oznaki godności kardynalskiej.

Dodajmy jeszcze, że jako biskup i kardynał obecny papież brał udział w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych, np. w obradach Synodu Biskupów i V zgromadzenia ogólnego Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów (maj 2007, Aparecida - Brazylia), w konklawe w kwietniu 2005, a także udzielił sakry 20 biskupom swego kraju i był współkonsekratorem dwóch innych.

#### Obrońca biednych i wydziedziczonych

Jako pasterz głównej jednostki kościelnej kraju jeszcze bardziej rozwinął i rozszerzył swą działalność na rzecz ubogich, zmarginalizowanych i innych potrzebujących, która nie była mu obca już wcześniej. Dość szybko zasłynął jako ten, który nie tylko i nie tyle w słowach, ile raczej czynami potwierdza swą postawę: opuścił majestatyczny pałac arcybiskupi i zamieszkał w zwykłym domu parafialnym, nie korzystał z własnego samochodu z kierowcą, ale poruszał się po wielkiej aglomeracji miejskiej środkami komunikacji ogólnej, często odwiedzał najuboższych w odległych dzielnicach miasta, przy czym nie ograniczał tych działań tylko do spraw materialnych, ale zawsze szedł do tych ludzi z sakramentami, odprawiał dla nich Msze św., słuchał spowiedzi itp.

Jednocześnie umiał wykorzystać swą wysoką pozycję społeczno-urzędową do upominania się o tych najbardziej poszkodowanych i do głośnego mówienia o najpoważniejszych problemach społecznych. Powiedział niedawno, że w stolicy ciągle jeszcze istnieje niewolnictwo, mając na myśli pracę na czarno wielu robotników, wykorzystywanych do ciężkich robót za małe pieniądze. Uważał, że nie tylko jego kraj, ale cała Ameryka Łacińska jest tą częścią świata, w której występują największe nierówności społeczne. Winą za taki stan rzeczy obarczał nie tylko dawne lata rządów junty wojskowej, ale też takie szerzące się w ostatnich latach zjawiska, jak neoliberalizm gospodarczy i

nierówności globalizacji.

Będąc jednoznacznym przeciwnikiem teologii wyzwolenia w sensie jej lewicowej ideologizacji zawsze podkreślał wartość i aktualność tzw. opcji preferencyjnej na rzecz ubogich. W trosce o czystość wiary i moralność chrześcijańską.

Zaangażowanie społeczne nigdy nie przeszkadzało kardynałowi Bergoglio stać twardo na gruncie prawowiernej nauki i moralności katolickiej. Jasno, jednoznacznie i bezkompromisowo bronił i broni rodziny jako związku mężczyzny i kobiety wobec zrealizowanych w 2010 r. w Argentynie rządowych projektów nadania takiego statusu związkom osób tej samej płci. Występował też przeciwko możliwości prawnej zmiany płci. Sprzeciwiał się też oczywiście adopcji dzieci przez takie pary, twierdząc, iż w ten sposób krzywdzi się dzieci pozbawiając je prawa do wychowania przez ojca i matkę. Podobnie rzecz się miała z dążeniem do zalegalizowania sztucznego zapłodnienia, antykoncepcji, eutanazji i aborcji.

W podejmowanych przez władze próbach wprowadzenia tego rodzaju ustawodawstwa prymas Argentyny widział zło, dowód na działanie szatana, który próbuje przeciwstawić się Bogu i Jego prawom. Choć stanowisko to nie było niczym nowym, gdy chodzi o nauczanie Kościoła, spowodowało jednak trwałą stan napięcia między nim (i resztą biskupów) a rządem. O rzeczywistym stanie tych stosunków świadczy fakt, iż obecna głowa państwa, prezydent Cristina Fernández de Kirchner, gdy dowiedziała się, że jej rodak, ale i przeciwnik polityczny został papieżem, miała wykrzyknąć: „To niemożliwe! Ale mamy pecha!”. Być może jest nieco przesady w tym doniesieniu, ale faktem jest, że na stronie internetowej pani prezydent poza wysłaniem depeszy gratulacyjnej do nowego papieża nie ma żadnej wzmianki o tym, co się wydarzyło 13 marca w Rzymie, są natomiast liczne wiadomości o jej spotkaniach z różnymi grupami ludności i teksty jej wypowiedzi na różne drobniejsze tematy.

Kardynał Bergoglio był również stanowczym przeciwnikiem wyświęcania kobiet i zniesienia celibatu, choć przyznawał, że ewentualne dyskusje czy różnice zdań w tej drugiej sprawie mają inny wymiar niż problem kapłaństwa kobiet. Jednocześnie był zwolennikiem wzrostu szeroko rozumianej kolegialności w Kościele, kosztem oczywiście Kurii Rzymskiej. Uważał, że nadmierna klerykalizacja i centralizacja władzy odstrasza świeckich i przyczynia się do słabnięcia wiary. W tym kontekście ciekawe będą najbliższe posunięcia Franciszka, gdy sam stanął na czele Kościoła, a więc także całej maszyny kurialnej - na ile uda mu się przeprowadzić reformy struktur kurialnych, a w jakim stopniu okaże się, że jedność Kościoła, postrzegana z perspektywy watykańskiej, wymaga jednak utrzymania, przynajmniej częściowo, centralizacji zarządzania.

## Ekumenizm, stosunki z innymi religiami

Na wieść o wyborze metropolity Buenos Aires na papieża na ogół życzliwie i z dużą nadzieją zareagowali zwierzchnicy i przedstawiciele innych wyznań i religii. W depešach gratulacyjnych do nowego biskupa Rzymu hierarchowie prawosławni i protestancy, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów i inni wyżsi dostojnicy kościelni wyrażali nadzieję na dalszy rozwój stosunków swych wspólnot z Kościołem katolickim i deklarowali ze swej strony gotowość do takiej współpracy.

Prasa rosyjska zwróciła uwagę na wspomnianą tu już wypowiedź abp. S. Szewczuka o argentyńskich związkach ks. Bergoglio z grekokatolikami ukraińskimi, widząc w tym z jednej strony zjawisko pozytywne - nowy papież zna liturgię i (pewnie) teologię bizantyńską, z drugiej zaś zagrożenie dla stosunków z prawosławiem, zwłaszcza moskiewskim, znanym ze swego wrogiego nastawienia do grekokatolików. Ale odnotowano też wypowiedź prawosławnego biskupa Caracas Jana, zarządzającego parafiami Patriarchatu Moskiewskiego w Ameryce Południowej, że kard. Bergoglio co roku na Boże Narodzenie odwiedzał istniejącą w Buenos Aires rosyjską parafię prawosławną. Według tegoż biskupa nowy papież „lubi Rosję”.

Zadowoleni z wyboru Franciszka są także żydzi i muzułmanie, którzy również powołują się na to, że były już prymas Argentyny wielokrotnie się z nimi spotykał i ich odwiedzał.

Krzysztof Gołębiowski

## Życiorys kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ - papieża Franciszka

Argentyński kardynał Jorge Mario Bergoglio, który od 13 marca jest 266. biskupem Rzymu, ma 76 lat i przez ostatnie 16 lat był metropolitą swego rodzinnego miasta - Buenos Aires. Do 2011 przez dwie trzyletnie kadencje był przewodniczącym episkopatu swego kraju. Jest pierwszym Argentyńczykiem i w ogóle mieszkańcem Ameryki, a także pierwszym jezuitą, który został wybrany na najwyższy urząd w Kościele katolickim. Również jako pierwszy przybrał imię Franciszek.

Obecny papież urodził się 17 grudnia 1936 w Buenos Aires jako jedno z pięciorga dzieci w rodzinie włoskiego imigranta - pracownika kolei. Z wykształcenia jest technikiem chemikiem. 11 marca 1958 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego - nowicjat odbywał w Chile, gdzie kształcił się w zakresie przedmiotów humanistycznych, a następnie w Kolegium św. Józefa w podstołecznym San Miguel, gdzie uzyskał licencjat z filozofii. Studiował następnie literaturę i psychologię w Kolegium Maryi Niepokalanej w Santa Fe i w Kolegium Zbawiciela w Buenos Aires.

13 grudnia 1969 przyjął święcenia kapłańskie, po czym kontynuował studia w Hiszpanii i tam 22 kwietnia 1973 złożył śluby wieczyste w swym zakonie. Po powrocie do kraju był m.in. mistrzem nowicjatu, wykładowcą na wydziale teologicznym w swym dawnym kolegium w San Miguel, a w latach 1973-79 prowincjałem jezuitów w Argentynie. W tym czasie wyjeżdżał również kilkakrotnie na dłuższe lub krótsze pobyty do Niemiec. W latach 1980-86 był rektorem w San Miguel.

20 maja 1992 Jan Paweł II mianował 55-letniego wówczas jezuitę biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires; sakrę nowy hierarcha przyjął 27 czerwca tegoż roku z rąk ówczesnego arcybiskupa stolicy kard. Antonio Quarracino. Jego zawołaniem biskupim są słowa „Miserando atque eligendo”. 3 czerwca 1997 Ojciec Święty powołał hierarchę na arcybiskupa koadiutora z prawem następstwa, a w niecały rok później - 28 lutego 1998 mianował go arcybiskupem metropolitą jego rodzinnego miasta. 30 listopada tegoż roku papież mianował go jednocześnie ordynariuszem dla wiernych obrządków wschodnich w Argentynie, niemających własnego biskupa.

Na konsystorzu 21 lutego 2001 papież włączył go w skład Kolegium Kardynalskiego, przyznając mu jako kościół tytularny w Rzymie świątynię pw. św. Roberta Bellarmina. Jako biskup i kardynał hierarcha uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych z Synodami Biskupów na czele. W latach 2005-2011 przez dwie 3-letnie kadencje był



przewodniczącym Argentyńskiej Konferencji Biskupiej.

W dniach 18-19 kwietnia 2005 wziął udział w konklawe, które wybrało Benedykta XVI, obecnie zaś w wyniku konklawe w dniach 12-13 bm. zastąpił go na urzędzie biskupa Rzymu. 23 lutego br. ustępujący papież mianował argentyńskiego hierarchę-jezuitę członkiem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, działającej w ramach Kongregacji ds. Biskupów.

Franciszek jest pierwszym jezuitą na Tronie Piotrowym, a zarazem pierwszym papieżem-zakonnikiem od ponad półtora stulecia. Poprzednim biskupem Rzymu, zakonnikiem, był kameduła Grzegorz XVI (żył w latach 1765-1846, papieżem był od 1831). Wybrano go na biskupa Rzymu 2 lutego 1831 po konklawe, które trwało ponad 2 miesiące (poprzedni papież, Pius VIII, zmarł 30 listopada 1830).

kg

## Obrona kultury życia

homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires, wygłoszona w Sanktuarium św. Rajmunda Nonnata[1],

31 sierpnia 2009

Na tej Mszy gromadzicie się, Posłańcy Życia (Mensajeros de la Vida), by po wyjściu z tego sanktuarium zanieść orędzie o życiu, czyli Dobrą Nowinę, że Bóg kocha życie. On jest jego autorem. On je uczynił pięknym. Pismo Święte mówi, że kiedy Bóg nas stworzył, stworzył nas na Swój obraz i podobieństwo. Jesteśmy zatem z Jego rodziny, mamy Jego twarz, jesteśmy Jemu podobni. To życie, którym nas obdarował, które w nas tchnął, jest życiem, które teraz głosimy, które wraz z obrazem z św. Rajmunda zaniesiemy do domów, będziemy ogłaszać ludziom drogę życia.

Przyczyniacie się zatem poprzez wasze przesłanie do wzrastania „kultury życia”, tego, co jest najważniejsze dla ludzkości, co przeciwstawia się temu, co Jan Paweł II i Benedykt XVI nazywają „kulturą śmierci”. Wy idziecie w świat, tam gdzie jest tyle przykładów „kultury śmierci”, idziecie z przesłaniem: „Zobaczcie to, co jest lepsze, to, co czyni szczęśliwym, to, co napędza: kultura życia, przesłanie życia”.

Czym jest głoszenie życia? Dotyczy rzeczy bardzo delikatnych, kwestii praktycznych. Powiedzieć, że życie jest istotne, oznacza, że od pierwszego momentu, kiedy dziecko zostaje poczęte, jest ono obdarowane życiem i jest tchnieniem Boga. Oznacza to, że przez 9 miesięcy, kiedy jest w poczekalni w brzuchu matki, trzeba dbać o matkę i o dziecko, bo tam jest życie... I kiedy się urodzi, nie należy tej opieki zaniedbać po pierwszym tygodniu, kiedy to idziemy odwiedzić matkę, a potem „poradź sobie sama”, lecz należy towarzyszyć rozwojowi tego dziecka, aby wzrastało zdrowe, aby miało dobre wykształcenie, aby nie brakowało mu jedzenia, aby miało odpowiednie priorytety, wartości moralne, i następnie towarzyszyć mu przez całe jego życie. Kiedy zachoruje, trzeba być obecnym przy jego bólu i chorobie. Należy dbać, aby były czyste i piękne szpitale, gdzie niczego nie brakuje. Gdzie będzie dobra opieka. To jest życie. To jest właśnie orędzie życia.

Kiedy będzie starcem, należy dbać o niego z wielką miłością. Ludzie starsi posiadli mądrość życiową. Niestety czasem odsuwa się ich od świata, czy to ze względu na wymogi pracy, czy inne sprawy, ale kiedy jest to możliwe, należy mieć ich blisko siebie; jeśli zostaną odsunięci, należy odwiedzać ich jak najczęściej. To jest właśnie kultura życia! Również

wtedy, gdy przyjdzie zamknąć im oczy i oddać ich Życiu! To jest to, co Wy czynicie: napelnianie tymi treściami głowy i serc ludzi. Macie odwagę to robić? Odważcie się! To jest właśnie kultura życia!

Wszystko inne jest kulturą śmierci. Jeśli widzicie, że ktoś zaniedbuje którąś z tych spraw, powiedzcie mu, że idąc tą drogą, nigdzie nie dojdzie; że ta droga prowadzi zawsze do porażki. Pewien pisarz angielski napisał, że nie używał słowa „kultura śmierci”, dlatego że śmierci jeszcze nie poznał, ale mówił, że w niektórych rodzinach czy też krajach czy narodach stosuje się „filozofię kata”: głowa, która jest zbędna, głowa, która przeszkadza, to głowa, która spada... Oczywiście, jeśli ktoś myśli, że życie przeszkadza...

Życie jest piękne, ale życie jest trudem. Zawsze. Niedawno pewien ojciec, któremu urodziła się pierwsza córka, powiedział mi, że on i jego żona śpią zaledwie po dwie godziny, bo mała jest płaczliwa... Życie jest piękne, ale jest trudem, dlatego że wymaga poświęcenia. Kiedy widzimy kobiety i mężczyzn, którzy mają rodziców umierających i spędzają z nimi noce, trzymając ich za rękę, dając im w ten sposób odrobinę czułości, a rano idą do pracy, by wieczór i noc znowu spędzić przy ich łóżku... Tak, to jest trud, ale to jest życie. Nie można głosić orędzia o życiu, o kulturze życia inaczej, niż głoszą słowa psalmu: w obecności Pana.

Nie można nieść kultury życia, jeśli nie spotykamy Jezusa! Tak jak pędy winorośli, z krzewu winorośli, z siły Jezusa, który jest Nauczycielem życia. Ten, który powiedział o sobie: Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem... Ja jestem Życiem! On nas musi zarazić tym żarem, tym entuzjazmem głoszenia Prawdy. Pomyślcie, że Wy będziecie posłańcami życia! Ile radości siejecie w tych sercach, które przyjmują to przesłanie. Ale pomyślcie również, że nie czynicie tego sami, lecz On też to czyni, ponieważ idziecie, trzymając się Jezusa. Jeśli ja będę głosił życie, i cały poranek to czynię w stosunku do jednej osoby, a wychodząc od niej, spotkam sąsiadkę i będę wobec niej opryskliwy, to już głoszę śmierć... Zatem uważajcie, by nie zaprzeczać tego, co się głosi. Jeśli głosimy życie, żyjmy tak jak chce tego Jezus: jednoznacznie, aby wszystko było życiem.

Dziękuję wam za to, że tak czynicie: kontynuujcie to i zarażajcie życiem. To jest wiadomość, której potrzebujemy. Wiadomość od Boga. Idźcie śladami Jezusa, a nie pomylicie się, idąc za Nim, bo są to ślady życia, bo On jest Życiem.

Niech św. Rajmund dopomoże wam w tym pięknym zadaniu, które otrzymaliście. Amen.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas



## Zadłużenie społeczne

wykład inauguracyjny kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ,  
arcybiskupa Buenos Aires i przewodniczącego episkopatu, na seminarium  
„Zadłużenie społeczne”, zorganizowanym przez EPOCA,  
30 września 2009

W swym wystąpieniu spróbuję przedstawić zbiorczą wizję nauczania Kościoła na temat zadłużenia społecznego.

Biskupi argentyńscy stwierdzili w listopadzie 2008 roku, że zadłużenie społeczne jest wielkim długiem Argentyńczyków. Uważamy też, że jego spłata nie dopuszcza odkładania. Stąd rodzi się potrzeba pielęgnowania świadomości zadłużenia, jaką mamy w społeczeństwie, w którym żyjemy. I dlatego podejmujemy wysiłek przedstawienia nauki społecznej Kościoła na temat zadłużenia społecznego.

Nie chodzi wyłącznie o zagadnienie gospodarcze czy statystyczne. Podstawowe znaczenie ma wymiar moralny, który dotyczy naszej godności w najbardziej zasadniczym znaczeniu.

„Zadłużenie społeczne składa się z wyrzeczeń, które wystawiają na wielkie ryzyko utrzymanie się przy życiu, godność osób i możliwości rozwoju ludzkiego”.

„Zadłużenie społeczne” jest również długiem egzystencjalnym, wynikającym z kryzysu sensu życia. Kształtowanie pełnego sensu życia idzie w parze z poczuciem przynależności, jakie ma jednostka, wraz z działaniami podejmowanymi każdego dnia, oraz z grupami społecznymi, w których się spełnia i dzieli życie z innymi, stąd też początek przestrzeni egzystencjalnej odwołuje się, jak to skomentował Durkheim, do oddzielenia jednostki od środowiska społecznego, to znaczy do braku poczucia przynależności, co oznacza wypaczenie tożsamości. „Mieć tożsamość” zakłada w istocie „należeć do”.

Dlatego aby przezwyciężyć to zadłużenie społeczne, konieczna jest odbudowa tkanki społecznej i więzi społecznych.

„Barometr UCA” [Uniwersytet Katolicki Argentyny] określa „zadłużenie społeczne” jako nagromadzenie wyrzeczeń i braków w różnych wymiarach, które powodują potrzeby istoty ludzkiej i społecznej. Inaczej mówiąc - jako pogwałcenie prawa do rozwoju życia pełnego, czynnego i godnego w kontekście wolności, równych możliwości i postępu społecznego.

Fundament etyczny, od którego wychodząc, należy oceniać zadłużenie społeczne jako niemoralne, niesprawiedliwe i bezprawne, opiera się na posiadanym przez nas społecznym rozpoznaniu poważnych szkód dla życia, wartości życia i tym samym dla godności ludzkiej.

„Największa jego niemoralność, mówią biskupi argentyńscy, polega na fakcie, że dzieje się to w narodzie, który ma obiektywne warunki, aby unikać lub poprawiać te szkody, ale który niestety zdaje się opowiadać za jeszcze większym zaostrzeniem nierówności”.

Zadłużenie to utrzymuje się między tymi, którzy ponoszą odpowiedzialność moralną lub polityczną za troskę i wspieranie godności osoby i jej praw, a tymi warstwami społeczeństwa, które są postrzegane jako zagrożone w swych prawach.

Prawa człowieka, jak mówi „Dokument z Santo Domingo”, „są łamane nie tylko przez terroryzm, represje, zabójstwa, ale także przez istnienie warunków skrajnej nędzy i niesprawiedliwych struktur ekonomicznych, które leżą u podstaw wielkich nierówności”.

#### Zadłużenie społeczne jako zagadnienie antropologiczne

Podstawową zasadą, jaką proponuje nam Katolicka Nauka Społeczna (KNS), aby rozpoznać zadłużenie społeczne, jest nienaruszalna godność osoby i jej praw. Godność, w której wszyscy uczestniczymy i którą uznajemy w ubogich i wykluczonych.

Wypływa z tego inna zasada, która ukierunkowuje działalność ludzką: człowiek jest podmiotem, początkiem i celem wszystkich działań politycznych, gospodarczych, społecznych: każdy człowiek, cały człowiek i wszyscy ludzie - jak nam mówią Paweł VI i Jan Paweł II.

Dlatego nie możemy odpowiedzieć zgodnie z prawdą na wyzwanie wykorzenienia wykluczenia i ubóstwa, jeśli ubodzy są nadal przedmiotami, odbiorcami działania państwa i innych organizacji w sensie paternalistycznym i wspomagającym, a nie podmiotami, gdzie państwo i społeczeństwo rodzą warunki społeczne, które wspierają i troszczą się o ich prawa oraz pozwalają im być budowniczymi ich własnego losu.

W encyklice „Centesimus annus” Jan Paweł II zwrócił uwagę na konieczność odrzucenia „tego typu mentalności, która ubogich - ludzi i narody - traktuje jako ciężar i jako dokuczliwych natrętów, roszczących sobie pretensje do użytkowania tego, co wytworzyli inni”. „Ubodzy domagają się - pisze papież - prawa do uczestnictwa w użytkowaniu dóbr materialnych i chcą, aby wykorzystano ich zdolność do pracy w budowaniu świata sprawiedliwszego i szczęśliwszego dla wszystkich”.

Idąc tą drogą, należy stwierdzić, że kwestia społeczna, jaką jest zadłużenie społeczne,

stała się radykalnie zagadnieniem antropologicznym.

Ponieważ ponad logiką wymiany na gruncie parametrów i ich słusznych form, w których przejawia się rynek, istnieje coś, co należy do człowieka dlatego, że jest człowiekiem, ze względu na przysługującą mu godność. „To, co należy się człowiekowi, musi gwarantować możliwość przeżycia i wniesienia czynnego wkładu w dobro wspólne ludzkości”.

W tym znaczeniu „w imię sprawiedliwości i prawdy nie wolno dopuścić do tego, aby podstawowe ludzkie potrzeby pozostały niezaspokojone i do wyniszczenia z tego powodu ludzkich istnień. Konieczne jest też udzielenie ludziom potrzebującym pomocy w zdobywaniu wiedzy, we włączaniu się w system wzajemnych powiązań, w rozwinięciu odpowiednich nawyków, które pozwolą im lepiej wykorzystać własne zdolności i zasoby”.

### Przyczyny wzrostu ubóstwa i wykluczenia

Wykluczenie społeczne uderza w sam korzeń przynależności do społeczeństwa, w którym się żyje, dlatego że nie jest się już nisko w hierarchii, na peryferiach lub bez władzy, ale że się jest poza nim. Wykluczeni, wobec których mamy dług, są nie tylko „wyzyskiwani”, ale też „zbędni” i „niechciani”.

Kultura obecna pragnie proponować style bycia i życia przeciwne przyrodzie i godności istoty ludzkiej. Dominujący element idoli władzy, bogactwa i przelotnej przyjemności przemienił się, ponad wartością osoby, w najwyższą normę funkcjonowania i ostateczne kryterium w organizacji społecznej.

Kryzys gospodarczo-społeczny i późniejszy wzrost ubóstwa ma swe przyczyny w polityce inspirowanej formami neoliberalizmu, uważającymi gwarancje i prawa rynku za bezwzględne parametry ze szkodą dla godności osoby i narodów. W tym kontekście powtarzamy przekonanie, że utrata poczucia sprawiedliwości i brak poszanowania innych zaostrzyły się i doprowadziły nas do sytuacji nierówności.

Skutkiem tego wszystkiego jest skupienie bogactw fizycznych, walutowych i informacyjnych w rękach niewielu, co prowadzi do wzrostu nierówności i wykluczenia.

„Analizując dogłębniej tę sytuację, odkrywamy, że ubóstwo to nie jest przypadkowym etapem, lecz jest wytworem sytuacji i struktur gospodarczych, społecznych i politycznych, chociaż istnieją też inne przyczyny biedy”.

Ubóstwo to, mówi nam Jan Paweł II, znajduje w naszych krajach w wielu przypadkach swój początek i przyczyny w mechanizmach, które jako naznaczone nie prawdziwym humanizmem, lecz materializmem, tworzą na płaszczyźnie międzynarodowej

bogatyh jeszcze bogatszymi kosztem ubogich, którzy stają się coraz biedniejsi.

Rzeczywistość ta wymaga osobistego nawrócenia i głębokich zmian struktur, które uznają prawomocne dążenia narodów do prawdziwej sprawiedliwości społecznej.

### Zadłużenie społeczne i sprawiedliwość społeczna

Sobór Watykański II powiedział nam, że „zbytne nierówności gospodarcze i społeczne wśród członków czy ludów jednej ludzkiej rodziny wywołują zgorzienie i sprzeciwiają się sprawiedliwości społecznej, równości, godności osoby ludzkiej oraz pokojowi społecznemu i międzynarodowemu”.

Począwszy od pierwszej połowy XX wieku, pojęcie sprawiedliwości społecznej zdomowało się w refleksji społecznego nauczania Kościoła. Stwierdza on, że stanowi ona [sprawiedliwość społeczna] prawdziwy i właściwy rozwój sprawiedliwości ogólnej, w ścisłym powiązaniu z kwestią społeczną, i że dotyczy ona aspektów społecznych, politycznych, gospodarczych, przede wszystkim zaś strukturalnego wymiaru zagadnień i struktur pokrewnych (por. Kompendium społecznej nauki Kościoła [KSNK], 202). Benedykt XVI w „Deus Caritas est” stwierdza, że „sprawiedliwość jest celem, a więc również wewnętrzną miarą każdej polityki”.

Sprawiedliwość społeczna zakazuje, aby jedna klasa wykluczała inną z udziału w dobrach. Wymaga, aby bogactwa, których stale przybywa dzięki rozwojowi gospodarczo-społecznemu, były rozprowadzane między wszystkie osoby i klasy ludzi, tak aby mogły służyć wspólnemu użytkowaniu przez wszystkich, do czego bardzo zachęcał Leon XIII, czyli - innymi słowy - aby zachowywać swobodny dostęp do wspólnych dóbr całej ludzkości.

Sprawiedliwość społeczna ma na celu dobro wspólne, które obecnie polega głównie na obronie praw człowieka, które - według KSNK (388-398) - stanowią obiektywną normę, fundament prawa pozytywnego i winny być uznane, szanowane i wspierane przez władzę, jako że są wcześniejsze niż państwo, są wrodzone osobie ludzkiej. To zaś - w odniesieniu do zagadnienia zadłużenia społecznego - ma na celu wymiar wspólnotowy. „Chrześcijańska wizja społeczeństwa politycznego przywiązuje największe znaczenie do wartości wspólnoty, czy to jako organizacyjnego wzorca współżycia, czy to jako stylu życia codziennego” (KSNK, 392).

### Działalność polityczno-gospodarcza, rozwój integralny a zadłużenie społeczne



Ubóstwo wymaga od nas uświadomienia sobie jego „wymiaru społecznego i gospodarczego”, gdy jest to przede wszystkim problem ludzki. Ma on imiona i nazwiska, dusze i oblicza. Przyzwyczailiśmy się do życia z wykluczonymi i bez równości społecznej; jest to poważny brak moralny, który pogarsza godność człowieka oraz kompromituje zgodę i pokój społeczny.

Istnieje wzajemny związek między rozwojem ludzkim a zadłużeniem społecznym. Nie chodzi o pojęcie rozwoju ograniczonego do wymiarów gospodarczych, ale o rozwój całościowy, który zakłada ekspansję wszystkich zdolności człowieka. Im mniejszy rozwój, tym większe zadłużenie społeczne. Dlatego rozwój i równość winny wychodzić sobie naprzeciw razem, a nie oddzielnie, a gdy nierówność staje się miejscem wspólnym lub codzienną atmosferą życia politycznego, wówczas z płaszczyzny politycznej oddala się walka o równość szans, malejąc aż do zaniku, aż do zwykłej walki o przetrwanie.

Działalność gospodarcza nie może rozwiązać wszystkich problemów społecznych, rozszerzając bez miary logikę rynkową. Winna być podporządkowana osiągnięciu dobra wspólnego, co nakłada współodpowiedzialność przede wszystkim wspólnoty politycznej. Dlatego należy mieć na uwadze, że oddzielanie zarządzania gospodarczego, któremu odpowiadałoby wyłącznie wytwarzanie bogactw, od działania politycznego, które pełniłoby rolę osiągania sprawiedliwości za pomocą redystrybucji, jest przyczyną poważnych nierówności.

Nauka społeczna Kościoła głosi, że można utrzymywać prawdziwie ludzkie stosunki przyjaźni i uspołecznienia, solidarności i wzajemności również w ramach działalności gospodarczej, a nie tylko poza nią lub „po” niej. Sektor gospodarczy nie jest z natury ani etycznie neutralny, ani nieludzki, ani antyspołeczny. Jest działaniem człowieka i właśnie dlatego, że jest ludzki, winien się wyrażać i instytucjonalizować etycznie.

Papież Paweł VI, odnosząc się do korzystania z kapitału, wzywał do poważnej oceny szkód, jakie transfer kapitałów za granicę wyłącznie w imię korzyści osobistych może spowodować we własnym kraju. Jan Paweł II zwracał uwagę, że w danych, bezwzględnie niezbędnych warunkach gospodarczych i stabilizacji politycznej decyzja o inwestowaniu, to znaczy proponowania narodowi szansy nadania wartości własnej pracy, jest jednocześnie wyznaczana przez działanie chęci pomagania i przez zaufanie Opatrzności, która ukazuje ludzkie cechy decydenta.

Papież Benedykt XVI w swym liście społecznym „Caritas in veritate” powtarzał, że wszystko to podtrzymuje swoją wartość w naszych czasach, mimo że rynek kapitałowy został

mocno zliberalizowany, a współczesna mentalność technologiczna może prowadzić do myślenia, że inwestowanie jest jedynie czynnością techniczną, a nie ludzką czy etyczną. Nie można zaprzeczać, że pewien kapitał może uczynić coś dobrego, gdy inwestuje się go za granicą zamiast we własnej ojczyźnie. Należy jednak pamiętać o więzach sprawiedliwości, biorąc pod uwagę także to, jak się tworzył ów kapitał, i straty, jakie pociąga za sobą dla osób to, że nie ma dla nich zatrudnienia w miejscach, gdzie się narodził.

Należy unikać tego, aby wykorzystanie zasobów finansowych było uzasadniane spekulacjami i przeradzało się w pokusę szukania wyłącznie natychmiastowych korzyści, zamiast długofalowego utrzymywania przedsiębiorstwa, jego właściwego służenia rzeczywistej gospodarce i wspieraniu we właściwy sposób inicjatyw gospodarczych również w krajach wymagających rozwoju.

Niegodne jest jednak przemieszczanie kapitału jedynie w celu wykorzystania szczególnie korzystnych warunków lub, co gorsza, aby wykorzystywać, bez wnoszenia do społeczności miejscowej rzeczywistego wkładu na rzecz narodzin tam mocnego systemu produkcyjnego i społecznego, będącego niezbędnym czynnikiem stabilnego rozwoju. Moglibyśmy powiedzieć, że kapitał również ma ojczyznę.

W tym sensie konieczność państwa aktywnego, przejrzystego, skutecznego i działającego na rzecz wspierania polityki publicznej, jest nową formą opcji na rzecz naszych najuboższych i wykluczonych braci.

Potwierdzenie i umocnienie preferencyjnej opcji miłości na rzecz ubogich (Dokument z Aparecidy, 396), wypływającej z naszej wiary w Jezusa Chrystusa (por. DI, 3; DA, 393-394) „wymaga, abyśmy pomagali w palących potrzebach, a zarazem abyśmy współpracowali z innymi organizmami i instytucjami, aby organizować struktury sprawiedliwsze. Wzajemnie wymagane są nowe struktury, aby wspierały prawdziwe współzycie”.

## Zakończenie

„Zadłużenie społeczne” wymaga urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej. Dotyczy to nas wszystkich, wszystkich ludzi działających na niwie społecznej, zwłaszcza państwa, kierownictwa politycznego, kapitału finansowego, przedsiębiorców, rolników i przemysłowców, związkowców, Kościołów i pozostałych organizacji społecznych.

Pomyślmy, że - według niektórych źródeł - jest około 150 miliardów dolarów zgromadzonych na kontach Argentyńczyków za granicą, nie licząc tych, którzy są w kraju

poza obiegiem finansowym, i że oprócz środków przekazu informują nas, że co miesiąc z kraju wycieka mniej więcej 2 miliardy dolarów.

Pytam ich: co możemy uczynić, aby te zasoby służyły krajowi w celu spłacenia „zadłużenia społecznego” i stworzenia wszystkim warunków do całościowego rozwoju?

W naszym przypadku „długiem społecznym” są miliony Argentynek i Argentyńczyków, w większości dzieci i młodzieży, które wymagają od nas odpowiedzi etycznej, kulturalnej i solidarnej. Zobowiązuje to nas do pracy nad zmianą przyczyn strukturalnych oraz do działań osobistych lub korporacyjnych, które rodzą tę sytuację, a przez dialog do doprowadzenia do zawarcia porozumień, które pozwolą nam przeobrazić tę bolesną rzeczywistość, do której odnieśliśmy się, mówiąc o „zadłużeniu społecznym”.

Kościół, uznając i mówiąc o „zadłużeniu społecznym”, okazuje jeszcze raz swą miłość i preferencyjną opcję na rzecz ubogich i zmarginalizowanych, z którymi Jezus Chrystus szczególnie się utożsamiał (Mt 25, 40). Czyni to w świetle prymatu miłości, poświadczonego przez tradycję chrześcijańską i komentując przez Kościół pielgrzymujący (Ch. Hech 4, 32; 1 Kor 14, 1; 2 Kor 8-9; Gal 2, 10) i idąc za tradycją prorocką (Iz 1, 11-17; Jr 7, 4-7; Am 5, 21-25).

Dla Kościoła sprawą zasadniczą jest omawianie problemu zadłużenia społecznego, człowiek bowiem, szczególnie zaś ubodzy, są właśnie drogą Kościoła, gdyż była to droga Jezusa Chrystusa.

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)

## Wykład kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ

w Sanktuarium św. Kajetana w Buenos Aires podczas XII Dni Duszpasterstwa Społecznego, 19 listopada 2009

Jeszcze raz wysłuchałem kard. Quarracino, mówiącego, jak to na spotkaniu z myślicielami jeden z nich (nie pamiętam, który to był myśliciel argentyński) powiedział, że „Argentyna jest krajem straconych możliwości”. I pozostało to we mnie. Socjologowie, politolodzy powiedzą nam, czy tak jest czy nie, ale zdanie to nasunęło mi się, aby wprowadzić inne w formie pytania. Niepokoi mnie bowiem to, że nie umiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Argentyna jest krajem braku kontaktu między ludźmi Czy gdyby istniała Nagroda Nobla za brak kontaktu, to my byśmy ją otrzymali? Na pytanie to nie umiem odpowiedzieć i dochodzę do przekonania, że istnieje pilna potrzeba zbudowania i ustanowienia kultury spotkania, paląca potrzeba odzyskania alternatywy i uwolnienia się od autyzmów, które krępują pamięć historyczną, które krępują obecne zaangażowanie wspólnotowe i które krępują zdolność do marzeń zwróconych ku przyszłości. Autyzmy te wiążą i prowadzą nas do braku spotkania. Czy jesteśmy krajem braku spotkania? Chcę rozróżnić między krajem, narodem a ojczyzną: upraszczając - kraj jest układem geograficznym; naród jest w pełni instytucją prawną, to znaczy konstytucyjną, jurydyczną, a więc tym wszystkim, co nadaje mu siłę konstytucyjną i prawną; ojczyzna zaś jest życiem dziedzictwem ojców. Ojczyzna pochodzi od ojców. Powiedziałbym, że mamy być nie tyle „krajowcami” czy „nacionalistami”, ale „patrystami” [„ojczyznowcami”]. Kraj, jak wiele krajów na innych kontynentach, doświadcza zmniejszenia lub przegranej w czasie wojny, ale jest zdolny zaistnieć na nowo; naród, który przeżywa kryzys instytucjonalny, jest w stanie odbudować się, lecz jeśli straci się ojczyznę, wtedy bardzo trudno się odrodzić. Zaangażowanie patriotów, które wymaga od nas odzyskiwania odmienności w tej kulturze spotkania, zmierza do tego, aby nie stracić spuścizny, odziedziczonej od ojczyzny.

Pozwolę sobie odczytać wiersz pewnej naszej autorki z Północy [Argentyny]. Jest zatytułowany „Umarła nam Ojczyzna”. Sądzę, że napisała to jakieś 30 lat temu.

Umarła nam Ojczyzna, już jakiś czas temu, W małej duszy, Ojczyzna była prawie dorastająca, Dziewczynka dopiero wyrastała.

Czuwało przy niej bardzo niewielu: grupa

Dzieci ze szkoły.

Dla większości ludzi

Był to dzień jakikolwiek.

Położyliśmy na białym pokrowcu

Poczerńnię warkocze, Dziewicę z Luján oraz okrągłą

I błękitną kokardę.

Niektórzy bardzo mądzy ludzie orzekli:

„Było lepiej, że umarła”.

„To była tylko Ojczyzna” - powiedzieli nam ludzie z wioski.

Ale byliśmy smutni. Ojczyzna ta

Była naszą Ojczyzną, Bardzo smutno jest być sierotą po ojczyźnie, A więc zdajmy sobie z tego sprawę.

Bardzo smutno jest być sierotą po Ojczyźnie. I proces tego sieroctwa nie jest koniunkturalny, nie dzieje się teraz. Jest to proces, który trwa całe dziesięciolecia i podważa tę zdolność do spotykania się: postępuje, zasklepiając nas w tym sieroctwie. Od niedawna tracimy odniesienie do naszych ojców, które mieliśmy, aby móc wzrastać i kroczyć naprzód ku nowym marzeniom.

Odzyskać spotkanie. A narzędziem być może najodpowiedniejszym do tego jest dialog. Rozbudzić zdolność do dialogu. Gdy ktoś odzyskuje odmienność w spotkaniu, zaczyna dialogować, a dialogowanie zakłada nie tylko słuchanie, ale wysłuchiwanie. Odzyskać tę zdolność wysłuchiwania. Inny, chociaż ideologicznie, politycznie lub społecznie stoi na drodze naprzeciwko, zawsze ma coś dobrego do dania i ja mam coś dobrego, co mu dam. W takim spotkaniu, z którego wyciągam dobre rzeczy, buduje się twórcza i płodna synteza. Dialog u samych swych podstaw jest płodnością. Monologi giną. Jeden z wielkich myślicieli, jakich miała Argentyna - według mnie jeden z najlepszych i podam jego nazwisko: Santiago Kovadoff - mówił całkiem niedawno o niebezpieczeństwie, o ryzyku homogenizacji [ujednolicania] słowa, ale za nim kryje się jeszcze gorsze ryzyko, gorsze choroba, jaką jest homogenizacja myśli.

Autyzm intelektu. Autyzm uczucia, który prowadzi mnie do poznawania rzeczy wewnątrz pęcherzyka powietrza [lub gazu], dlatego sprawą podstawową jest odzyskanie odmienności i dialogu. W chwili obecnej bez dialogu będziemy kończyć, mówiąc: „Bardzo smutno jest być sierotą po Ojczyźnie”. A zatem zdajmy sobie z tego sprawę. Lub może później uświadomimy to sobie. W obecnej chwili dialog jest uprzywilejowanym narzędziem,

aby zerwać z tym wszystkim, co nas przysłania, aby zerwać z ideologiami zamykającymi [nas] i aby otworzyć widnokreśli za pośrednictwem małej transcendencji, która zakłada wysłuchanie Innego i że Inny nas wysłucha. Dialogowanie jest przenikaniem koniunktury ku historii; dialogowanie jest wykorzystywaniem początków historii dla przyszłości; dialogowanie oznacza być w stanie pozostawić dziedzictwo; dialogować oznacza wreszcie naśladować Boga, który otworzył swój dialog z nami, ucząc nas drogi współżycia.

W dialogu odzyskujemy pamięć o naszych ojcach. Otrzymany testament, nie żeby strzec go jak w konserwie, otrzymujemy testament, aby wzrastał z nami, ale odzyskujemy tę pamięć. Dzięki dialogowi angażujemy się w wyzwania teraźniejszości, razem, sprawiając, że pamięć ta ucieleśnia się w rzeczywistości naszych czasów i udziela odpowiedzi na wszystkie wyzwania teraźniejszości. Dzięki dialogowi ożywiamy się, gdyż nie jestem już ja, jesteśmy my; gdy dialogujemy, rodzi się odwaga propagowania tego dziedzictwa zaangażowanego w teraźniejszość z myślą o marzeniach przyszłości i wypełnienia naszego obowiązku sprawienia, aby wzrastało dziedzictwo otrzymane dzięki płodnemu zaangażowaniu w marzenia przyszłości.

Kraj braku spotkań? Nie wiem. Kultura spotkania? Jest pilnie potrzebna, za pośrednictwem narzędzi dialogu, gdyż jest bardzo smutno być sierotą po Ojczyźnie. Nie stracimy jej. Nie roztrwoimy jej. Nie zaniedbujemy jej. Nie gardzimy otrzymanym dziedzictwem ani nie zakopujemy go. Sprawmy, aby ono wzrastało. To jest Ojczyzna. Jeśli ją się utraci, będziemy bardzo smutni i później sobie to uświadomimy. Pracujmy nadal nad tym! Dziękuję za wszystko, co zrobiliście i za to, co zrobicie!

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)

Kazanie kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

podczas Mszy św. upamiętniającej ofiary pracy niewolniczej w 5 lat po pożarze nielegalnego zakładu Luisa Viale 1269,

27 marca 2011

Po wysłuchaniu Słowa Bożego zachowajmy przez chwilę ciszę w naszych sercach, aby wspomnieć siedem osób, które pracowały tutaj przed pięciu laty w niewolniczych warunkach. Harry Rodríguez Palma miał 5 lat, Wilfredo Quispe Mendoza - 15 lat, Juana Vilma Quispe - 25 lat, i dziecko, które w sobie nosiła, a którego imię zna tylko Bóg; Elías Carabajal Quispe miał 10 lat, Rodrigo Quispe Carabajal - 4 lata i Luis Quispe - 4 lata. Były to dzieci, które miały całe życie przed sobą, jak niektóre z siedzących tutaj. Ich życie zostało przerwane przez postępowanie, które powtarza się stale w historii i które Biblia pokazała na przykładzie bardzo potężnego władcy Heroda, dla którego nie miało znaczenia zamordowanie dzieci, byleby tylko osiągnąć swój cel. Dzieci umierają w tym pożarze w nielegalnym budynku pracy niewolniczej. Bóg powiedział do Kaina: „Krew twego brata woła o sprawiedliwość...”. Te słowa Boga powtarzamy dzisiaj: „Krew tych siedmiorga naszych braci woła o sprawiedliwość”. Pojęcie pracy wypaczyło się, gdyż praca jest tym, co nadaje ci godność.

Godność uzyskujemy dzięki pracy, gdyż zarabiamy na chleb i to sprawia, że możemy nosić wysoko głowę. Kiedy jednak praca nie jest na pierwszym miejscu, ale pierwszoplanowy staje się zarobek, gromadzenie pieniędzy, wówczas zaczyna się lawinowy upadek moralny. A lawina ta kończy się wyzyskiem tego, kto pracuje. Nie jest to moje zdanie - wypowiedział je wczoraj papież w czasie audiencji. Gdy się wypacza prawdziwy cel pracy, istotę pracy, a jest nią osoba, zaczyna wzrastać nienasycona pogoń za pieniądzem, co kończy się niewolnictwem.

Powiedziałem kiedyś na placu Konstytucji, podczas poprzedniej Mszy św. za ofiary niewolnictwa i wykluczenia, że to, czego uczono nas w szkole, że zgromadzenie z roku 1813 zniosło niewolnictwo, to były kłamstwa, co więcej, zostało to zapisane. Ale w Buenos Aires, tak próżnym i tak dumnym, nadal są niewolnicy! Nadal istnieje niewolnictwo! Wszystko się poprawia... Buenos Aires jest jak coimera [właściciel nielegalnego domu gry - przyp. tłum.], i to do głębi, a zyski z tego pokrywają wszystko. Serca twardnieją.

Dzisiaj modliliśmy się słowami Psalmu 24: „Kiedy Pan mówi, serc nie zatwardzajcie”,

nawiązującymi do obrazu skały, w którą uderza Mojżesz, a wówczas wypływa z niej woda. Głos Pana woła przez tych siedmioro zmarłych, i to zmarłych z powodu niewolnictwa. Głos Pana uderza swym Słowem do wielu na modlitwę, aby te serca pozwoliły popłynąć wodzie łez, skruchy, zmiany życia... Aby serca te nie myślały, że to nic nie kosztuje, kuszone zwyczajowym myśleniem, że „jakoś naprawimy” - płaci się tu czy tam, ale się płaci! Przede wszystkim jednak przyszliśmy tu prosić Pana, aby serca nasze wzrastały w świadomości, abyśmy się nie bali walczyć o tę sprawiedliwość, której - dziś możemy powtórzyć to po raz kolejny - tak powszechnie oczekujemy.

O sprawiedliwość dla tych mężczyzn i kobiet, traktowanych jak swego rodzaju pozycja na liście, pracujących w nielegalnych warsztatach, wciągniętych w prostytucję, dzieci pracujących na farmach i zbieraczy śmieci, które nie mogły się jeszcze zjednoczyć, jak mogli to uczynić, dzięki Bogu, niektórzy z was; dla tych, którzy żywią się okrucami spadającymi ze stołów sytych. Nie mogą oni odczuć Boga. Ponieważ zatwardziałość zadowolonych jest czymś bardzo trudnym do wytłumaczenia, mają oni serca przesycone wartościami, które dla nich uchodzą za najważniejsze i nie pozwalają im otworzyć się na Słowo Boże. Dlatego prosimy Cię, Panie, kiedy poruszysz ich serca, aby nie twardniały, aby otworzyli oni swe serca.

Modlimy się także za was wszystkich, za nas, za tak wielu, których nie znamy, a którzy znajdują się w podobnej sytuacji. A w sposób szczególny chcę się modlić za tych, którzy znajdują się tutaj i którzy mają odwagę! I za tych, którzy ryzykują życie w każdej chwili, walcząc o sprawiedliwość i ujawniając, że w Buenos Aires jest jeszcze wiele pracy niewolniczej! Niech Bóg ich umocni, niech Bóg ich wspiera w tej walce o brata, o sprawiedliwość, w walce o miłość Bożą. Wielkim marzeniem Jezusa jest to, abyśmy byli zbratani, ale inne plany są temu przeciwne, i to bardzo mocno. Dlatego jesteśmy ofiarami kupowania i sprzedawania, kupowania i sprzedawania czułości, miłości, osób, pracy.

Niech Bóg poruszy i przemieni serca odpowiedzialnych za śmierć tych ludzi, przede wszystkim tych dzieci, serca tych Herodów, którzy żyją jeszcze w Buenos Aires i którzy bogacą się na krwi dzieci i na krwi ubogich.

I niech poruszy serca nas wszystkich, abyśmy nadal walczyli o sprawiedliwość. Amen.

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)





Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wyłoszona na Mszy św. zamykającej Narodowy Kongres Nauki Społecznej Kościoła w Rosario,

8 maja 2011

1. Czytania mszalne zaproponowane przez Kościół na dzisiejszą niedzielę (Dz 2, 14; 22-33; 1P 17-21; Łk 24, 13-35) - o wyraźnym charakterze wielkanocnym - ukazują niezaprzeczną rzeczywistość naszej wiary: Chrystus żyje. Stał się człowiekiem, ofiarował swoje życie za nasze zbawienie, w Jego ranach zostaliśmy uzdrowieni. Jezus umarł, został pogrzebany i zmartwychwstał trzeciego dnia. W tym duchu wielkanocnym ma miejsce zakończenie Narodowego Kongresu Nauki Społecznej Kościoła: nauki, która nie ogranicza się do prostego zestawu przykazań i zasad, nie jest postawą jakiegoś ugrupowania, lecz konsekwencją głoszonej prawdy o zbawieniu w życiu społecznym.

Ma tu miejsce dialog między Chrystusem Zmartwychwstałym a naszym światem. Przyglądamy się Jezusowi w Ewangelii i zadajemy sobie pytanie: Czego oczekiwał Jezus od każdej z osób, które przychodziły do Niego? Z pewnością jej wiary, wiary umiejacej zaufać, oczekiwać wszystkiego od Niego, wiary wyrażajacej się w czynach miłosierdzia.

Przyjrzyjmy się współczesnemu światu i spytajmy siebie: do jakiej postawy duchowej doprowadziła cywilizacja? Czy odpowiedzią nie będzie słowo, które zadźwięczy silniej niż inne: „rozczarowanie”?[2]

Jest to dialog między Chrystusem Zbawicielem i proponowaną przez Niego sprawiedliwością i miłością a światem rozczarowanym.

2. Objawy tego rozczarowania są różne, jednak najbardziej widocznym będzie chyba „oczarowanie na zamówienie”: zauroczenie techniką, która obiecuje zawsze coraz lepsze rzeczy; zachwyty nad sytuacją ekonomiczną, która oferuje niemalże nieograniczone możliwości w różnych aspektach życia tym osobom, którym udaje się wpasować w system gospodarczy; zachwyty nad propozycjami religijnymi na miarę niewielkich potrzeb[3]. Rozczarowanie to ma pewien wymiar eschatologiczny. Nie atakuje bezpośrednio: stawia w nawias postawy ostateczne, a na ich miejsce proponuje te drobne zachwyty i oczarowania, które pełnią rolę „wysp” czy też „przerywników” w braku nadziei na świecie.

Stąd też jedyna możliwa postawa, mogąca przerwać te zachwyty i oczarowania,

polega na stanięciu w obliczu prawd ostatecznych i postawieniu sobie pytania: czy w kwestii nadziei wnosimy się z dobrego na lepsze, czy też może schodzimy ze złego na jeszcze gorsze? Czy jesteśmy w stanie na to pytanie odpowiedzieć? Czy mamy, jako chrześcijanie, słowa i czyny, które jasno określają kierunek nadziei dla naszego świata? A może jednak, niczym uczniowie z Emaus i apostołowie, którzy zostali w Wieczerniku, sami najpierw potrzebujemy pomocy?

Potrzeba nam wielkiej pokory, by móc odpowiedzieć na to pytanie. Dopiero z tą pokorą możemy wrócić do Ewangelii z pragnieniem picia z „nowego bukłaka”. To rozczarowanie współczesnym światem - które dla jednej trzeciej części ludzkości, żyjącej i umierającej w dotkliwej biedzie i ubóstwie, nie jest tylko rozczarowaniem, ale rozpaczą, u jednych przejawiającą się w postaci gniewu, a u innych w rezygnacji - przypominają nam te dwa fragmenty Ewangelii mówiące o kierunku[4], który przyjmuje życie. Jeden to kierunek drogi owych uczniów, którzy oddalali się od Jerozolimy, schodząc do Emaus. Drugi to kierunek drogi człowieka obrabowanego przez napastników, gdy schodził z Jerozolimy do Jerycha.

3. Te dwie sytuacje ewangeliczne są do siebie bardzo podobne. Zarówno w cierpieniu człowieka zranionego i półprzytomnego, sprawiającego wrażenie, że nic nie można już dla niego zrobić, jak i w sytuacji rozczarowania uświadomionego i pełnego argumentów Kleofasa, dostrzegamy ten sam brak nadziei.

Właśnie to porusza miłosierne serce Jezusa, który wyrusza drogą w dół, którą szli oni, zniża się, staje się towarzyszem i ukrywa się pełen miłości w tych drobnych gestach, gestach pokazujących bliskość, gdzie słowo staje się ciałem: ciałem, które zbliża się i przytula, rękoma, które dotykają i opatrują rany, rękoma, które namaszczają oliwą i oczyszczają winem rany... Ciałem, które zbliża się i towarzyszy. Ciałem, które słucha... Rękoma, które łamią chleb.

Bliskość Zmartwychwstałego Pana, który wędruje - nierozpoznany - z maluczkimi, który wzbudza w tylu sercach współczucie dobrego Samarytanina, jest właśnie tym, co może rozpalić w wielu sercach ogień miłości dobroczynnej, by mogli potem wrócić do swoich, napelnieni entuzjazmem jak uczniowie z Emaus, i głosić radość Ewangelii.

Chodzi o spotkanie z żywym Jezusem Chrystusem. Musimy jednak na nowo odkryć, w jaki sposób zbliża się do rannego, by go wyleczyć, jak rozprasza iluzje i oczarowania, by zaofiarować radość, godność i zbawienie człowieka. Wtedy znajdziemy odpowiedź na pytanie, które stale sobie stawiamy: Jak możemy coraz bardziej i mocniej wspierać i chronić

godność ludzką, która tak często jest deptana, wykorzystywana i poniżana?

4. Istotną kategorią jest „bliskość”. Bliskość w drodze. Pan, który się do nas zbliża, kiedy jest nam źle, i niesie nas na ramionach aż do najbliższego schronienia, to ten sam, który potem w Emaus okazuje, jakby miał iść dalej. Tyle razy nam pomógł, a nasze oczy Go nie rozpoznały, ponieważ nie mieliśmy czasu, by Go zaprosić, żeby pozostał z nami, by podzielić się chlebem. On obiecuje wrócić i opłacić: „Opiekuj się nim, a jeśli wydasz więcej, oddam ci, gdy będę wracał” (por. Łk 10, 25-37)., ale jest to obietnica dana tym, którzy tych rannych przyjęli i o nich zadbali. Innym powie: „nie znam was” i poprosi: „oddalcie się ode mnie”, co miażdżąco i definitywnie ukazuje ich antybliskość.

„Bliskość” jest potrzebna, by mogły być głoszone Słowo, sprawiedliwość, miłość w tak doskonały sposób, by odpowiedzią na nie była postawa wiary. Spotkanie, nawrócenie, jedność, komunia i solidarność wyrażają „bliskość”, jako konkretne ewangeliczne kryterium, przeciwstawiające się regułom etyki abstrakcyjnej czy wyłącznie duchowej. „Bliskość” między Ojcem a Synem jest tak doskonała, że to z niej wywodzi się Duch Święty.

To do Ducha Świętego kierujemy prośbę, by wzbudził w nas wrażliwość, która sprawia, że odkrywamy Jezusa w ciele naszych najbiedniejszych braci, tych najbardziej potrzebujących, tych niesprawiedliwie traktowanych. Gdy zbliżamy się do cierpiącego ciała Chrystusa, gdy otaczamy Je opieką, wtedy właśnie może zabłysnąć w naszych sercach nadzieja, ta nadzieja, której oczekuje od chrześcijan nasz rozczarowany świat.

5. Nie chcemy być tym zaleknionym Kościołem, który się zamknął w Wieczerniku, chcemy być Kościołem solidarnym, który gotowy jest zejść z Jerozolimy do Jerycha, bez wybierania określonych dróg; Kościołem gotowym do wyjścia na spotkanie najbiedniejszych, by ich uzdrawiać i przyjmować.

Nie chcemy być Kościołem zawiedzionym, Kościołem rozczarowanym, który zaniedbuje jedność Apostołów i ucieka do swojego Emaus. Pragniemy być Kościołem nawróconym, który po przyjęciu i rozpoznaniu Jezusa, jako towarzysza drogi każdego człowieka, podejmuje drogę powrotną do Wieczernika, wraca z radością do bliskości z Piotrem, decyduje się przyjąć doświadczenie bliskości z innymi i trwa w komunii.

6. Możemy powiedzieć, że miara naszej nadziei jest proporcjonalnie zależna od stopnia bliskości, który jest między nami. W otwartej Argentynie, gdzie współżyją ze sobą lepiej niż w innych miejscach ludzie wielu ras i wiar, grunt jest gotowy na to, by wzrastała ta

bliskość w całej swej wspaniałości i jakości.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

Święto Bożego Ciała, 25 czerwca 2011

W Ewangelii, której właśnie wysłuchaliśmy, Jezus mówi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6, 53) W godzinie czytań na Boże Ciało znajdujemy również przepiękną antyfonę, która może nam pomóc w refleksji nad przytoczonym zdaniem Pana. Jest to zdanie wypowiedziane przez św. Augustyna: „Aby się nie rozdzielić, spożywajcie to, co was jednoczy; aby nie uważać się za nic nie znaczących, pijcie to, co jest ceną waszego wykupu” (Kazanie 228 B).

Zwróćmy uwagę na to, co mówi św. Augustyn: Ciało Chrystusa jest więzią, która nas utrzymuje razem. Krew Chrystusa, jest ceną, którą zapłacił, by nas zbawić, znakiem, który pokazuje, jak jesteśmy cenni. Dlatego spożywajmy Chleb Życia, który nas utrzymuje w jedności jako braci, jako Kościół, jako wierny Lud Boży. Pijmy Krew, przez którą to Pan pokazał, jak bardzo nas kocha. Trwajmy w ten sposób w stałej komunii z Jezusem Chrystusem, byśmy się nie rozłączyli, byśmy sobą nie pogardzali, byśmy siebie nie lekceważyli.

To zaproszenie wskazuje na coś bardzo realnego w naszych sercach. Albowiem, jeżeli jakaś osoba albo społeczeństwo przeżywa rozłam, rozłączenie lub deprecjację swojej wartości, jest pewne, że w sercu takiej osoby lub w sercu takiego społeczeństwa brakuje pokoju i radości, a panoszy się smutek. Niezgoda i lekceważenie to dzieci smutku.

Smutek to zło pochodzące z ducha tego świata. Lekarstwem na nie jest radość. Ta radość, którą tylko Duch Jezusa może dać, i to w taki sposób, by nic i nikt nie mógł jej zabrać.

Jezus przynosi radość sercom ludzi: ta radość została ogłoszona przez aniołów pasterzom: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2, 10-12).

Zbawienie, które przynosi Jezus, przejawia się w przebaczeniu grzechów, ale jest to przebaczenie, które idzie dalej: chodzi o radość przebaczenia, ponieważ „w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15, 7). Przebaczenie nie kończy się

na zapomnieniu czy na zadośćuczynieniu, ale wyraża się w pełni poprzez świętowanie i radość wylania miłości Ojca Miłosiernego na syna, który powraca.

Relacje międzyludzkie, które są owocem tej radości, są pełne sprawiedliwości i pokoju; ale nie sprawiedliwości mściwej, oko za oko, która jest w stanie zaspokoić nienawiść, lecz pozostawia duszę pustą i martwą oraz uniemożliwia dalsze kroczenie drogą życia. Sprawiedliwość Królestwa Bożego wypływa z serca, które umiało „przyjąć Pana z radością”, i zaznawszy tej pełni, jak Zacheusz postanawia zwrócić to, co ukradł i wynagrodzić każdemu, wobec kogo był niesprawiedliwy.

Obecność Jezusa zawsze zaraża radością. Jeżeli przyjrzymy się radości, jaka zawładnęła uczniami, gdy ujrzeli Zmartwychwstałego Pana, zauważymy, że radość jest tak wielka, że nie pozwala im uwierzyć. Pan wtedy prosi ich o coś do jedzenia (por. Łk 24, 41): skupia całą radość w komunii stołu, w dzieleniu się posiłkiem. Papież ma piękną refleksję: powiada bowiem, że Łukasz używa specjalnego słowa, by powiedzieć o tym, jak Jezus gromadzi swoich: łączy ich, „jedząc z nimi sól”. W Starym Testamencie gromadzenie się, by wspólnie jeść chleb i sól albo tylko sól, miało na celu przypieczętowanie rzetelnych więzi. Sól jest gwarancją trwałości, znakiem niezniszczalnego Życia, który nam przynosi. Ta Sól Życia, ta sól, będąca konsekrowanym Chlebem, którym dzielimy się na Eucharystii, jest symbolem radości Zmartwychwstania. My, chrześcijanie, współdzielimy „Sól Życia” Zmartwychwstałego i chroni nas ona przed zepsuciem, przed rozłamem, przed wzgardą jednych drugimi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić?

Radość Ewangelii, radość przebaczenia, radość sprawiedliwości, radość bycia gościem przy stole Zmartwychwstałego! Gdy pozwalamy, by Duch Święty nas gromadził wokół stołu ołtarza, Jego radość przenika nasze serca, a owoce jedności i szacunku między braćmi wzrastają samorzutnie i na wiele twórczych sposobów.

Spożywajmy Chleb Życia: to jest więź, która nas łączy. Karmmy się nim, byśmy się nie rozproszyli, nie utracili jedności...!

Pijmy Krew Chrystusa, która jest naszą ceną naszego zbawienia. Byśmy nie pogardzali sobą, byśmy siebie nie poniżali!

Jaki piękny sposób, by czuć i rozsmakować się w Eucharystii! Krew Chrystusa, wylana dla nas, ukazuje, jak bardzo jesteśmy cenni. Jako mieszkańcy Buenos Aires, czasami nie cenimy siebie: przechodzimy od uważania siebie za najlepszych na świecie do zupełnej pogardy siebie i swego kraju. I tak przeskakujemy z jednego krańca na drugi. Krew Chrystusa daje nam prawdziwe poczucie swojej wartości, poczucie wartości opartej na wierze: jesteśmy dużo warte w oczach Jezusa Chrystusa. Nie dlatego, że jesteśmy bardziej lub mniej warte od

innych narodów, ale nasza wartość jest w tym, że byliśmy i jesteśmy bardzo kochani.

Jest w nas pokusa bardzo nasza, podżegająca do tworzenia podziałów, tworzenia grup, rozdzielenia się... Jednocześnie jednak jest obecna w naszych sercach wielka tęsknota za jednością, pragnienie bycia jednym narodem, otwartym na wszystkie rasy i wszystkich ludzi dobrej woli. Jedność zakorzenia się w naszym sercu, i gdy pielęgnujemy jedność poprzez dialog, sprawiedliwość i solidarność, staje się ona źródłem wielkiej radości. Eucharystia jest źródłem jedności. Spożywajmy ten Chleb, byśmy nie tworzyli podziałów i rozłamów, byśmy nie rozproszyli się na rywalizujące ze sobą tysiące grup.

Prosimy Maryję, by nas chroniła od plag podziałów i wzajemnej pogardy: to są bowiem kwaśne owoce smutnych serc. Prosimy naszą Matkę, Przyczynę naszej radości - jak to jest powiedziane w jednej z najpiękniejszych litanii - by sprawiła, byśmy się rozsmakowali w Chlebie Przymierza, Ciele Jej Syna, by pomogła nam wytrwać w jedności wiary, spójni w wierności, zjednoczeni w tej samej nadziei. Prosimy naszą Matkę, by przypominała Jezusowi, kiedy „nie mamy wina”, by radość Kany Galilejskiej przepełniła serca mieszkańców naszego miasta, dając nam poznać naszą wartość, jak cenni jesteśmy w oczach Boga, który nie zawahał się zapłacić wielkiej ceny swojej Krwi wylanej za nas, by nas odkupić od wszystkich smutków, wszelkiego zła i żebyśmy, którzy Go kochamy, stali się źródłem nieustannej radości.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas



## Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wygłoszona z okazji Mszy św. w intencji ofiar przemytu i handlu ludźmi, plac Konstytucji, 23 września 2011

Jezus chodził po ulicach miast i wsi, nauczając ludzi, uzdrawiając chorych i cierpiących, i ludzie mówili: „To jest wielki człowiek”. Zastanawiali się, kim jest. Jezus, który o tym wiedział, zadał to pytanie Apostołom. Oni opowiadali Mu to, co ludzie mówili o Nim, a wtedy On patrzył im w oczy i mówił: „A wy za kogo mnie uważacie?” (por. Mt 16, 15). Piotr, w imieniu wszystkich, odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Lecz by nie sądzili, że jest w innym świecie i nie interesuje się tym, co oni przeżywali, Jezus sprowadza ich na ziemię, mówiąc: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją” (Mk 9, 30). Jezus, Bóg, Syn Boży, który tak bardzo angażuje się w nasze życie, w nasze istnienie, że daje się zabić za nas. Jezus, Bóg, który tak bardzo angażuje się w nasze życie, że chce dzielić nasz ból. Jezus, Bóg, który przychodzi, aby dać nam prawdziwą wolność, ale nie głosi tego z trybuny czy ze sceny, tylko nadstawiając głowę za tych, którzy nie są wolni.

Dlatego dzisiaj Jezus przychodzi tutaj; lecz nie przychodzi zaproponować teorii wolności czy powiedzieć, jak działać, tylko przychodzi powiedzieć, że jest z tymi spośród naszych braci i siostr, którzy w tym mieście Buenos Aires żyją w niewoli. Możecie mi powiedzieć: „Ależ Ojciec, Ojciec zawsze mówi to samo”... I tak do czasu, gdy w Buenos Aires będą niewolnicy, będę powtarzał to samo! W szkole uczyli nas, że niewolnictwo zostało zniesione. Ale wiecie, co to jest? To bujda! Ponieważ w Buenos Aires niewolnictwo nie zostało zniesione; w tym mieście niewolnictwo jest na porządku dziennym pod różnymi postaciami; w tym mieście wykorzystuje się pracowników w nielegalnych warsztatach, jeśli są to imigranci, pozbawia się ich możliwości wyjścia stamtąd; w tym mieście są dzieci, które żyją na ulicach od lat! Nie wiem, czy jest ich mniej, czy więcej, ale jest ich dużo, to miasto poniosło klęskę i nadal ją ponosi, nie mogąc wyzwolić ich z tej strukturalnej niewoli, jaką jest życie na ulicy, życie wykluczonych. W tym mieście zabronione jest wykorzystywanie ludzkiej siły pociągowej... Ale każdej nocy widzę na Plaza de Mayo (plac Majowy) wózki wypełnione kartonami i ciągnięte przez dzieci... To nie jest ludzka siła pociągowa? To jest niewolnictwo, wykorzystujące człowieka. W tym mieście porywa się kobiety i dziewczęta, które są wykorzystywane, niszczy się ich godność. W tym mieście są ludzie, którzy czerpią

zyski i żywią się, bogacą się ciałem braci, ciałem tych wszystkich niewolników i niewolnic. Ciało, które przyjął Jezus i przez które umarł, jest mniej warte niż zwierzęta domowe, i to jest to, co się dzieje w tym mieście!!! Bardziej dba się o psa niż o tych naszych niewolników! Których się kopie! Których się niszczy! Wspaniałe miasto Buenos Aires... Jezus jest tu dziś, by nam powiedzieć: „Spójrz na twojego brata... spójrz na swoją siostrę...”.

Parę godzin temu spotkałem się z matką Marity Verón, która została porwana przez handlarzy ludźmi i zmuszona do pracy w burdelu. Udało jej się uwolnić 129 dziewczyn, ale wciąż nie znalazła swojej córki. W tym mieście jest wiele dziewczynek, które przestają bawić się lalkami, żeby trafić do burdelowych pokoi, ponieważ zostały porwane, sprzedane, zdradzone...

Dziś przychodzimy modlić się za ofiary handlu ludźmi, handlu pracą niewolniczą, handlu prostytutką; na ten plac w dzielnicy Maria Cash przychodzimy prosić Jezusa, by On, który jest Bogiem i przyjął nasze ciało, sprawił, byśmy zapłakali nad ciałem tylu naszych braci i tylu siostr, którzy są wykorzystywani. Przychodzimy prosić Jezusa, byśmy nauczyli się dbać o naszych zniewolonych braci z troską, na jaką zasługują, i byśmy nie trwonili naszej troski, opiekując się i zajmując zwierzętami, zapominając o głodzie naszych dzieci...

Grzeszne miasto... Miasto cierpiące... Miasto, które nie potrafi płakać... Buenos Aires powinno płakać: płakać nad niewolą swoich dzieci, tylu synów i córek, którzy jak śmieci wylądowali na wysypisku... W Buenos Aires powstała kultura wysypiska, ponieważ mężczyźni i kobiety, którzy padli ofiarą handlu ludźmi, traktuje się jak śmieci. Ktoś mógłby zapytać: „Ojczy, jak to możliwe?”. Mówiłem o tym ostatnio dwa razy: Istnieje znieczulenie, z którego to miasto potrafi świetnie korzystać, a nazywa się przekupstwo, i przez to znieczulenie usypiane są sumienia. Buenos Aires jest przekupnym miastem! Jezus jest tutaj z nami! Jezusie, naucz nas myśleć o tych wszystkich braciach i siostrach naszych, którzy są niewolnikami, naucz nas postawić się na ich miejscu, naucz nas płakać z powodu tego niewolnictwa w Buenos Aires, naucz nas być bardziej solidarnymi i walczyć, by to miasto nie miało więcej niewolników.

I Dziewicę Maryję, Matkę nas wszystkich, prosimy, by zaszczepiła w nas matczyną czułość, byśmy czuli, że ci mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, poddani niewolnictwu w tym mieście, są Jej dziećmi i dziećmi naszymi. Niech Bóg błogosławi tych, którzy w tej chwili cierpią, będąc wykorzystywani; niech Jezus ich przytuli. Dzisiaj Jezus jest na placu Konstytucji, nie w celach politycznych lub by wygłosić przemówienie, ale żeby płakać razem ze swoim ludem.

Niech tak się stanie.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

## Kazanie kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ

podczas Mszy św. z okazji 200-lecia niepodległości krajów Ameryki Łacińskiej,  
uroczystość Matki Bożej z Guadalupe,

12 grudnia 2011

Gdy tylko Maryja otrzymała wiadomość o swym macierzyństwie, jak mówi Ewangelia, „wyszła i poszła z pośpiechem”, aby służyć, aby spotkać się ze swą krewną; podoba mi się ten obraz Dziewicy, która nie traci czasu tak, aby zbliżyć się do swych dzieci, spotkać się z nimi. I jest to pierwsze spotkanie Jezusa: spotkanie Jezusa w łonie Maryi, spotkanie Maryi ze swą kuzynką i z dzieckiem, które porusza się z radości na to spotkanie; Dziewica spieszy się, aby wyjść na spotkanie tego, kto jest w potrzebie, spieszy się, aby zanieść swe macierzyństwo jeszcze dalej, zanieść je innym. Spieszy się, bo jest Matką, spieszy się, bo tego syna posiada nie dla własnej chwały, lecz w służbie ludzkości i dlatego, że uwierzyła, jest szczęśliwa. Dlatego nazywamy Ją szczęśliwą.

I tak, jak spieszyła się w owej chwili, aby wypełnić posługę, to pierwsze spotkanie powtarza się w historii i dziś wspominamy Jej spotkanie z Ameryką Łacińską. Zechciała ukazać się jako Metyska, jak nasz lud; zechciała ukazać się jako ciężarna swej krewnej świętej Elżbiecie, zechciała ukazać się jako miłosierna z tymi dłońmi złożonymi, a zarazem otwartymi w formie pateny, która przyjmuje cały naród; chciała ukazać się nie komuś uczonemu - biskupowi, księdzu lub zakonnicy - lecz Indianinowi, który szedł do pracy, aby móc wykarmić żonę i dzieci.

I szczerze pragnęła powiedzieć nam, nam wszystkim, tym obliczem metyskim i tym łonem, które już było ciężarne, tymi dłońmi złączonymi i otwartymi, że się modła, że jest Ona z naszymi narodami z Ameryki. I dzisiaj dziękujemy Ci: dziękujemy, Matko, za to spotkanie, dziękujemy za szybkie wyruszenie do Ameryki, która narodziła się jako metyska, dzięki za to, że przyniosłaś nam Jezusa tak samo, jak zaniosałaś Go w swym łonie do swej krewnej.

Juan Diego był prostym człowiekiem. Znał katechizm i umiał się modlić. Nic więcej. Wiedział to, co było ważne: gdy wyruszył w poszukiwaniu księdza, aby mógł on wypowiadać jego umierającego wuja, aby nie tracić czasu, rozmawiał z „Panią”... Wiedział, że bardziej niż objawienie, bardziej niż przesłanie ważne było zbawienie duszy jego wuja: nie handlował swą wiarą, aby otrzymać jakiś niezwykły znak. Był godnym synem tej prostej ciężarnej Metyski o dłoniach złożonych i otwartych zarazem w wypełnianiu Jej obowiązków.

I taki jest nasz naród Ameryki w swych najplodniejszych korzeniach: nie daje się omamić żadną rzeczą, która wydaje się niezwykła, chociaż w danej chwili jest zdezorientowany lub nie wie, co zrobić. W swych korzeniach nie daje się oszukać. Chrystus wniknął głęboko w Amerykę, Trójca Święta obecna jest w sercu każdego ochrzczonego. Jakkolwiek byłby pogardzany, ignorowany, potępiany czy prześladowany, nasz naród amerykański ma na sobie pieczęć Juana Diego.

Prośmy dziś Matkę, aby również tak nawiedziła nasz naród. Dzisiaj, gdy wspominamy 200 lat niepodległości tak wielu naszych narodów. Niech go nawiedzi tą mocą wiary, którą się nie handluje. Dziś spoglądamy na Guadalupe, na Panią z Guadalupe, na „moją dziewczynkę”, jak mawiał Juan Diego, spoglądamy ze wszystkimi troskami, jakie mamy (osobistymi, Ojczyzny i całej Ameryki), spoglądamy z naszymi lękami (ponieważ wszyscy mamy lęki w swoim życiu) i słuchamy Jej głosu tak, jak to było wtedy, w 1531 roku:

„Niech nie lęka się twoje serce, niech się nie kłopotuje, czy przypadkiem to nie ja jestem tutaj, ta, która jest twoją Matką?”

Jakie piękne, czyż nie? Powtórzmy to trzy razy, aby zapamiętać:

„Czy przypadkiem to nie ja jestem tutaj, ta, która jest twoją Matką?”

„Czy przypadkiem to nie ja jestem tutaj, ta, która jest twoją Matką?”

„czy przypadkiem to nie ja jestem tutaj, ta, która jest twoją Matką?”

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)

Przesłanie kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires, na Wielki Post, 22 lutego 2012

Drodzy Bracia i Siostry!

Jednym z największych zagrożeń dla nas jest „przyzwyczajenie”. Tak bardzo przyzwyczajamy się do życia i do wszystkiego w nim, że już nic nas nie dziwi: ani dobro, za które powinniśmy dziękować, ani zło, które powinno prawdziwie nas smucić. Byłem zdziwiony i zakłopotany, gdy zapytałem znajomego, jak się czuje, a on odpowiedział: „Źle, ale już się przyzwyczailem”.

Przyzwyczailiśmy się wstawać wcześniej codziennie, jakby nie mogło być inaczej. Przyzwyczailiśmy się do przemocy jako do czegoś nieuniknionego w wiadomościach. Przyzwyczailiśmy się do zwyczajnego krajobrazu ubóstwa i nędzy podczas spaceru po ulicach naszego miasta. Przyzwyczailiśmy się do wózków ciągniętych przez dzieci i kobiety, które co noc zbierają w centrum to, co inni wyrzucili. Przyzwyczailiśmy się do życia w pogańskim mieście, gdzie dzieci się nie modlą i się nie przeżegnają.

Przyzwyczajenie znieczula nasze serca i już nie ma w nas tego zadziwienia, które by odnowiło w nas nadzieję, nie ma miejsca na rozpoznanie zła, by z nim walczyć.

Z drugiej strony, zdarzają się momenty tak mocne, które, jak szok, wybijają nas z niezdrowego przyzwyczajenia i stawiają w szczelinie rzeczywistości, która zawsze rzuca nam trochę większe wyzwania: na przykład, gdy tracimy kogoś lub coś bardzo drogiego, zwykle doceniamy i jesteśmy wdzięczni za to, co mamy, a czego, jeszcze chwilę wcześniej, nie docenialiśmy w wystarczającym stopniu. Na drodze życia ucznia Jezusa Wielki Post pojawia się jak ten mocny moment, ten punkt zwrotny, który wybija serce z rutyny i lenistwa przyzwyczajenia.

Wielki Post, by był autentyczny i przyniósł owoce, nie powinien polegać jedynie na wypełnianiu nakazów. Jest on czasem nawrócenia, powrotu do korzeni naszego życia w Bogu. Nawrócenia, które wypływa z wdzięczności za wszystko, co Bóg nam podarował, za wszystko, co czyni i będzie czynił na świecie, w historii i w naszym własnym życiu.

Z takiej wdzięczności jak wdzięczność Maryi, która mimo przykrości i problemów, przez które musiała przejść, nie poddała się zniechęceniu, ale potrafiła wysławiać wielkość Pana.

Wdzięczność i nawrócenie idą w parze. „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest

Królestwo niebieskie” (Mt 4, 17) - głosił Chrystus na początku swojego życia publicznego. Tylko piękno i darmość Królestwa budzą miłość w sercu i prawdziwie skłaniają do przemiany. Wdzięczność i nawrócenie są szczególnie obecne u tych, którzy otrzymali bezinteresownie od Jezusa zdrowie, przebaczenie i życie.

Jezus, wysyłając swoich uczniów, by głosili Królestwo niebieskie, mówi: „darmo dawajcie”. Pan chce, by Jego Królestwo szerzyło się poprzez gesty bezinteresownej miłości. Dlatego ludzie rozpoznawali pierwszych chrześcijan jako tych, którzy nieśli orędzie, które ich przepełniało. „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”. Chciałbym, żeby te słowa Ewangelii mocno zapisały się w naszych wielkopostnych sercach. Kościół rośnie dzięki przyciąganiu, świadectwom, a nie poprzez prozelityzm.

Nasze chrześcijańskie nawrócenie powinno być wdzięczną odpowiedzią na wspaniałą tajemnicę miłości Bożej, która działa poprzez śmierć i zmartwychwstanie Syna Bożego i która objawia się nam podczas każdych narodzin do życia w wierze, podczas przebaczenia, które nas odnawia i uzdrawia, w każdej Eucharystii, która zaszczepia w nas samych uczucia Chrystusa.

Podczas Wielkiego Postu, poprzez nawrócenie, wracamy do korzeni wiary, kontemplując niezmierny dar Odkupienia, i uświadamiamy sobie, że wszystko zostało nam darowane z bezinteresownej inicjatywy Boga. Wiara jest darem Boga - ona nie może nie zaprowadzić nas ku wdzięczności i nie może nie dać owoców w miłości.

Miłość dzieli się wszystkim, co posiada, ujawnia się w relacjach. Nie istnieje prawdziwa wiara, która nie objawia się poprzez miłość, a miłość nie jest chrześcijańska, jeśli nie jest wielkoduszna i konkretna. Miłość prawdziwie wielkoduszna jest znakiem i wezwaniem do wiary. Kiedy dbamy o potrzeby naszych braci, tak jak to zrobił dobry Samarytanin, głosimy i objawiamy Królestwo.

Wdzięczność, nawrócenie, wiara, hojna miłość, misja - to kluczowe słowa modlitwy w tym czasie, kiedy będziemy wcielać je w życie poprzez Wielkopostny Czyn Solidarny, który tak umocnił w ostatnich latach nasz Kościół w Buenos Aires. Życzę wam świętego Wielkiego Postu. Niech was Jezus błogosławi i Matka Boska ma w swojej opiece. I proszę was, módlcie się za mnie.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

podczas Mszy św. w stołecznej katedrze, po której odmówiony został różaniec w intencji życia,

25 marca 2012

Prośmy o łaskę pełnego uczestniczenia w miłości, która sprawiła, że Jezus oddał za nas swoje życie, byśmy mogli żyć. Prośmy o łaskę uczynienia tego przesłania naszym, podążania drogą wyznaczoną przez Jezusa. On oddał za nas swoje życie, abyśmy my mieli życie, zaparł się samego siebie za nas.

To niełatwa droga, która prowadziła Go po krętych ścieżkach niezrozumienia, prześladowań, a nawet trwogi. W tym fragmencie, którego właśnie wysłuchaliśmy, Jezus mówi: „Teraz dusza moja doznała lęku (...) ale właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę” (por. J 12, 27). I tutaj objawia się ten lęk, ten smutek, ta trwoga Serca Jezusa, ta ogromna samotność w Ogrójcu, która sprawiła, że pocił się krwawym potem. A to wszystko dla nas, byśmy mieli życie... i życie w obfitości. Abyśmy nie mieli wątpliwości, że to jest właściwy sposób, a nie żaden inny, Jezus mówi nam o ziarnie pszenicy: „Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo (...), nie przynosi plonu (por. J 12, 24).

Jezus mówi nam, że przyciągnie do siebie wszystkich, gdy zostanie wywyższony, to znaczy, gdy będzie płacił swoim życiem, by nas odkupić. Oczywiście, mamy do czynienia z największą tajemnicą. Bóg, który staje się człowiekiem, przyjmuje nasze człowieczeństwo, by spłacić nasze długi, by chronić nasze życie, by dać nam życie.

To jest sposób, by chronić życie, poświęcając własne. Ten, kto jest przywiązany do swojego życia, straci je. Ten, kto nie jest przywiązany do swojego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne.

Egoizm sprawia, że przywiązujemy się do własnego życia do tego stopnia, że nie widzimy niebezpieczeństwa lub niesprawiedliwości w życiu innych - w życiu, które jest w drodze, które ma się narodzić; w życiu, które się rozwija. W życiu naszych dzieci, życiu naszej młodzieży, życiu tych, którzy zaczynają pracę, a którzy muszą się nauczyć przewycięzać trudności, nie wyzbywając się swojego sumienia. Wielu młodych jest narażonych na zgorzenie. Należy im towarzyszyć i wspierać ich radą, chronić przed zaprzędaniem się złu. Zawsze znajdzie się kusząca koperta, którą daje się w zamian za przyjęcie jakiejś idei lub przymknięcie oka, odwrócenie głowy w innym kierunku. Życie



należy przekazać i podarować. To przekazywanie wartości - wartości ludzkich i wartości Bożych. To życie, które starzeje się w mądrości osób starszych, które proszą nas, byśmy o nich dbali, byśmy ich nie opuszczali, byśmy się ich nie pozbywali.

Powinniśmy się troszczyć o życie w taki sposób, jak czynił to Jezus. Troska o życie pociąga za sobą obowiązek dbania o siebie nawzajem - o najmniejszego, którego ledwie widać na USG, i o najstarszego, pełnego mądrości, jako że żył i pracował z godnością.

Powinniśmy się troszczyć także o życie tego, który pobłądził - nie potępiać go, ale modlić się za niego, ofiarować się za niego, prosić o miłosierdzie dla niego.

Jest tylu Herodów, którzy nie tylko zajmują się życiem innych, ale je ograniczają, zawężają albo zabijają. Prosić, modlić się - to wszystko oznacza umrzeć dla siebie samego, żeby życie rosło w innych; to wszystko oznacza umrzeć jak Jezus, aby życie zostało zachowane.

Posłuchajmy głosu Jezusa w Ewangelii: ten, kto jest przywiązany do swego życia, utraci je. Troska o życie mojego brata, troska o życie każdego człowieka jest ofiarą, jest krzyżem. Oznacza zaprzestanie troski o siebie samego. Oznacza, że doznaliśmy tej łaski. Na początku Mszy prosimy: „Ojcze, daj łaskę uczestniczenia hojnie w tej miłości, która sprawiła, że Twój Syn oddał za nas swe życie”.

Podczas dzisiejszej Mszy prośmy o łaskę wzajemnej troski, troski o całe życie, o łaskę przeciwstawienia się wszystkim Herodom, którzy pojawiają się w ciągu całego życia człowieka, by nie zdołali osiągnąć swojego celu: dopomagajmy w ucieczce do Egiptu, by opiekować się naszymi braćmi, od najmłodszych do najstarszych.

Tą, która daje nam przykład, jak troszczyć się o życie, jest Ta, która dbała o maleńkiego Boga i która dbała o Boga przybitego do krzyża - zawsze czuwająca, z odwagą i wielkodusznością.

Matko Boska, naucz nas troszczyć się o życie.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wygłoszona podczas Wigilii Paschalnej, 4 kwietnia 2012

O świcie opuściły swój dom i udały się do grobu. Wcześniej nabyły wonności, aby namaścić ciało Jezusa. Całą noc spędziły, czuwając - przygotowując się, by z nastaniem pierwszych promieni słońca natychmiast ruszać w drogę. I my dzisiejszej nocy czuwamy, choć nie po to, aby namaścić ciało Zbawiciela, ale by rozpamiętywać niezwykle dzieła Boże, jakie dokonały się na przestrzeni dziejów ludzkości. Przede wszystkim wspominamy, że On sam tej nocy pełnej cudów, także czuwał: „Tej nocy czuwał Pan nad wyjściem synów Izraela z ziemi egipskiej” (Wj 12, 42a). Obecna Wigilia Paschalna ma być wyrazem naszej wdzięczności: „Dlatego noc ta winna być czuwaniem na cześć Pana dla wszystkich Izraelitów po wszystkie pokolenia” (Wj 12, 42b).

Być może nasze dzieci, nasi znajomi będą nas pytać o sens tego czuwania, podobnie jak pytały dzieci Izraelitów. Odpowiedź winna wypływać z najgłębszych pokładów naszej pamięci, jako ludu wybranego przez Pana: „Pamiętajcie o dniu tym, gdyście wyszli z Egiptu, z domu niewoli, gdyż potężną ręką wywiódł was Pan stamtąd” (Wj 13, 13-14). Zaiste jest to „ta noc, w której Pan wyprowadził naszych Ojców z niewoli egipskiej i przeprowadził ich suchą nogą przez Morze Czerwone”; „ta noc, która rozprasza ciemności grzechu blaskiem ognistego słupa” (Wj 13, 21); noc, która nas, grzeszników, przywraca w stan łaski; „noc, w której Chrystus skruszył więzy śmierci i powstał zwycięski z otchłani” (Exsultet). To noc, kiedy umacnia się nasza wolność. Dlatego nazywamy ją nocą tak jasną jak dzień.

Światło promieniujące podczas dzisiejszego czuwania będzie dalej nam towarzyszyć, podobnie jak nie opuszczało naszych Ojców podczas ich wędrówki przez pustynię. Niejednokrotnie trudności i przeszkody na drodze, cierpienia i trudy, będą przysłaśniały naszą radość, a nawet każą wątpić w otrzymaną w darze wolność, tak że ogarnie nas tęsknota za „dobrodziejstwami” życia w niewoli - „cebulą i czosnkiem, któreśmy darmo jedli w Egipcie (por. Lb 11, 4-6). Może zabraknąć nam cierpliwości i będziemy szukać natychmiastowego zaspokojenia, i zwrócimy się ku bożkom. W takich chwilach słońce zdaje się chować za linią horyzontu i powraca noc, a podarowana wolność ulega zaćmieniu. Tak jak Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, oraz Salome, które w pełnym świetle dnia doświadczyły nocy - nocy strachu: „wyszły i uciekły od grobu”.

Uciekły od grobu, nic nikomu nie oznajmiły. Strach, który je ogarnął, sprawił, że

zapomniały o tym, co usłyszały: „Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, zmartwychwstał” (por. Mk 16, 6). Strach odebrał im mowę, tak że nie mogły głosić radosnej nowiny. Przerazenie sparaliżowało ich serca, na nowo uwięziło je w pewności porażki, która wyparła nadzieję, podpowiadającą im: „idźcie do Galilei. Tam Go ujrzycie” (por. Mk 16, 7). To coś, czego każdy z nas doświadcza - ze strachu przed nadzieją wolimy zamknąć się w naszych ograniczeniach, naszej małości, grzechach, w naszych wątpliwościach i negowaniu wszystkiego, nad czym, w mniejszym lub większym stopniu, mamy nadzieję zapanować. Niewiasty przybyły do grobu z powodu żałoby, aby namaścić ciało zmarłego... i na tym motywie poprzestały. Podobnie jak uczniowie podążający do Emaus zasklepiają się w gorzkim poczuciu rozczarowania (Łk 24, 13-24). Uczniowie Jezusa w głębi serca czuli strach przed przeżywaniem radości (Łk 24, 41).

Ale historia się powtarza. W tych naszych nocach - nocach strachu, nocach pokus i próby, kiedy raz przezwyciężona niewola chce nami ovladnąć, Pan czuwa, tak jak czuwał tamtej nocy w Egipcie. W pełnych słodyczy i ojcowskiej miłości słowach pyta każdego z nas: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie i przekonajcie się” (Łk 24, 39). Niekiedy przemawia bardziej dobitnie: „O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały? (Łk 24, 25-26). Pan Zmartwychwstały jest zawsze przy nas.

Za każdym razem, kiedy Pan objawiał się synowi Narodu Wybranego, uspokajał go słowami: „Nie bój się”. Jezus czyni to samo. „Nie bój się”, „nie lękaj się” - mówi Anioł do trzech kobiet, które z lękiem szły do grobu, by czuwać nad zmarłym. Tej nocy powtarzamy te słowa jedni drugim: „nie bójmy się”, „nie lękajmy się”, nie wzbraniajmy się przed pewnością, którą otrzymaliśmy w darze, nie odrzucajmy nadziei. Nie wybierajmy bezpieczeństwa, jakie daje grób: w naszym przypadku nie jest to pusty grób, ale krnąbrna nieczystość, pełna plugastwa naszych grzechów i egoizmu. Otwórzmy się na dar nadziei. Nie bójmy się nadziei płynącej ze zmartwychwstania Chrystusa.

Tej nocy i Ona - Matka, również czuwała. W swoim wnętrzu przeczuwała, że życie, które poczęło się w Niej w Nazarecie, powraca, a Jej wiara umacniała tę intuicję. Prośmy Ją, pierwszą ze wszystkich uczniów, aby nauczyła nas wytrwać na czuwaniu, by towarzyszyła nam w cierpliwym czekaniu, umacniała naszą nadzieję. Prośmy Ją, by doprowadziła nas do spotkania z Synem Zmartwychwstałym. Prośmy Ją, by uwalniała nas od lęku, tak byśmy mogli słuchać słów Anioła, by także wybiec z grobu... nie ze strachu, lecz aby głosić tę nowinę innym, by nieść ją naszemu Buenos Aires, które tak bardzo jej potrzebuje.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Matko, naucz nas pracować dla sprawiedliwości

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires, z okazji trzydziestej ósmej Pielgrzymki Młodych do Lujan,  
7 kwietnia 2012

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 25-27).

Kończymy dziś pielgrzymkę do Domu Najświętszej Marii Panny. Jak za każdym razem, kiedy do niego przybywamy, w ciszy zatrzymujemy się przed wizerunkiem Matki. Jest tak blisko każdego z nas - wita nas na progu swojego Domu. W tym roku przeprowadzono prace nad jego upiększeniem, które właśnie mają się ku końcowi. Przepelnia nas ogromna wdzięczność wobec tych, którzy nie szczędzili wysiłku, aby ten cel osiągnąć. Jednak najważniejsza jest nasza potrzeba modlitwy i opowiedzenia Matce o wszystkim, co dzielimy z ludźmi w naszym życiu, czym także dzieliliśmy się z pielgrzymami, którzy razem z nami przeszli tę drogę. Teraz, słuchając słów Ewangelii, opowieści o tym uświęconym momencie, kiedy Chrystus powierza nas opiece swojej Matki, spoglądamy na krzyż, aby połączyć się z Nimi - Najświętszą Marią Panną i Jezusem Chrystusem. To Oni czuwają nad naszymi ścieżkami. W Nich jest nasza wiara. Ona jest w tym miejscu - jesteśmy w Domu wiary naszej Ojczyzny. Zatopieni w modlitwie czujemy bicie naszego serca - jesteśmy w Domu naszej Matki, w Domu wiary naszej Ojczyzny.

I właśnie dziś, zebrani w Domu naszej Matki, kierujemy do Niej prośbę, aby nauczyła nas działać dla sprawiedliwości. Czy wiecie, kto pierwszy ją sformułował? Nie kto inny jak wy, Bracia i Siostry. To właśnie hasło: „Matko, naucz nas pracować dla sprawiedliwości”, które stało się mottem dzisiejszej uroczystości, pojawia się wśród intencji wyrażanych na piśmie przez odwiedzających Sanktuarium w Lujan. Jest to pragnienie, pulsujące w sercu każdego z pielgrzymów przybywających do Najświętszej Marii Panny, które stało się modlitwą pielgrzymów, synów naszej ukochanej Ojczyzny. Lujan to Dom wszystkich dzieci Maryi, i właśnie dlatego kierujemy do Niej tę prośbę: niech nauczy nas działać na rzecz sprawiedliwości i w całym naszym życiu być ludźmi sprawiedliwymi.

Być może ta prośba, wyrażona właśnie tu, w Lujan, zrodziła się w sercach tylu

pielgrzymów jako odpowiedź na serdeczne przyjęcie i wysłuchane modlitwy. Bo w tym miejscu każdy pielgrzym przyjmowany jest z otwartymi ramionami; każdy zostaje wysłuchany. A być przyjętym i wysłuchanym, to bez wątpienia znaczy dostąpić sprawiedliwości. Dzięki temu, przepelnieni pokojem, możemy oddać się modlitwie, a w naszych sercach mogą kiełkować najszczerze, najserdeczniejsze prośby, które możemy przedstawiać Najświętszej Marii Pannie. Dlatego rodzi się potrzeba, by wzrastał duch braterstwa, jesteśmy gotowi bardziej troszczyć się jedni o drugich. To już oznacza bycie sprawiedliwymi. Tu, w Lujan, możemy uczyć się być sprawiedliwymi ludźmi, bo pełne pokoju serce, które doznało przebaczenia, może wypełniać się miłością Boga, która sprawia, że nasze spojrzenie nabiera głębi - jest spojrzeniem na życie oczami Boga i razem z Bogiem, który jest Jedynym Sprawiedliwym; Wielkim Sprawiedliwym.

Jakże wielkiego dobra doznajemy w Lujan: uczymy się być dobrymi synami i córkami, dobrymi braćmi, którym dobro bliźnich nie jest obojętne! Dlatego jest to najlepsze miejsce, żeby zanosić prośby za nas i za cały naród o to, byśmy się nauczyli pracować dla sprawiedliwości. Módlmy się, żeby nasze serca, z których wypłynie ta prośba, były zawsze otwarte, wielkoduszne.

Niech nikomu nie zabraknie tej postawy serca, by dzień po dniu stawać się coraz sprawiedliwszym człowiekiem! Prośmy, by nauczono nas, na co powinniśmy kierować spojrzenie - otwarte i chętne do niesienia pomocy, mniej skoncentrowane na sobie i wyrachowane. Byśmy nie byli ludźmi skupionymi wyłącznie na sobie, o których można powiedzieć: „to osoby, które w życiu kierują się tylko własnym interesem”, ale ludźmi wielkodusznymi, którzy zawsze troszczą się o bliźnich.

Jak może nam w tym pomóc Najświętsza Maria Panna? Będziemy się nad tym zastanawiać w czasie tej Mszy Świętej, wpatrując się w Nią, stojącą w progu swojego domu, lub spoglądając na bazylikę. Przybyliście tu jako pielgrzymi, ofiarowując życie za innych; modląc się w tak wielu intencjach - własnych lub tych, o których przyniesienie w sercu prosili was przyjaciele, sąsiedzi, krewni. „Jeśli idziesz do Lujan - prosili - zanieś tam także moją intencję, proś Najświętszą Marię Pannę także w mojej sprawie”. Kiedy przybywamy do Sanktuarium, cieszymy się z serdecznego przyjęcia, które raduje nasze serca i napelnia nas nadzieją. To jest pomoc na nasze dalsze życie - błogosławieństwo Jezusa i Jego Matki.

I właśnie w ten sposób - razem z Jezusem i Jego Matką - możemy działać na rzecz sprawiedliwości. Kiedy uznajemy się za synów i braci, w naszym sercu rodzi się pełna wielkoduszności postawa i pragniemy wszystkiego, co najlepsze, najwspanialsze, dla naszych bliźnich. Jezus Chrystus na krzyżu oddaje swoje życie i prosi Maryję, aby nad nami czuwała.

Zbawiciel przez śmierć na krzyżu dokonał pojednania, poprzez które wszystkim głosi sprawiedliwość. On nas uczynił sprawiedliwymi, usprawiedliwił nas przez swoje życie, swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie! I jeśli dziś możemy stanąć z podniesionym czołem jako ochrzczeni; jako ci, którzy mogą nazywać siebie „dziećmi Boga”, to dlatego, że On nas usprawiedliwił, uczynił nas sprawiedliwymi, nie oglądał się na siebie samego, ale na nas. Dlatego uczynmy to samo: spójrzmy na naszych bliźnich i wspomagajmy się nawzajem, by wzrastać w imię sprawiedliwości.

Prośmy Najświętszą Marię Pannę, aby umacniała nas w działaniu dla sprawiedliwości, byśmy byli braćmi idącymi wspólną drogą. I prośmy Ją, naszą Matkę, aby nie brakowało nam wyciszenia, tak koniecznego do modlitwy. Nie będziemy sprawiedliwymi, jeśli tego nie wymodlimy. Nie można być sprawiedliwym inaczej, jak tylko o to prosząc. Dlatego prośmy, by nigdy nie brakowało nam ciszy modlitwy ani chęci do pielgrzymowania i ofiarowania życia za innych. Niech Ona wyprosi nam tę łaskę.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wygłoszona w katedrze z okazji Mszy św. w intencji wychowania,  
18 kwietnia 2012

Pierwsze czytanie dotyczyło życia pierwszych chrześcijan: opis przedstawiony przez apostoła jest bardzo prosty: wierni mieli „jedno serce i jednego ducha”, to znaczy żyli w harmonii. Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie zrozumiały, że przesłanie Jezusa, wcielane w życie w sposób dojrzały, pozwalało im żyć w harmonii; i chociaż zdarzały się konflikty, przewyciężali je, by ochronić tę harmonię. Kiedy przeczytałem ten tekst przed Mszą, zacząłem się zastanawiać nad sposobem życia tych pierwszych wspólnot chrześcijańskich i nad dzisiejszą Mszą św. Zastanawiałem się, czy nasza praca wychowawcza nie powinna iść tą drogą, aby osiągnąć harmonię: harmonię wszystkich chłopców i dziewcząt, których nam powierzono, harmonię wewnętrzną, harmonię ich osobowości. Właśnie poprzez rzemieślniczą pracę, naśladowając Boga, który nadaje kształt życiu tych młodych, możemy osiągnąć harmonię. I uratować ich od sprzeczności, które zawsze są ciemne; natomiast harmonia jest świetlista, jasna, jest światłem. Harmonia serca, które rośnie i któremu towarzyszymy w drodze edukacji, jest celem, który chcemy osiągnąć.

Harmonia ma dwa podstawowe punkty odniesienia: powstaje z połączenia stawiania granic i horyzontu; wychowanie, które koncentruje się jedynie na granicy, niszczy osobowość, odbiera wolność, pomniejsza osobę, nie można wychowywać tylko ograniczając, powtarzając „nie... nie wolno”, „nie wolno”, „nie wolno” lub „zrób to w ten sposób!”... Nie! To nie pozwala na rozwój, a jeśli już, to jest to rozwój niewłaściwy. Harmonia nie może być również jedynie horyzontem, jedynie wystrzałem w przyszłość, bez żadnego punktu oparcia; to nie jest harmonia, lecz wychowanie, które kończy się całkowitą dezorientacją, gdzie wszystko wolno, relatywizmem egzystencjalnym, który jest jedną z największych plag, jakie proponuje się młodym ludziom. Często myślę, kiedy widzę ten tak względny egzystencjalizm, jaki wszędzie oferuje się młodym, a który nie ma punktu odniesienia, o naszym proroku z Buenos Aires: „Nieważne... to wszystko jedno... i tak wszyscy spotkamy się w kotle”. Więc ci młodzi, którzy nie mają poczucia granic i są wystrzeleni w przyszłość, są w kotle! Teraz! I spotkamy się w kotle! I w przyszłości będziemy mieli mężczyzn i kobiety w kotle!

Obie rzeczy: umieć prowadzić do harmonii, umieć uformować młode serce pomiędzy granicami i horyzontami... Wychowawca, który wie, jak poruszać się pomiędzy tymi dwoma



punktami, pozwala na rozwój; wychowawca, który umie się poruszać na linii pomiędzy tymi dwoma punktami, jest wychowawcą, który pozwala dojrzewać. Nawet więcej, poruszanie się pomiędzy tymi dwoma punktami polega na zaufaniu młodym ludziom, wiedzy, że człowiek jest wielki! Trzeba ich tylko zachęcić! I tutaj jesteśmy tego świadkami: tam rośnie drzewo oliwne posadzone dziesięć lat temu po Namiocie Pokoju (Carpa de la Paz), zrobili to młodzi ludzie, ponieważ zostali zachęceni do pracy na rzecz pokoju! W 2007 roku ta sama młodzież brała udział w projekcie Miasteczko Edukacyjne (Ciudad Educativa), który został zatwierdzony przez władze i przyjęty... To zrobili oni! Są do tego zdolni! A teraz w tym projekcie Sąsiedzka Szkoła (Escuela de Vecinos), razem z młodzieżą ze szkół publicznych i prywatnych, wszyscy razem, choć różnych wyznań, wszyscy razem wykazują zdolności twórcze, jakie ma nasza młodzież; a w Buenos Aires budzi się świadomość, inne miejscowości w kraju proszą nas o rozwinięcie projektu Sąsiedzkiej Szkoły. I wymieniam tylko trzy rzeczy, które nasza młodzież zrobiła, ale mógłbym wymieniać więcej! A zrobili to, ponieważ byli prowadzeni pomiędzy granicą a horyzontem. To jest nasze dzisiejsze wyzwanie: tworzenie harmonii między granicą a horyzontem.

To jest młodzież, która będzie przyjmować nasze pokolenie. I pozostaje pytanie, jacy będą, kiedy będą nas przyjmować... Będą mieli wystarczającą ilość wewnętrznej harmonii? Będą mieli wystarczające wewnętrzne podstawy ograniczeń i wystarczająco nadziei, jeśli chodzi o horyzont, by przyjąć nas jako tych, którzy poprzedzili ich w życiu, którzy przetarli ścieżkę mądrości? Czy będą wiecznymi nastolatkami i zostawią nas w cuchnącym domu starców, bardziej podobnym do wysypiska śmieci niż do domu dla ludzi? Będziemy w stanie uratować tę młodzież z kultury wysypiska, czyli kultury wyrzucania na śmietnik, która staje się wszechobecna? I teraz, gdy jesteśmy tak uwrażliwieni - i dobrze, że tak właśnie jest - na każdy rodzaj kolonizacji, zawłaszczania naszej niezawisłości, czy jesteśmy uwrażliwieni także na taką kolonizację, która oddziela naszą młodzież od harmonii, a następnie pozbywa się jej, wyrzucając ją do rowu? Czy jesteśmy uwrażliwieni na kolonizację poprzez narkotyki, alkohol, brak granic?

Ta młodzież to ci, którzy nas przyjmą. Przekażemy im porzecz: jedno pytanie, jak go niesiemy... W górze? I w jaki sposób oni będą mogli go przejąć? Czy będą to mężczyźni i kobiety, dla których flaga będzie opuszczona do połowy masztu i nie będą w stanie jej podnieść wyżej? Czy będą to mężczyźni i kobiety przygotowani w harmonii i ze stabilnym horyzontem, którzy poniosą flagę wysoko na maszcie? To jest to, o co modlimy się dzisiaj: o łaskę umiejętności wychowania w harmonii. Umiejętności wyrobienia tych młodych serc, by żyły w wolności, z dala od jakiegokolwiek opcji zniewalającej, zawłaszczającej, zaborczej i

pozbawiającej je wolności.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wyłoszona z okazji Mszy św. zamykającej Zgromadzenie Duszpasterstwa Miejskiego Regionu Buenos Aires,

2 września 2012

Słuchając Słowa Bożego, poczułem trzy rzeczy: bliskość Boga, obłudę i ducha świata, doczesności.

W pierwszym czytaniu Mojżesz pyta: „Któryż naród wielki ma prawa i nakazy tak sprawiedliwe, jak całe to Prawo, które ja wam dziś daję?” (por. Pwt 4,1-2.6-8)

Nasz Bóg jest Bogiem, który jest w pobliżu. Bogiem, który jest blisko. Bogiem, który wyruszył ze swoim ludem, a później stał się jednym z nas w osobie Jezusa Chrystusa, aby być blisko. Ale nie jest to bliskość metafizyczna, tylko taka, jaką opisuje święty Łukasz: kiedy Jezus szedł uzdrowić córkę Jaira, a tłum zewsząd tłoczył się i ścisnął, kiedy biedna kobieta z tyłu dotknęła frędzli Jego płaszcza. Jest to bliskość taka jak wtedy, gdy tłum chciał uciszyć u bram Jerycha niewidomego, który krzykiem pragnął zwrócić na siebie uwagę. Bliskość, która pozwoliła tym dziesięciu trędowatym poprosić Go o oczyszczenie. Jezus był ze swoim ludem, solidaryzował się z nim. Nikt nie chciał przegapić tej bliskości, nawet celnik Zacheusz, który wszedł na drzewo, żeby lepiej Go widzieć.

Nasz Bóg jest Bogiem, który jest bliski. I to jest ciekawe: On uzdrawiał, czynił dobro. Święty Piotr jasno to wyraża: „Żył - czyniąc dobro i uzdrawiając”. Jezus nikogo nie nawracał „na siłę”, lecz dyskretnie towarzyszył przemianie człowieka. Nawrócenia, których dokonywał, były właśnie takie dzięki Jego postawie towarzyszenia, nauczania, słuchania, aż do tego stopnia, że powiedział do uczniów: Czyż i wy chcecie odejść? Odejdźcie teraz, nie traćcie czasu (por. J 6, 69). Piotr odpowiedział Mu: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego, zostajemy” (por. J 6, 69). Bóg, który jest blisko, bliski naszemu ciału. Bóg, który wychodzi naprzeciw swojemu ludowi. Bóg, który - użyję tutaj pięknych słów świętego Justyna - jest Bogiem, który stawia swój lud w sytuacji spotkania.

Dzięki tej bliskości, temu wędrowaniu, tworzy kulturę spotkania, która sprawia, że stajemy się braćmi, stajemy się dziećmi, a nie członkami organizacji pozarządowej czy wyznawcami międzynarodowego koncernu. Bliskość. Oto propozycja.

Drugie słowo to obłuda. Zwraca moją uwagę fakt, że święty Marek, zawsze tak konkretny, tak zwięzły, poświęcił tyle temu tematowi. Bardzo stanowczo odsłania prawdę o

hipokrytach. To oni przesłanie o bliskości Boga wędrującego ze swoim ludem, o Tym, który stał się człowiekiem, by być jednym z nas i wędrować, przefiltrowali przez swoje tradycje, zrobili z niego ideę, z tej prawdy zrobili zwykłe przykazanie i oddalili Boga od ludzi.

„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo przemierzacie morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę, a gdy nim zostanie, czynicie go dwakroć bardziej winnym piekła, gorszym niż wy sami” (Mt 23,15).

Jezus oskarża ich o „złe” nawracanie, niszczenie ludzi, oddalanie ich od siebie.

Byli tacy, którzy gorszyli się, że Jezus jadł z grzesznikami, z celnikami. Do nich Jezus zwraca się słowami: „Celnicy i nierządnicze wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego” (Mt 21, 31), a to był najgorszy element tamtych czasów. Jezus ich nie odsuwa. To są ci, którzy wprowadzili klerykalizm w Kościele Pańskim. Wypełniają go przykazaniami i mówią to z bólem, i wybaczone mi, jeśli wygląda to na skargę lub obrazę, ale w naszym regionie są księża, którzy nie chrzczą dzieci samotnych matek, ponieważ nie zostały poczęte w świętości małżeństwa (oklaski).

To są dzisiejsi obłudnicy. Ci, którzy sklerykalizowali Kościół. Ci, którzy odsuwają lud od Boga zbawienia. Biedna dziewczyna, która miała odwagę urodzić dziecko, tuła się od parafii do parafii, żeby je ochrzcić.

Tym, którzy szukają adeptów, klerykałom, tym, którzy klerykalizują przesłanie, Jezus pokazuje serce, mówi im: „z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota” (Mk 7, 22). Niezły komplement, prawda? W taki sposób się z nimi rozprawia od ręki. Demaskuje ich.

Klerykalizacja Kościoła to obłuda faryzejska. Ci, co mówią: „chodźcie do środka, to damy wam wskazówki, a ci, którzy nie wchodzi, już dla nas nie istnieją” - są faryzeuszami.

Jezus pokazuje nam inną drogę: trzeba wyjść - by dać świadectwo; wyjść i zainteresować się bratem; wyjść, by się podzielić; wyjść, żeby zapytać, zrozumieć brata, jego sytuację.

Na przekór obłudnemu gnostycyzmowi faryzeuszy, Jezus obcuje z celnikami i grzesznikami.

Trzecie słowo, które mnie poruszyło, pochodzi z Listu świętego Jakuba: „Zachowajcie siebie samych jako nieskalanych od wpływów świata (por. Jk 1, 27). Obłuda, ten „klerykalizm”, duch świata, duch doczesności ranią nas. Jest to zło, które niszczy nasze chrześcijańskie sumienia. To jest to, o czym mówi święty Jakub: „bądźcie nieskalani wobec wpływów świata”. Jezus, pożegnawszy się, po wieczerzy, prosi Ojca, by uchronił Jego

uczniów od ducha świata. To jest duchowa światowość. Najgorsze, co może spotkać Kościół, to popadnięcie w duchową „doczesność”. Tutaj cytuję kardynała de Lubac. Najgorsze, co się może przydarzyć Kościołowi, gorsze nawet niż epoka libertyńskich papieży. Ta duchowa „światowość”, polegająca na robieniu tego, co się podoba, czyli na poprawności politycznej, na byciu takim jak inni, to „mieszczanstwo” ducha, to status: „Jestem chrześcijaninem, jestem osobą konsekrowaną, jestem kapłanem”. Nie kalajcie się światem, mówi święty Jakub: „religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się (...) w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata, zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata” (Jk 1, 27).

NIE hipokryzji. NIE obłudnemu klerykalizmowi. NIE duchowi świata.

Ponieważ te rzeczy dowodzą tego, że ktoś jest bardziej urzędnikiem niż człowiekiem Ewangelii.

TAK bliskości. Wędrowce razem z ludem Bożym. Trosce szczególnie w stosunku do grzeszników, do tych najbardziej oddalonych, pamiętając, że Bóg mieszka pomiędzy nimi.

Niech Bóg obdarzy nas łaską bliskości, niech uchroni nas od wszelkiego rodzaju działań urzędniczych, w duchu tego świata, od „nawracania na siłę”, od klerykalizmu. Niech Bóg zbliży nas do Jego drogi: wędrowki razem ze świętym ludem wiernym Bogu.

Niech tak się stanie.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas

Homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires,

wygłoszona podczas Pasterki, 24 grudnia 2012

W swym orędziu anioł daje znak pasterzom, aby znaleźli to Dziecię: „a to wam będzie znakiem - znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie”.

Szczerłość, prostota, to, co oczywiste samo przez się - oto znak, który przekazuje Ewangelia. Klimat prostoty, szczerości, spokoju, łagodności - cóż może być łagodniejszego niż dziecko nowo narodzone i złożone w żłóbku, gdzie było wszystko, co potrzebne do życia.

Łagodność ewangeliczna jest dla wszystkich, którzy są wezwani do udziału w pokoju, który rozlega się w kentyku ewangelicznym, do udziału w jedności i do udziału w łagodności, gdyż ten Chłopczyk po tym, gdy stał się mężczyzną i głosił orędzia, powie ludziom: „Uczcie się ode Mnie, gdyż jestem czystego i pokornego serca”. Jest to orędzie, które po dwudziestu wiekach nadal zachowuje ważność w obliczu braku skrupułów, panowania, zarozumiałości, agresji, znie wag, konwulsji, wojny, dezinformacji, która wprowadza w błąd, zniesławiania i oszczerstw.

Łagodność i jedność... wszystko to jest spójnością, która rodzi się stąd, z tego pierwszego znaku. „To wam będzie znakiem”, to jest znak, który nas prowadzi ku nauce.

Inna rzecz, która zwraca uwagę, to ta, że tymi wezwanymi są ci, którzy są w pewnym stopniu na marginesie istnienia. Pasterze, którzy byli trudnym środowiskiem w tamtych czasach, prawie można by ich nazwać mafią, i wszyscy się ich bali, nie pozostawiano niczego w ich rękach, gdyż cieszyli się złą sławą. Nie są to pastuszkowie z filmu, z owieczką, to oni są wezwani i to oni są zaproszeni do łagodności, są wezwani do jedności. Również intelektualiści ze Wschodu, uczciwi i żyjący zgodnie z zasadami, są wezwani i przybywają z daleka, wyruszają w daleką drogę, aby [tu] przybyć. To Dziecię nieco później, gdy będzie przemawiać, powie: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i zasmuceni jesteście, a Ja was pocieszę”.

Od początku swego przepowiadania będzie zapraszał tych, którzy czują się zmarginalizowani. Ale wielka pułapka, którą nam zgotuje nasza zarozumiałość, będzie nas prowadzić do uwierzenia, że jesteśmy czymś dla samych siebie, pułapka nieodczuwania własnej marginalizacji. Jeśli nie czujemy się zmarginalizowani przez nas samych, nie jesteśmy wezwani.

To Dziecko, gdy będzie duże, opowie przypowieść mówiącą o tym, że ci, którzy

uwierzą w samych siebie i pozwolą sobie na luksus odrzucenia zaproszenia na gody, zostaną później zignorowani, a uczta będzie pełna mężczyzn i kobiet szukanych i znajdujących na skrzyżowaniach dróg.

Oto jest znak, oto jest symbol: niemowlę złożone w żłobie, które przywołuje każdego, kto jest zmarginalizowany. A nikt nie może powiedzieć, że nie jest zmarginalizowany. Otwórz swe serce, spójrz w głąb siebie i zapytaj: w czym ja jestem zmarginalizowany, na czym polega moje samozmarginalizowanie się od miłości, zgody, współpracy, solidarności, poczucia, że się jest bytem społecznym?

On wzywa nas do łagodności, do pokoju, solidarności, zgody, dlatego ta noc nazywa się nocą zgody, nocą pokoju, nocą miłości.

Przy żłóbku zrób dwie rzeczy: po pierwsze, poczuj się wezwany do piękna pokory, łagodności, szczerości, po drugie, poszukaj w swym sercu, w jakim punkcie jesteś, gdzie jesteś zmarginalizowany i pozwól, aby Jezus cię wezwał z twego upadku, z twych ograniczeń, z twego egoizmu. Pozwól, aby Bóg cię ukoił, a zrozumiesz lepiej, czym jest szczerość, łagodność i jedność.

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)

## Chrystus żyje

homilia kardynała Jorge Mario Bergoglio SJ, arcybiskupa Buenos Aires, wygłoszona do pasterzy i liderów wspólnot na Wielki Post,

25 lutego 2013

Już od kilku lat pracujemy razem, aby Kościół był obecny na naszych ulicach, starając się przekazać obecność żywego Jezusa. Chodzi o trud, aby żyć zgodnie ze słowami z liturgii Mszy św., którymi się modlimy tak wiele razy: „Módlcie się, abyście potrafili rozpoznać znaki czasu i mogli wzrastać w wierności Ewangelii, abyśmy troszczyli się i mogli dzielić w miłości zmartwienia i smutki, radości i nadzieje ludzi, a więc pokazać ludziom drogę zbawienia”.

Wiele wspólnot w różnym stopniu przyjęło to wezwanie. Spotkanie w Aparecida potwierdziło tę drogę i pokazało, że potrzeba nawrócenia, aby to nie pozostało jedynie jednorazową iskrą. To nawrócenie jest nam potrzebne, bo często jesteśmy kuszeni do cofnięcia się, aby wrócić do „cebuli” w Egipcie. Wszyscy wiemy, że jakość życia parafialnego zależy od liczby ludzi mieszkających na jej terenie, do których nie uda nam się dotrzeć. Kościół nieustannie zachęca nas do nowej ewangelizacji, wzywa nas, abyśmy konkretnymi czynami wyrażali otrzymane namaszczenie.

Wytrwanie i wierność temu namaszczeniu wyraża się w naszym postępowaniu i działaniu. Ale tu nie chodzi tylko o czyny, lecz o cały styl działania, przez który człowiek szuka i pragnie uczestniczyć w „stylu działania” Jezusa. Chodzi o słowa św. Pawła: Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych (por. 1 Kor 9, 22).

Aby móc wychodzić do ludzi, dzielić się z nimi i głosić, potrzeba bez wątpienia ascezy, wyrzeczenia, nawrócenia duszpasterzy. Lęk i zmęczenie mogą być przeszkodą, skłaniającą nas do postawy konformizmu, zadowalania się tym, co już znamy i co nie sprawia trudności. Ale to pozwala tylko na połowiczne ogarnięcie rzeczywistości i daje nam tzw. święty spokój. Innym razem możemy popadać w pułapkę perfekcjonizmu, która nas izoluje od innych, gdyż mówimy: „mam dużo pracy, nie mam ludzi do pracy, jak będziemy robić to i tamto, kto zajmie się parafią? itd.

Podobnie jak w 2000 roku, chciałbym wam powiedzieć: czas, w którym żyjemy, przynagla nas. Nie wolno nam stanąć po to, by dopieszczać własną duszę. Nie mamy prawa,



żeby zamknąć się w naszym małym świecie... Musimy wychodzić ludziom naprzeciw i mówić im, że Jezus żyje dla nich, i powiedzieć to z radością... nawet jeśli czasem wyglądać będziemy jak wariaci.

Ilu starszym ludziom obrzydło życie, gdy emerytura nie starcza nawet na leki. Ilu dzieciom i młodym pakują do głowy idee, które my przyjmujemy jako wielkie nowości, podczas gdy już 10 lat temu w Stanach Zjednoczonych i w Europie wyrzucono je do śmieci! A my traktujemy te idee jako wielki postęp edukacyjny. Ilu młodych przechodzi przez życie, omamionych przez narkotyki, bo nie znajdują sensu, bo nikt im nie powiedział, że jest Ktoś wielki, dla którego warto żyć.

Tylu ludzi, poczciwych, ale próżnych, żyje pozorami i dlatego mogą popadać w niebezpieczeństwo pychy.

A my? Pozostaniemy zamknięci w naszych domach, w naszych parafiach, w szkołach katolickich? Przecież ci wszyscy ludzie czekają na nas! Mieszkańcy naszego miasta! Miasta, które ma tyle możliwości rozwoju religii, kultury. Pięknego miasta, wspaniałego, ale kuszzonego przez diabła. O, nie, nie możemy zostać sami, odizolowani w parafiach, w szkołach.

Wielki Tydzień jawi się jako nowa okazja, aby zmienić zamknięty model działalności ewangelizacyjnej, która ogranicza się do tego, co już było, a w jego miejsce stworzyć Kościół „otwartych drzwi”. Ale nie dlatego, żeby tylko przyjmować chętnych, lecz również aby wychodzić na świat i świętować, pomagając tym, którzy nie chodzą do kościoła.

Z takimi myślami oczekuję na nadchodzącą Niedzielę Palmową: jest to święto, kiedy Pan przechodzi pośród swego ludu, będąc błogosławieństwem dla każdego spotykanego na drodze. Proszę więc, abyśmy nie uczynili z tego święta czegoś prywatnego: przecież ono jest dla wszystkich, a nie tylko dla niektórych! W naszej archidiecezji zdecydowaliśmy, aby w tym roku obchodzić to święto jako dzień misyjny, zaczynając już w sobotę w punktach misyjnych różnych dekanatów. Ale do tej pory zaangażowanie jest jeszcze niewielkie. Dlatego też proszę wszystkich proboszczów i osoby odpowiedzialne w szkołach, aby zaprosili i zachęcili swoje wspólnoty do uczestnictwa w tym szczególnym czasie wiary. Jestem pewny, że życie naszych wiernych się odnowi, kiedy doświadczą piękna i radości dzielenia się wiarą z braćmi i siostrami. Jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś, kto przyjął Słowo i oddał się Królestwu, nie stał się kimś, kto świadczy i głosi.

Już teraz dziękuję wam za udział.

tłum. Xavier Bordas i Hanna Prószyńska-Bordas



Proszę was o modlitwę

przemówienie papieża Franciszka z balkonu Bazyliki św. Piotra po zakończeniu konklawe, 13 marca 2013

„Bracia i siostry, dobry wieczór. Wiecie, że konklawe miało za zadanie dać Rzymowi biskupa. Zdaje się, że moi bracia kardynałowie poszli znaleźć go prawie na końcu świata. Dziękuję wam za powitanie, wspólnocie diecezjalnej Rzymu, której jestem biskupem. Przede wszystkim chciałbym pomodlić się za naszego biskupa emerytowanego Benedykta XVI. Módlmy się razem za niego, by Pan mu błogosławił i Madonna go strzegła” - brzmiały pierwsze słowa nowego Ojca Świętego.

Papież odmówił z wiernymi modlitwę „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Chwała Ojcu”, po czym powiedział:

„A teraz zacznijmy ten wspólny szlak biskupa i ludu, ten szlak Kościoła Rzymu, pierwszego w miłości wśród wszystkich Kościołów. Szlak braterstwa, miłości i wzajemnego zaufania. Módlmy się zawsze za siebie, jedni za drugich. Módlmy się za cały świat, by było wielkie braterstwo. Życzę wam, by ten szlak Kościoła, który dziś zaczynamy, na którym będzie mi pomagał kardynał wikariusz tu obecny, był owocny dla ewangelizacji tego pięknego miasta.

A teraz chciałbym udzielić wam błogosławieństwa. Ale najpierw proszę was o przysługę: zanim biskup pobłogosławi lud, proszę was, byście pomodlili się do Pana o błogosławieństwo dla mnie. Modlitwa ludu proszącego o błogosławieństwo dla swego biskupa. Odmówmy w ciszy tę waszą modlitwę za mnie”.

Po chwili cichej modlitwy papież Franciszek dodał:

„Teraz udzielię błogosławieństwa wam i całemu światu, wszystkim mężczyznom i kobietom dobrej woli”.

Po błogosławieństwie Ojciec Święty dodał jeszcze:

„Bracia i siostry, zostawiam was. Bardzo dziękuję za to, jak mnie przyjęliście. Módlcie się za mnie! Szybko się zobaczymy. Jutro chcę udać się, aby się pomodlić do Madonny, by strzegła całego Rzymu. Dobranoc i dobrego odpoczynku”.

im, pb / Watykan



## Odrzucając krzyż, nie jesteśmy uczniami Chrystusa

homilia papieża Franciszka podczas pierwszej Mszy św. papieskiej,  
14 marca 2013

W tych trzech czytaniach dostrzegam coś wspólnego: to ruch. W pierwszym czytaniu mamy do czynienia z ruchem w podążaniu; w drugim - z ruchem w budowaniu Kościoła; w trzecim, w Ewangelii, z ruchem w wyznawaniu. Podążać, budować, wyznawać. Podążać: chodzić. „Chodźcie, domu Jakuba, postępujmy w światłości Pańskiej!” (Iz 2, 5). To pierwsze słowa jakie Bóg wypowiedział do Abrahama: Idź w mojej obecności i bądź nienaganny. Podążanie: nasze życie jest podążaniem, a kiedy się zatrzymujemy - dzieje się coś złego. Podążanie zawsze w obecności Pana, w świetle Pana, starając się żyć tą nienagannością, jakiej Bóg domagał się od Abrahama w swojej obietnicy.

Budować. Budować Kościół. Mowa o kamieniach: kamienie mają konsystencję, ale chodzi o żywe kamienie, kamienie namaszczone przez Ducha Świętego.

Budowanie Kościoła, Oblubienicy Chrystusa, na tym kamieniu węgielnym, którym jest sam Pan. Oto kolejny ruch w naszym życiu: budowanie. Po trzecie - wyznawanie. Możemy chodzić tak, jak chcemy, możemy zbudować wiele rzeczy, ale jeśli nie wyznajemy Jezusa Chrystusa, to dzieje się źle. Staniemy się pozarządową organizacją pomocową, ale nie Kościołem, Oblubienicą Pana.

Gdy nie idziemy, stajemy w miejscu. Co się dzieje, kiedy nie budujemy na skałach? Ma miejsce to, co przydarza się dzieciom na plaży, kiedy budują zamki z piasku, wszystko opada pozbawione spójności. Kiedy nie wyznaje się Jezusa Chrystusa, przypominają mi się słowa Léona Bloy: „Kto nie modli się do Boga, modli się do diabła”. Kiedy nie wyznajemy Jezusa Chrystusa, to wyznajmy doczesność diabła, doczesność szatana. Podążanie, budowanie-wznoszenie, wyznawanie.

Sprawy nie są jednak tak łatwe, gdyż w podążaniu, budowaniu, wyznawaniu niekiedy zdarzają się wstrząsy, mają miejsce ruchy, które nie są ruchami podążania, ale ciągną nas do tyłu.

Dalszym ciągiem tej Ewangelii jest szczególna sytuacja. Ten sam Piotr, który wyznał Jezusa Chrystusa, mówi do Niego: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Pójdę za Tobą, ale nie mówmy o krzyżu. To nie wchodzi w rachubę. Pójdę za Tobą inną drogą, bez krzyża. Kiedy idziemy bez krzyża, gdy budujemy bez krzyża i kiedy wyznajemy Chrystusa bez

krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy ludźmi doczesnymi, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie uczniami Pana. Chciałbym, aby wszyscy po tych dniach łaski mieli odwagę, właśnie odwagę, by kroczyć w obecności Bożej, z krzyżem Pana; by budować Kościół na Krwi Pana, którą przelał On na krzyżu, i wyznawali jedyną chwałę: Chrystusa Ukrzyżowanego. W ten sposób Kościół będzie szedł naprzód. Życzę nam wszystkim, aby Duch Święty za wstawiennictwem Maryi, naszej Matki, udzielił nam tej łaski: podążania, budowania, wyznawania Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Niech się tak stanie.

(W czasie pierwszej Eucharystii sprawowanej pod przewodnictwem papieża Franciszka pierwsze czytanie zaczerpnięto z Iz 2,2-5, drugie z 1 P 2,4-9, zaś Ewangelię z Mt 16,13-19)

tłum. Krzysztof Gołębiowski (KAI)

Nie ulegajmy pesymizmowi, przekazujmy młodym mądrość

przemówienie papieża Franciszka do członków Kolegium Kardynalskiego wygłoszone w Sali Klementyńskiej Pałacu Apostolskiego, 16 marca 2013

Księża Kardynałowie!

Ten okres poświęcony na konklawe pełen był znaczenia nie tylko dla Kolegium Kardynalskiego, ale i także dla wszystkich wiernych. W tych dniach odczuwaliśmy niemal namacalnie miłość i solidarność Kościoła powszechnego, a także uwagę tak wielu osób, które chociaż nie podzielają naszej wiary, spoglądają z szacunkiem i podziwem na Kościół i Stolicę Apostolską. Z każdego zakątka świata wznosiła się żarliwa i zgodna modlitwa ludu chrześcijańskiego za nowego papieża, a moje pierwsze spotkanie z tłumem zgromadzonym na placu św. Piotra było pełne emocji. Mając żywo w pamięci ten sugestywny obraz ludu modlącego się i radosnego, pragnę wyrazić moją szczerą wdzięczność biskupom, kapłanom, osobom konsekrowanym, ludziom młodym, rodzinom, osobom starszym za ich tak wzruszającą i żarliwą bliskość duchową.

Odczuwam potrzebę wyrażenia najżywszej i najgłębszej wdzięczności dla was wszystkich, czcigodni i drodzy Bracia Kardynałowie, za gorliwą współpracę w prowadzeniu Kościoła w okresie wakansu na Stolicy Piotrowej. Kieruję do każdego serdeczne pozdrowienie, poczynając od Dziekana Kolegium Kardynalskiego, kardynała Angelo Sodano, któremu dziękuję za wyrazy czci i najlepsze życzenia, skierowane do mnie w waszym imieniu. Dziękuję także kardynałowi Tarcisio Bertone, kamerlingowi Świętego Kościoła Rzymskiego, za jego troskliwe dzieło w tym trudnym okresie przejściowym. Dziękuję również kardynałowi Giovanniemu Battistie Re, który kierował naszymi pracami podczas konklawe. Ze szczególną miłością kieruję swoją myśl do czcigodnych kardynałów, którzy ze względu na wiek czy chorobę zapewnili swój udział i swą miłość względem Kościoła poprzez ofiarowanie swego cierpienia i modlitwy. Chciałbym wam powiedzieć, że przedwczoraj kardynał Mejia miał zawał serca i jest leczony w szpitalu Piusa XI. Jego stan zdrowia jest stabilny i przekazał nam swoje pozdrowienia.

Nie mogę nie podziękować także tym, którzy w różnym zakresie aktywnie przyczynili się do przygotowania i przebiegu konklawe, zapewniając kardynałom w tym okresie, tak ważnym dla życia Kościoła, bezpieczeństwo i spokój.

Napełnioną wielką miłością i głęboką wdzięcznością myśl kieruję ku memu czcigodnemu poprzednikowi, Benedyktowi XVI, który w czasie swego pontyfikatu ubogacił i ożywił Kościół swoim nauczaniem, dobrocią, swoim kierownictwem, wiarą, które pozostaną dziedzictwem duchowym dla wszystkich. Posługę Piotrową, przeżywaną z całkowitym oddaniem, wypełniał on mądrze i pokornie, kierując nieustannie swój wzrok ku Zmartwychwstałemu Chrystusowi, obecnemu i żyjącemu w Eucharystii. Zawsze będą mu towarzyszyły nasza żarliwa modlitwa, nieustanna pamięć, niegasnąca i serdeczna wdzięczność. Czujemy, że Benedykt XVI rozpałił w głębi naszych serc płomień: będzie on płonął nadal, gdyż będzie się posilał jego modlitwą, wspierającą Kościół w jego drodze duchowej i misyjnej.

Drodzy Bracia Kardynałowie! Nasze obecne spotkanie pragnie być jakimś przedłużeniem intensywnej komunii kościelnej, doświadczanej w tym okresie. Ożywieni głębokim poczuciem odpowiedzialności i wspierani przez wielką miłość do Chrystusa i do Kościoła, modliliśmy się razem, dzieląc po bratersku nasze uczucia, nasze doświadczenia i przemyślenia. W tym klimacie wielkiej serdeczności wzrosło nasze wzajemne poznanie i otwarcie jedni na drugich, i to dobrze, bo jesteśmy braćmi. Ktoś mi powiedział: kardynałowie są księżmi Ojca Świętego. Ale jesteśmy tą wspólnotą, przyjaciółmi, bliskimi sobie, co wszystkim nam dobrze uczyni. To wzajemne poznanie, otwarcie jedni na drugich ułatwiły nam posłuszeństwo wobec działania Ducha Świętego. On, Pocieszyciel, jest najważniejszym protagonistą wszelkiej inicjatywy i ukazywania się wiary. Jest to dla mnie ciekawe, że Pocieszyciel sprawia w Kościołach wszystkie różnice, i wydaje się, że jest apostołem wieży Babel, ale z drugiej strony jest tym, który z tych różnic tworzy jedność nie w jednakowości, lecz w harmonii. Pamiętam sformułowanie jednego z Ojców Kościoła, który określał Go: „ipse harmonia est” [Jest On harmonią]. Ten Paraklet, który każdemu z nas daje różne charyzmaty, jednoczy nas w tej wspólnotcie Kościoła, która uwielbia Ojca, Syna i Jego, Ducha Świętego.

Wychodząc właśnie od autentycznej kolegalnej miłości jednoczącej Kolegium Kardynalskie, wyrażam wolę służenia Ewangelii z odnowioną miłością, pomagając Kościołowi, by stawał się coraz bardziej w Chrystusie i z Chrystusem owocującą winnicą Pańską. Pobudzeni także obchodami Roku Wiary, wszyscy razem, pasterze i wierni, będziemy usiłowali wiernie odpowiedzieć na odwieczną misję: niesienia Jezusa Chrystusa człowiekowi i prowadzenia człowieka na spotkanie z Jezusem Chrystusem, Drogą, Prawdą i Życiem, rzeczywiście obecnym w Kościele i współczesnym wobec każdego człowieka. Spotkanie takie prowadzi do stawania się nowym człowiekiem w tajemnicy łaski, rozbudzając



w duszy tę radość chrześcijańską, która stanowi owo stokroć więcej, jakie daje Chrystus temu, kto Go przyjmuje w swoim życiu.

Jak nam to tyle razy przypomniał w swoim nauczaniu, a ostatnio także poprzez swój mężny i pokorny gest papież Benedykt XVI, to Chrystus prowadzi Kościół przez swego Ducha. Duch Święty jest duszą Kościoła wraz ze swoją życiodajną i jednoczącą siłą: czyni z wielu jedno ciało, mistyczne Ciało Chrystusa. Drodzy bracia, nigdy nie ulegajmy pesymizmowi i temu zgorzknieniu, jakie każdego dnia proponuje nam diabeł. Nie ulegajmy pesymizmowi i zniechęceniu: mamy mocną pewność, że Duch Święty daje Kościołowi, wraz ze swym potężnym tchnieniem, odwagę by wytrwać, a także poszukiwać nowych metod ewangelizacji, aby nieść Ewangelię aż po krańce ziemi (por. Dz 1, 8). Prawda chrześcijańska jest pociągająca i przekonująca, ponieważ odpowiada na głęboką potrzebę ludzkiej egzystencji, głosząc w sposób przekonujący, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem całego człowieka i wszystkich ludzi. Przepowiadanie to jest nadal dziś aktualne, tak jak było w początkach chrześcijaństwa, kiedy dokonywało się pierwsze wielkie misyjne rozprzestrzenianie się Ewangelii.

Naprzód, drodzy bracia! Być może połowa z nas jest ludźmi w podeszłym wieku. Starość - lubię tak to określać - jest siedzibą mądrości życia. Starcy posiadają mądrość zdobytą w ciągu całego życia, jak starzec Symeon czy prorokini Anna w Świątyni Jerozolimskiej, i to właśnie ta mądrość pozwoliła im rozpoznać Jezusa. Dawajmy tę mądrość ludziom młodym, jak dobre wino, które z biegiem lat staje się lepsze! Dawajmy młodym mądrość życia! Przychodzi mi na myśl to, co pewien niemiecki poeta mówił o starości: „Es ist ruhig, das Alter, und fromm”: starość jest czasem spokoju i modlitwy. Trzeba młodym dawać tę mądrość.

Powracacie obecnie do swoich stolic, by nadal pełnić waszą posługę, ubogaceni doświadczeniem tych dni, tak bardzo pełnych wiary i komunii kościelnej. To wyjątkowe i niezrównane doświadczenie pozwoliło nam zrozumieć dogłębnie piękno rzeczywistości kościelnej, która jest odbiciem blasku Chrystusa Zmartwychwstałego. Pewnego dnia zobaczymy to przepiękne oblicze Zmartwychwstałego Chrystusa!

Wszemmocnemu wstawiennictwu Maryi, naszej Matki, Matki Kościoła powierzam moją posługę i waszą posługę, a także oczekiwania i nadzieje całego Świętego Ludu Bożego. Niech pod Jej macierzyńskim spojrzeniem każdy z was podąża radośnie, będąc posłusznymi głosowi Jej Boskiego Syna, umacniając jedność, zgodnie trwając na modlitwie i świadcząc autentyczną wiarę w nieustanną obecność Pana. Z tymi uczuciami - są one prawdziwe - z serca udzielam wam Apostolskiego Błogosławieństwa, którym obejmuję także waszych

współpracowników i osoby powierzone waszej duszpasterskiej trosce.

tłum. st (KAI) / Watykan

## Chciałbym Kościoła ubogiego dla ubogich

przemówienie papieża Franciszka na spotkaniu z dziennikarzami,  
16 marca 2013

Drodzy Przyjaciele!

Cieszę się, że na początku mojej posługi na Stolicy św. Piotra mogę się spotkać z wami, którzy pracowaliście tu w Rzymie w gorącym okresie, jaki rozpoczął się wraz z zaskakującym oświadczeniem mojego czcigodnego Poprzednika Benedykta XVI z 11 lutego. Pozdrawiam serdecznie każdego z was.

W ostatnich czasach wciąż rośnie rola środków społecznego przekazu, do tego stopnia, że stały się niezbędne do opowiedzenia światu o wydarzeniach współczesnej historii. Kieruję zatem do was szczególne podziękowanie za cenną służbę w tych dniach - pracowaliście - nieprawdaż? W tych minionych dniach oczy świata katolickiego, i nie tylko, skierowane były na Wieczne Miasto, a zwłaszcza ku temu terytorium, którego „środkiem ciężkości” jest grób św. Piotra. W minionych tygodniach mieliście sposobność mówić o Stolicy Świętej, o Kościele, o jego rytach i tradycjach, jego wierze, a w szczególności o roli Papieża i jego posługi.

Gorące podziękowanie kieruję zwłaszcza do tych, którzy potrafili przedstawiać te wydarzenia historii Kościoła, mając na uwadze najbardziej właściwą perspektywę, w jakiej powinny być odczytywane, to znaczy perspektywę wiary. Zdarzenia w historii wymagają prawie zawsze złożonego odczytywania, które czasem może zawierać wymiar wiary. Wydarzenia kościelne oczywiście nie są bardziej skomplikowane niż polityczne czy ekonomiczne. Mają jednak pewną fundamentalną charakterystykę: odpowiadają logice, która zasadniczo nie jest właściwa dla kategorii - żeby tak powiedzieć - świeckich, i właśnie dlatego nie jest łatwo je interpretować i przekazywać szerokiej i zróżnicowanej publiczności. Kościół bowiem, będąc oczywiście również instytucją ludzką, historyczną, ze wszystkim, co to oznacza, nie ma natury politycznej, ale w istocie duchową: jest Ludem Bożym, Świętym Ludem Bożym, który podąża na spotkanie z Jezusem Chrystusem. Jedynie w tej perspektywie można zdać sobie w pełni sprawę z tego, czego dokonuje Kościół katolicki.

Chrystus jest Pasterzem Kościoła, ale Jego obecność w historii realizuje się poprzez wolność ludzi: spośród nich wybiera się jednego, aby służył jako Jego Wikariusz, Następca

Apostoła Piotra, ale to Chrystus jest centrum, nie Następca Piotra: Chrystus jest centrum. Chrystus jest fundamentalnym punktem odniesienia, sercem Kościoła. Bez Niego Piotr i Kościół nie istniałby i nie miałby racji istnienia. Jak wielokrotnie powtarzał Benedykt XVI, Chrystus jest obecny i przewodzi Kościołowi. We wszystkim, co się wydarzyło, ostatecznie głównym działającym jest Duch Święty. To On inspirował decyzję Benedykta XVI dla dobra Kościoła; On kierował Kardynałami w modlitwie i w wyborze. To ważne, drodzy przyjaciele, aby mieć na uwadze ten horyzont interpretacyjny, tę hermeneutykę, aby uwydatnić samo serce wydarzeń tych dni. Stąd przede wszystkim ponowne dziękczynienie za trud tych szczególnie intensywnych dni, ale także zachęta, abyście usiłowali jak najpełniej poznać prawdziwą naturę Kościoła, a także jego drogę w świecie, z jego zaletami i grzechami, oraz poznawali motywacje duchowe, które go prowadzą i są najbardziej właściwe dla jego zrozumienia. Możecie być pewni, że Kościół ze swej strony przykładą wielką wagę do waszego cennego dzieła; wy jesteście zdolni zebrać i wyrazić oczekiwania i wymagania naszego czasu, wskazać na elementy niezbędne do odczytywania rzeczywistości. Wasza praca wymaga studium, wrażliwości, doświadczenia, jak w wielu innych profesjach, ale domaga się szczególnej troski o prawdę, dobro i piękno. I to nas szczególnie zbliża, gdyż Kościół istnieje, aby przekazywać właśnie to: „osobową” Prawdę, Dobro i Piękno. Powinno być jasno widoczne, że wszyscy jesteśmy powołani, aby przekazywać nie siebie samych, ale tę egzystencjalną triadę, jaką wspólnie kształtują prawda, dobro i piękno.

Niektórzy nie wiedzieli, dlaczego Biskup Rzymu chciał być nazywany Franciszkiem. Niektórzy myśleli o Franciszku Ksawerym, o Franciszku Salezym, a nawet Franciszku z Asyżu. Opowiem wam, jak to się stało. Podczas wyboru obok mnie był emerytowany arcybiskup São Paulo, a zarazem emerytowany prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa, kardynał Claudio Hummes: wielki przyjaciel. Kiedy robiło się trochę „niebezpiecznie”, pocieszał mnie. A kiedy doszło do dwóch trzecich głosów i rozległy się zwyczajowe w takiej sytuacji oklaski, bo wybrano papieża, on mnie objął, ucałował i powiedział: „Nie zapomnij o ubogich”. Słowo to zapadło mi w serce: biedni, ubodzy. Potem w nawiązaniu do ubogich pomyślałem natychmiast o św. Franciszku z Asyżu. Pomyślałem też o wojnach, a tymczasem dalej trwało liczenie głosów, aż do ostatniego. Franciszek jest człowiekiem pokoju. Tak przyszło mi na myśl imię: Franciszek z Asyżu, który jest dla mnie człowiekiem ubóstwa, pokoju, kochającym i strzegącym stworzenia, w tym czasie, kiedy nasza relacja z rzeczywistością stworzoną nie jest zbyt dobra - jest człowiekiem dającym nam tego ducha pokoju, człowiekiem ubogim... Och, jakże bardzo chciałbym Kościoła uboższego i dla ubogich! Później niektórzy żartowali: Powinieneś nazywać się Adrianem, bo Adrian VI był

reformatorom: trzeba reformować! Kto inny mi powiedział: Nie - powinieneś przyjąć imię Klemens. - Ale dlaczego? - Klemens XV - w ten sposób zemścisz się na Klemensie XIV, który rozwiązał Towarzystwo Jezusowe! - To żarty, rzecz jasna.

Jesteście dla mnie ważni. Myślę o waszej pracy. Życzę, abyście pracowali ze spokojem i owocnie; abyście znali coraz lepiej Ewangelię Jezusa Chrystusa i rzeczywistość Kościoła.

Zawierzam was wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, Gwiazdy ewangelizacji, składając najlepsze życzenia wam i waszym rodzinom, każdej z waszych rodzin. Z serca błogosławię wam wszystkim. Dziękuję.

Na zakończenie, po spotkaniu z niektórymi przedstawicielami mediów, Ojciec Święty zwrócił się do zebranych w auli Pawła VI po hiszpańsku:

Powiedziałem, że z serca udzieliłem wam mego błogosławieństwa. Biorąc pod uwagę, że wielu z was nie należy do Kościoła katolickiego, że są też osoby niewierzące, udzielam z serca tego błogosławieństwa w ciszy, każdemu z was, szanując sumienie każdego, wiedząc jednak, że każdy z was jest Bożym dzieckiem. Niech Bóg wam błogosławi.

st (KAI) / Watykan

## Miłosierdzie najmocniejszym orędziem Jezusa

homilia papieża Franciszka wygłoszona w watykańskiej parafii św. Anny, 17 marca 2013

Jakże to piękne: najpierw Jezus sam modli się na górze. Modlił się sam (por. J 8, 1). Następnie udał się znów do Świątyni, a cały lud schodził się do Niego (por. w. 2). Jezus pośród ludu. A potem na końcu zostawiają Go samego z kobietą (por. w. 9). Ta samotność Jezusa! Ale jest to samotność owocna: samotność modlitwy w jedności z Ojcem i tak piękna samotność, która jest wręcz orędziem dzisiejszego Kościoła, orędziem miłosierdzia wobec tej kobiety.

Ponadto istnieje różnica pomiędzy ludźmi. Był bowiem lud, który schodził się do Niego, a On usiadłszy, nauczał go: lud, który chciał słuchać słów Jezusa, lud o otwartym sercu, potrzebujący Słowa Bożego. Byli też jednak inni, którzy nic nie słyszeli, nie byli zdolni, by usłyszeć. To ci, którzy przyszli z tą kobietą: Słuchaj Nauczycielu, jest to taka, owaka... Musimy zrobić to, co kazał Mojżesz czynić z takimi kobietami (por. w. 4-5).

Sądzę, że także i my jesteśmy tym ludem, który z jednej strony pragnie słuchać Jezusa, ale z drugiej czasami ma ochotę uderzyć innych, potępić innych. Zaś orędziem Jezusa jest miłosierdzie. Dla mnie - mówię to z pokorą - najmocniejszym orędziem Pana jest miłosierdzie.

Ale to On sam powiedział: Nie przyszedłem dla sprawiedliwych, sprawiedliwi usprawiedliwiają się sami. Niech będzie błogosławiony Pan, jeśli możesz to uczynić, ale ja nie mogę! Oni jednakże sądzą, że mogą tego dokonać. Ja przyszedłem do grzeszników (por. Mk 2,17). Zwróćcie uwagę na to szemranie po powołaniu Mateusza: On idzie do grzeszników (por. Mk 2,16). Przyszedł On dla nas, kiedy uznajemy, że jesteśmy grzesznikami! Kiedy jednak jesteśmy jak ów faryzeusz przed ołtarzem: Dziękuję Ci, Panie, że nie jestem jak każdy inny człowiek ani też jak ten, który jest u drzwi, jak ten celnik (por. Łk 18,11-12), to nie znamy serca Pana i nigdy nie przeżyjemy radości odczucia tego miłosierdzia! Nielatwo powierzyć się Bożemu miłosierdziu, bo jest ono nieprzeniknioną otchłanią. Ale musimy to uczynić! „Och, Ojczy, gdybyś znał moje życie, nie mówiłbyś tak do mnie”. „Dlaczego, co zrobiłeś?”. „Och, popełniłem poważne występki”. „Dobrze! Idź do Jezusa, podoba się Jemu, kiedy o tym opowiesz!”. On zapomina, szczególnie umie zapominać. Zapomina, całuje ciebie, bierze w ramiona i jedynie mówi: „I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie

grzesz!” (J 8, 11). Daje ci tylko tę radę. Za miesiąc jesteśmy w podobnej sytuacji. Powracamy do Pana. Pan nigdy nie jest znużony przebaczeniem: nigdy! To my jesteśmy znużeni proszeniem Go o przebaczenie. Prośmy o łaskę, byśmy niestrudzenie prosili o przebaczenie, ponieważ On nigdy nie jest znużony tym, aby nam przebaczać. Prośmy o tę łaskę.

Na zakończenie Mszy św. Ojciec Święty powiedział:

Pośród nas obecne są pewne osoby, które nie są parafianami: księży z Argentyny - jednym z nich jest mój biskup pomocniczy - ale na dziś będą oni parafianami. Chciałbym jednak, abyście poznali obecnego tutaj pewnego księdza, który przybywa z daleka. Księdza, który od dawna pracuje z dziećmi ulicy, z narkomanami. Otworzył dla nich szkołę, bardzo wiele uczynił, aby poznali Jezusa. Wszyscy ci chłopcy i dziewczęta ulicy obecnie mają pracę, dzięki zdobytej wiedzy potrafią pracować, wierzą i kochają Jezusa. Proszę cię, Gonzalo, chodź, żeby przywitać ludzi: módlcie się za niego. Pracuje on w Urugwaju, jest założycielem Liceum im. Jana Pawła II: on wykonuje tę pracę. Nie wiem, jak dziś tu dotarł, ale dowiem się! Dziękuję. Módlcie się za niego.

tłum. st (KAI) / Watykan

Bóg nigdy nie przestaje przebaczać

rozważanie papieża Franciszka przed modlitwą Anioł Pański,  
17 marca 2013

Bracia i siostry, dzień dobry!

Po pierwszym spotkaniu w minioną środę dziś mogę znowu skierować pozdrowienia do wszystkich!

Cieszę się, że mogę to uczynić w niedzielę, w dzień Pański! To ważne i piękne dla nas, chrześcijan: spotykać się w niedzielę, przywitać, porozmawiać tak jak teraz tutaj, na placu, który dzięki mediom ma wymiary świata.

W tę piątą niedzielę Wielkiego Postu Ewangelia przedstawia fragment o kobiecie cudzołożnej (por. J 8, 1-11), którą Jezus ratuje od skazania na śmierć. Uderza nas postawa Jezusa: nie słyszymy słów pogardy, nie słyszymy słów potępienia, ale jedynie słowa miłości, miłosierdzia, zachęcające do nawrócenia. „I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (w. 11).

O, bracia i siostry, oblicze Boga jest obliczem miłosiernego Ojca, który zawsze jest cierpliwy. Czy myśleliście o cierpliwości Boga, cierpliwości, jaką On ma wobec każdego z nas? To właśnie Jego miłosierdzie. Jest zawsze cierpliwy, cierpliwy wobec nas, On nas rozumie, czeka na nas, nigdy nie przestaje nam wybaczać, jeśli potrafimy powrócić do Niego z sercem skruszonym. „Wielkie jest miłosierdzie Pana” - mówi psalm (por. Ps 25,6; Ps 86,13,15).

W minionych dniach było mi dane czytać książkę jednego z kardynałów - kardynała Kaspera, wybitnego, dobrego teologa, o miłosierdziu. Książka ta wywarła na mnie duże wrażenie - ale nie sądzcie, że reklamuję książki moich kardynałów! Co to, to nie! Ale wywarła na mnie tak wielkie wrażenie ta książka... Kardynał Kasper powiada, że odczuwanie miłosierdzia zmienia wszystko. To najlepsze, co możemy odczuwać: zmienia świat. Nieco miłosierdzia czyni świat mniej zimnym i bardziej sprawiedliwym. Musimy dobrze zrozumieć to Boże miłosierdzie, tego miłosiernego Ojca, który jest tak bardzo cierpliwy... Pamiętamy słowa proroka Izajasza, który mówi, że nawet jeśli nasze grzechy będą jak szkarłat, miłość Boża uczyni je białymi jak śnieg (por. Iz 1, 18).

Miłosierdzie jest piękne! Pamiętam, że jak tylko zostałem biskupem, w 1992 roku,



przybyła do Buenos Aires figura Matki Bożej z Fatimy i była wielka Msza św. dla chorych. Poszedłem w tym czasie spowiadać. Pod koniec tej Mszy św. wstałem, bo miałem udzielić sakramentu bierzmowania. Podeszła do mnie starsza kobieta, pokorna, bardzo skromna, ponadsiemdziesięcioletnia. Spojrzałem na nią i powiedziałem, „Babciu - bo u nas tak się zwracamy do ludzi starszych - czy chcesz się wyspowiadać?”. Powiedziała mi: „Tak”. „Ale jeśli nie masz grzechów...”. A ona mi odpowiedziała: „Wszyscy mamy grzechy”. „Ale może Pan Bóg tobie nie wybacza”... Odpowiedziała mi z całą pewnością: „Pan wybacza wszystko”. „Ale skąd to pani wie?”. „Gdyby Pan nie wybaczał wszystkiego, świat byłby nie istniał”. Miałem ochotę ją zapytać: „Czy pani studiowała na Uniwersytecie Gregoriańskim?”, bo jest to mądrość, jaką daje Duch Święty: mądrość wewnętrzna nastawiona na Boże miłosierdzie. Nie zapominajmy tego słowa: Bóg nigdy nie przestaje nam przebaczać, nigdy! Ojczy, na czym polega więc problem? Problem polega na tym, że my mamy dosyć, nie chcemy, nie chcemy prosić o przebaczenie. On nigdy nie przestaje przebaczać, ale my czasami przestajemy prosić o przebaczenie. Nigdy nie przestawajmy, nigdy! On jest kochającym Ojcem, który zawsze przebacza, który ma miłosierne serce wobec każdego z nas. My także uczymy się być miłosiernymi wobec wszystkich.

Przyzywajmy wstawiennictwa Matki Bożej, która miała w swoich ramionach Boże miłosierdzie, które stało się człowiekiem. Teraz wszyscy razem odmówmy Anioł Pański.

Po udzieleniu błogosławieństwa papież Franciszek powiedział: Serdecznie pozdrawiam wszystkich pielgrzymów. Dziękuję za wasze przyjęcie i wasze modlitwy. Proszę was, módlcie się za mnie. Ponawiam moje pozdrowienia dla wiernych Rzymu i obejmuję nimi również was wszystkich, którzy przybywacie z różnych stron Włoch i całego świata, także tych, którzy łączą się z nami za pośrednictwem mediów. Wybrałem imię patrona Włoch, św. Franciszka z Asyżu, a to umacnia moje duchowe więzy z tym krajem, skąd, jak wiecie, pochodzi moja rodzina. Ale Jezus wezwał nas, abyśmy stawali się częścią nowej rodziny: Jego Kościoła, tej rodziny Bożej, podążając razem drogą Ewangelii. Niech Pan wam błogosławi, niech Matka Boża was chroni. Nie zapomnijcie o tym: Pan nigdy nie przestaje przebaczać! To my nie chcemy prosić o przebaczenie! Dobrej niedzieli i dobrego obiadu!

tłum. st (KAI) / Watykan

## Homilia papieża Franciszka

wygłoszona podczas Mszy św. inaugurującej pontyfikat na placu św. Piotra, 19 marca 2013



(spojrzał z miłosierdziem i wybrał)

Drodzy bracia i siostry!

Dziękuję Panu za możliwość sprawowania tej Mszy św. na początku posługi Piotrowej w uroczystość świętego Józefa, Oblubieńca Maryi Panny i patrona Kościoła powszechnego. Jest to okoliczność bardzo bogata w znaczenie, gdyż jest to także dzień imienin mojego czcigodnego Poprzednika. Jesteśmy blisko niego w modlitwie, pełnej miłości i wdzięczności.

Pozdrawiam serdecznie braci kardynałów i biskupów, kapłanów, diakonów, zakonników i zakonnice oraz wszystkich wiernych świeckich. Dziękuję za obecność przedstawicielom innych Kościołów i Wspólnot kościelnych, a także przedstawicielom społeczności żydowskiej oraz innych wspólnot religijnych. Kieruję serdeczne pozdrowienie do szefów państw i rządów, delegacji oficjalnych z wielu krajów świata oraz do korpusu dyplomatycznego.

Usłyszeliśmy w Ewangelii, że „Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1, 24). W słowach tych jest już zawarta misja, którą Bóg powierza Józefowi, aby był *custos*, opiekunem. Opiekunem kogo? Maryi i Jezusa. Jest to jednak opieka, która obejmuje następnie Kościół, jak to podkreślił bł. Jan Paweł II: „Święty Józef, który z miłością opiekował się Maryją i z radością poświęcił się wychowaniu Jezusa

Chrystusa, także dziś strzeże i osłania mistyczne Ciało Odkupiciela, Kościół, którego figurą i wzorem jest Najświętsza Dziewica” (Adhortacja apostolska *Redemptoris custos*, 1).

Jak Józef realizuje tę opiekę? Z dyskrecją, pokorą, w milczeniu, ale będąc nieustannie obecnym i w całkowitej wierności, także wówczas, gdy nie rozumie. Z troską i miłością towarzyszy w każdej chwili, od małżeństwa z Maryją aż do wydarzenia z dwunastoletnim Jezusem w Świątyni Jerozolimskiej. Jest u boku Maryi, swej Oblubienicy w pogodnych i trudnych wydarzeniach życia, w podróży do Betlejem na spis ludności i w chwilach niepokoju i radości narodzin. W dramatycznej chwili ucieczki do Egiptu i rozpaczliwym poszukiwaniu Syna w Świątyni. Następnie w życiu codziennym domu w Nazarecie, w warsztacie, gdzie uczył Jezusa zawodu. Jak Józef przeżywa swoje powołanie opiekuna Maryi, Jezusa, Kościoła? Nieustannie nasłuchując Boga, będąc otwartym na Jego znaki, gotowym wypełniać nie tyle swój, ile Jego plan. Tego właśnie wymaga Bóg od Dawida, jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu: Bóg nie pragnie domu zbudowanego przez człowieka, ale wierności Jego słowu, Jego planowi. To sam Bóg buduje dom, ale z żywych kamieni naznaczonych Jego Duchem. Józef jest „opiekunem”, bo umie słuchać Boga, pozwala się prowadzić Jego wolą i właśnie z tego względu jest jeszcze bardziej troskliwy o powierzone mu osoby, potrafi realistycznie odczytywać wydarzenia, jest czujny na to, co go otacza i potrafi podjąć najmądrzejsze decyzje. W nim widzimy, drodzy przyjaciele, jak się odpowiada na Boże powołanie - będąc dyspozycyjnym, gotowym. Widzimy też jednak, co stanowi centrum powołania chrześcijańskiego: Chrystus! Strzeżemy Chrystusa w naszym życiu, aby strzec innych, strzec dzieła stworzenia!

Jednakże powołanie do tego, by strzec, nie dotyczy wyłącznie nas, chrześcijan, ma wymiar przekraczający, ogólnoludzki, dotyczący wszystkich. Chodzi o opiekę nad całą rzeczywistością stworzoną, pięknem stworzenia, jak nam to mówi Księga Rodzaju i jak to nam ukazał św. Franciszek z Asyżu: to poszanowanie każdego Bożego stworzenia oraz środowiska, w którym żyjemy. Jest to strzeżenie ludzi, troszczenie się z miłością o wszystkich, każdą osobę, zwłaszcza o dzieci i osoby starsze, o tych, którzy są istotami najbardziej kruchymi i często znajdują się na obrzeżach naszych serc. To troska jednych o drugich w rodzinie: małżonkowie wzajemnie otaczają siebie opieką, następnie jako rodzice troszczą się o dzieci, a z biegiem czasu dzieci stają się opiekunami rodziców. To szczerze przeżywanie przyjaźni, będących wzajemną troską o siebie w zaufaniu, w szacunku i w dobru. W istocie wszystko jest powierzone opiece człowieka i jest to odpowiedzialność, która dotyczy nas wszystkich. Bądźcie opiekunami Bożych darów!

A kiedy człowiekowi brakuje tej odpowiedzialności, kiedy nie troszczymy się o

stworzenie i o braci, wówczas jest miejsce na zniszczenie, a serce staje się nieczułe. Niestety w każdej epoce dziejów są „Herodowie”, którzy knują plany śmierci, niszczą, oszpecają oblicze mężczyzny i kobiety.

Chciałbym prosić wszystkich tych, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w dziedzinie gospodarczej, politycznej i społecznej, wszystkich mężczyzn i kobiety dobrej woli: bądźmy „opiekunami” stworzenia, Bożego planu wypisanego w naturze, opiekunami bliźniego, środowiska. Nie pozwólmy, by znaki zniszczenia i śmierci towarzyszyły naszemu światu! By jednak „strzec”, musimy też troszczyć się o nas samych! Pamiętajmy, że nienawiść, zazdrość, pycha zanieczyszczają życie! Tak więc strzec oznacza czuwać nad naszymi uczuciami, nad naszym sercem, gdyż z niego wychodzą intencje dobre i złe: te, które budują, i te, które niszczą! Nie powinniśmy bać się dobroci ani też wrażliwości!

Dołączam do tego jeszcze jedną uwagę: troszczenie się, strzeżenie wymaga, by było ono przeżywane z wrażliwością. W Ewangeliach św. Józef jawi się jako człowiek silny, mężny, pracujący, ale w jego charakterze pojawia się wielka wrażliwość, która nie jest cechą człowieka słabego - wręcz przeciwnie - oznacza siłę ducha i zdolność do zwrócenia uwagi, współczucia, prawdziwej otwartości na bliźniego, miłości. Nie powinniśmy bać się dobroci, czułości!

Dzisiaj wraz z uroczystością świętego Józefa obchodzimy początek posługi nowego Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, która pociąga za sobą także pewną władzę. Oczywiście, Jezus Chrystus dał władzę Piotrowi, ale o jaką władzę chodzi? Po potrójnym pytaniu Jezusa do Piotra o miłość następuje potrójne zaproszenie: Paś baranki moje, paś owce moje. Nigdy nie zapominajmy, że prawdziwą władzą jest służba i że także papież, by wypełniać władzę, musi coraz bardziej wchodzić w tę posługę, która ma swój świetlisty szczyt na krzyżu, musi spoglądać na pokorną, konkretną, pełną wiary posługę św. Józefa i tak jak on otwierać ramiona, aby strzec całego Ludu Bożego i przyjąć z miłością i czułością całą ludzkość, zwłaszcza najuboższych, najsłabszych, najmniejszych, tych, których św. Mateusz opisuje w sądzie ostatecznym z miłości: głodnych, spragnionych, przybyszów, nagich, chorych, w więzieniu (por. Mt 25,31-46). Tylko ten, kto służy z miłością, potrafi strzec!

W drugim czytaniu św. Paweł mówi o Abrahamie, który „wbrew nadziei uwierzył nadziei” (Rz 4,18). Wbrew nadziei mocny nadzieją! Także dzisiaj, w obliczu tak wielu oznak szarego nieba, musimy dostrzec światło nadziei i dać nadzieję samym sobie. Strzec stworzenia, każdego mężczyzny i kobiety, ze spojrzeniem czułości i miłości, to otworzyć perspektywę nadziei, to otworzyć promień światła pośród wielu chmur, to przynieść ciepło

nadziei! Dla człowieka wierzącego, dla nas chrześcijan, jak Abraham, jak św. Józef, nadzieja, którą niesiemy, ma perspektywę Boga, która nam została otwarta w Chrystusie, zbudowana jest na skale, którą jest Bóg.

Strzec Jezusa wraz z Maryją, strzec całego stworzenia, strzec każdej osoby, zwłaszcza najuboższej, strzec nas samych: to właśnie jest posługa, do której wypełniania powołany jest Biskup Rzymu, ale do której wezwani jesteśmy wszyscy, aby zajaśniała gwiazda nadziei: Strzeżmy z miłością tego, czym Bóg nas obdarzył!

Proszę o wstawiennictwo Maryję Pannę, świętego Józefa, świętych Piotra i Pawła, świętego Franciszka, aby Duch Święty towarzyszył mojej posłudze, a wam wszystkim mówię: módlcie się za mnie! Amen.

tłum. o. Stanisław Tasiemski OP (KAI)

## Przypisy

[1] Życie i działalność Rajmunda znane są niemal wyłącznie z późniejszych, często sprzecznych ze sobą przekazów hagiograficznych, których wartość historyczna jest dyskusyjna. Według większości z nich urodził się w Portell w Katalonii w styczniu lub lutym 1204 roku. Przyszedł na świat przez cesarskie cięcie, wyciągnięty z łona martwej matki. Dlatego jest on patronem dzieci nienarodzonych i trudnych porodów. Był w zakonie mercedariuszy, który zajmował się wykupem chrześcijan z rąk Maurów. Odbył cztery podróże do Afryki, by zrealizować swoje dzieło (1226, 1229, 1232, 1236). Podczas ostatniej z nich zabrakło mu pieniędzy na wykup wszystkich niewolników. Oddał się więc w niewolę, aby uwolnić jeszcze jednego niewolnika. Wtedy mu przebito usta, by nie mógł głosić Słowa Bożego współwięźniom. W końcu zebrano za niego okup i w 1239 roku wrócił do rodzinnej Hiszpanii, gdzie zmarł (26 sierpnia 1240).

[2] W sytuacji ekonomicznej można dostrzec pewnego rodzaju „rezygnację” wobec tego, co wygląda na „nieuniknione konsekwencje” gospodarki globalnej, co do której nie ma „alternatyw”. Ta myśl gospodarcza wpływa na politykę i sprawia, że obecność w niej traci dobre skojarzenia etyczne. Dużo zależy od szczęścia bycia lub nieszczęścia niebycia obecnym w tym systemie gospodarczym.

Również w Kościele mówi się dużo o rozczarowaniu, gdy dotyka się choćby kwestii oczekiwań wobec „soboru” lub, w Ameryce Łacińskiej, wobec zmian społecznych. Generalna utrata poczucia sensu życia, jak i ogólna rezygnacja może być wytłumaczona tym rozczarowaniem, które - jeżeli spojrzymy ewangelicznie - przypomina zawód uczniów z Emaus. Te słowa: „myśmy się spodziewali... a po tym wszystkim... dziś już trzeci dzień, jak się to stało”, mogłyby równie dobrze być słowami wyrażającymi to, co czuje niejedno serce ludzi odchodzących od smutnego Kościoła.

[3] To, co nazywamy światem zachodnim, przyjęło swoją postać w dialogu z chrześcijaństwem, za globalizacją ekonomii i technologii, zaraża swoim rozczarowaniem. Stare religie zamykają się w fundamentalizmie albo uciekają w ezoteryczność (do wnętrza), ale nie mają odpowiedzi globalnej na problemy ludzkości. To w tym punkcie Kościół nie może zatracić swojej roli. Nawet jeżeli Kościół wykazał się umiejętnością dzielnego odpowiadania na ataki skierowane wobec niego we współczesnej myśli - zwrócił się bowiem do biednych, nie popadając w marksistowskie idee, pożytkuje technologie, nie popadając w zniewalającą funkcjonalność... - ryzykuje jednak zagubienie sensu swojej własnej misji.

[4] Por. Łk 24, 13-35 i Łk 10, 29-37







# JAN PAWEŁ II

---

## DZIEŁA ZEBRANE

**XVI tomów zawierających  
całość nauczania NASZEGO PAPIEŻA**

*patronat honorowy*

**Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz i Prezydent RP Lech Kaczyński**

*przewodniczący Komitetu Honorowego*

**Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski**

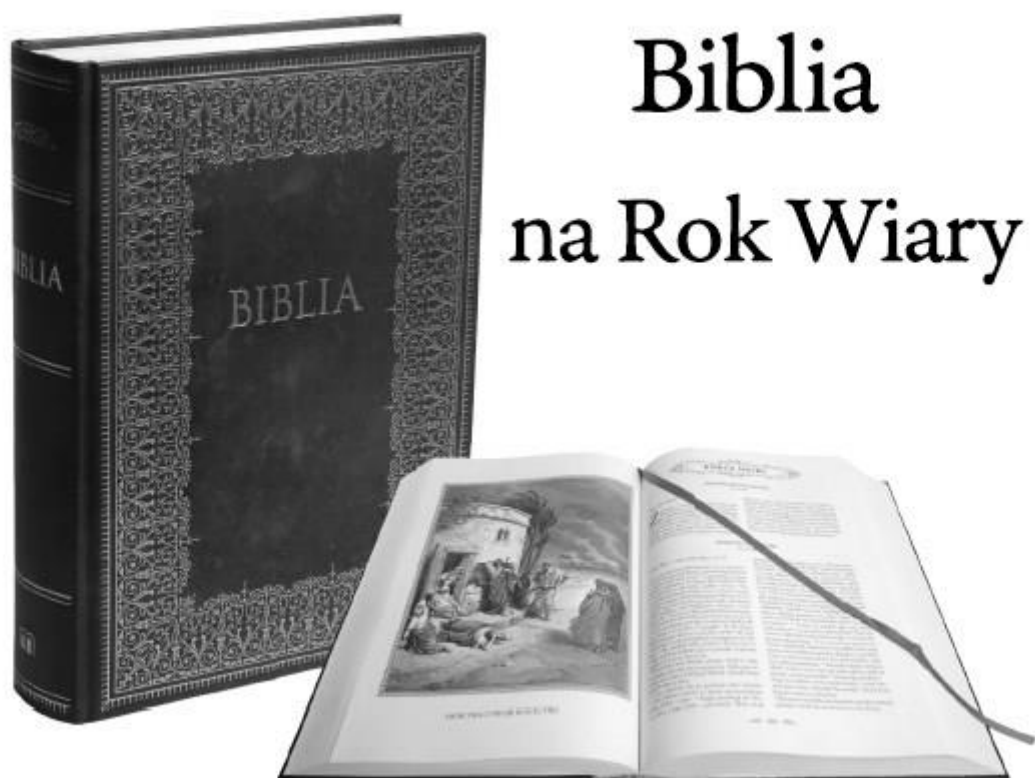


**elegancka edycja  
ze złoceniem w oprawie ze skóry ekologicznej  
z ozdobnym grzbietem i wst k  
format A4, w 16 tomach łącznie 16 tysiący stron**

- |          |   |          |   |
|----------|---|----------|---|
| Tom I    | Encykliki   | Tom XI   | Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Europa, cz. 3 - Austria, Niemcy, Włochy i inne kraje europejskie |
| Tom II   | Adhortacje  | Tom XII  | Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Ameryka Północna i Południowa                                    |
| Tom III  | Listy   | Tom XIII | Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Bliski Wschód, Azja, Afryka, Australia                           |
| Tom IV   | Konstytucje apostolskie, listy motu proprio i bulle, orędzia na światowe dni                    | Tom XIV  | Homilie i przemówienia okolicznościowe, deklaracje ekumeniczne  |
| Tom V    | Orędzia, przesłania, przemówienia okolicznościowe   | Tom XV   | Modlitwy i rozważania cz. 1   |
| Tom VI   | Katechezy cz. 1   | Tom XVI  | Modlitwy i rozważania cz. 2   |
| Tom VII  | Katechezy cz. 2   |          |   |
| Tom VIII | Katechezy cz. 3   |          |   |
| Tom IX   | Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Europa, cz. 1 - Polska                                   |          |   |
| Tom X    | Homilie i przemówienia z pielgrzymek - Europa, cz. 2 - Francja, Hiszpania, Portugalia, Holandia |          |   |

---

**cena kompletu ~~3200 zł~~  
2900 zł**



# Biblia na Rok Wiary

Wyjątkowa edycja z ilustracjami Gustave'a Doré  
i specjalnym błogosławieństwem Jana Pawła II:

*Z serca błogosławie  
rodzinom, które wspólnie czytają słowo Boże*  
Watykan, 19 marca 2005 r.

*Jan Paweł II*

[www.mwydawnictwo.pl](http://www.mwydawnictwo.pl)  
[www.bibliam.pl](http://www.bibliam.pl)



